

Łączymy Polonię na całym świecie!

POLONIA

MAGAZYNPOLONIA.COM

KWIECIEŃ-MAJ 2012 · VOL 10, NO. 4-5
CENA \$3.95

Nieuleczalna choroba

MARTA WOLSKA
O MIŁOŚCI
DO PODRÓŻOWANIA

Podróż za jeden grosz

JAK ZOBACZYĆ CAŁY ŚWIAT
NAJTAŃSZYM KOSZTEM

Szeregowy Wojtek Niedźwiedź

MOCNO NIETYPOWY
BOHATER WOJENNY

Jarosław KRET

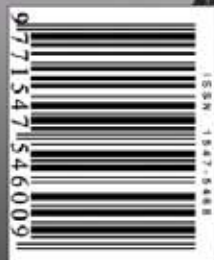
PODRÓŻE KRÓTKIE I DŁUGIE, CZYLI
JAK POZNAWAŁEM INDIE PRZEZ PIĘĆ LAT

Podzielić się pasją

RELACJA Z FESTIWALU
"TRZY ŻYWIOŁY"
W KRAKOWIE

Kaziuki Wilniuki

POLSKI FOLK
NA LITEWSKICH
NUMERACH



PONADTO W NUMERZE

PACC – platforma polskiego biznesu · 2012 BNP Paribas Open – Indian Wells
Salonik literacki Polonusów: Greta Garbo poezji · Petnomocnictwa do Polski

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej

Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

**zawsze otwarty,
zawsze blisko.**



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi Klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com



221 lat minęło, odkąd Rzeczpospolita – jako pierwsze państwo w Europie – uchwaliła demokratyczną Konstytucję. Dzień jej przyjęcia przez Sejm, czyli 3 maja, stał się z czasem narodowym świętem Polaków rozsiadanych po świecie. Corocznie więc cała Polonia obchodzi tę szczególną uroczystość.

Dla dorosłych jest to przypomnienie, kartka z historii; dla młodzieży – świadectwo polskości i świadomość, że bez względu na to, gdzie mieszkamy, gdzie rzuciło nas życie, nie zapominamy o tym, skąd pochodzą nasze korzenie. Z tej świadomości i potrzeby integracji polonijnej zrodziło się święto drugomajowe, dziś na całym świecie uznane za święto Flagi czy też Orła Białego. Jakkolwiek by tego dnia nie nazywano, jest on szczególnie ważny dla nas, emigrantów, jest naszym dniem, dniem Polonii.

Polonia zawsze i wszędzie na świecie odgrywała i odgrywa bardzo ważną rolę. Wracając do historii, śledząc fakty, możemy doszukać się jej znakomitych dokonania, o których można by pisać bardzo długo i dużo. Zawsze stanowiła też pomost w integracji Polski ze światem.

Przyczyn emigracji Polaków w świetle historii było wiele. Dziś wiemy, że należy ich upatrywać przede wszystkim w sferze ekonomicznej i politycznej kraju. Przyjeżdżający za ocean „w poszukiwaniu chleba i lepszego bytu” w latach 80. minionego stulecia przekonali się o tym na własnej skórze. Los emigranta nigdy nie był łatwy, a nostalgia za krajem spowodowała, że Polonusi założyli tysiące stowarzyszeń promujących naszą kulturę i obyczaje. Powstały liczne fundacje, które zajmują się rozpowszechnianiem wiedzy o naszych rodakach na świecie, przybliżając ich dorobek i znakomite osiągnięcia. Organizacje biznesowe i działacze polonijni niejednokrotnie przyczynili się do polepszenia stosunków danego kraju z Polską na tle politycznym czy gospodarczym. Oprócz tego, Polonia w różnorodny sposób organizowała w swoich krajach zamieszkania pomoc czy to moralną, materialną, czy wojskową dla swojego kraju ojczystego. Nigdy o Polsce nie zapomniała.

Niestety, dzisiaj jesteśmy świadkami wielkiego sporu o dotację, dzięki której można by realizować koncepcję opieki nad Polonią, a która to dotacja stała się przedmiotem rozgrywki w projekcie budżetu. Pytanie, czy jest to właściwa decyzja ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Czy tak szybko zapominamy? Mam nadzieję, że uda się spór rozwiązać bez szkody dla tych, którzy od pokoleń walczyli o pozytywny wizerunek Polaków na świecie, wspomagali dziedzictwo kultury i po dzień dzisiejszy są wierni swoim ideałom wyniesionym z wychowania w polskim domu.

Obchody drugo- i trzeciomajowe to nie jedyny powód do świętowania. Również dziesięć lat temu, w rocznicę 3 maja, magazyn „Polonia” pojawił się w gronie wydawnictw polonijnych i do dziś cieszy się uznaniem wśród naszych Czytelników. Przez wszystkie te lata staraliśmy się być wydawnictwem, które spełnia oczekiwania nawet najbardziej wymagającego Czytelnika i to zarówno pod względem merytorycznym, jak i graficznym pisma.

Dziś, po dziesięciu latach, magazyn nabrał prawdziwego rozpędu, a jego wydawcy postawili również nacisk na ekspansję internetową. Funkcjonuje nowa, interaktywna strona internetowa, która pozwala nam dotrzeć niemal do każdej grupy wiekowej. Dzięki współczesnej technologii i grupie wybitnych grafików możemy poszerzyć zakres naszych publikacji i dzielić się nimi z Polonią na całym globie. Zapraszamy zatem do odwiedzania nas na stronie www.magazynpolonia.com, gdzie znajdują Państwo jeszcze więcej interesujących artykułów, ciekawostek, a także konkursów z nagrodami.

W imieniu wydawców i swoim życząc miłej lektury pisma, a debatującym o potrzebie opieki nad Polakami za granicą – otwartych umysłów i patrzenia w przyszłość, w której znajdzie się miejsce dla Polonii.

Kinga Aleksandrowicz



PUBLISHER
Polonia Magazine, LLC

President
Izabela Kowalska

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines II, 60018
magazynpolonia.com

Executive Director
Izabela Kowalska

Editor in Chief
Kinga Aleksandrowicz

Editorial Board
Izabela Kowalska, Kinga Aleksandrowicz,
Eugeniusz Gruszczyński

Proofreading
Maja Jarnuszkiewicz, Anna Rudnicka

Creative Director
Frank Schubach

Marketing & Advertising Department
Rafał Kowalski

Translation
Katarzyna Leszczyńska

Design & DTP
Lime Tree Studio Anna Witwicka
www.limetrestudio.pl

Distribution
Agata Michalkiewicz

Sales associate
E. reklama@magazynpolonia.com
E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152
redakcja@magazynpolonia.com

Collaboration
Kinga Aleksandrowicz, Andrzej Bartyzel, Ewa Burba,
Danuta M. Drążkowska-Konefal, Anna Grużewska,
Urszula Jabłońska, Andrzej Jarmakowski, Sebastian
Jaroszyński, Andrzej Kentla, Sławomir Lotysz, Monika
Nowak, Barbara Hanna Otto, Katarzyna Pilewicz, Paweł
Rogaliński, Sławek Sobczak, Anna Stróżyk,
Ilona Waksmundzki, Wioletta Wanat,
ks. Władysław Marian Zarębian

PRENUMERATA
USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC
PUBLISHED BI-MONTHLY IN THE U.S.A.

All rights reserved. Except for „common source materials”, the contents can not be reproduced without written permission from the publisher. Polonia Magazine assumes no responsibility to return unsolicited editorial or graphic materials. Letters and articles sent to Polonia Magazine are assumed intended for publication and may be used, and all rights in the materials vest in the publisher. All such materials become property of Polonia Magazine.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Za wyjątkiem materiałów ogólnie dostępnych, zawartość nie może być przedrukowana bez pisemnej zgody wydawcy. Wszelkie materiały i listy przesyłane na adres redakcji są traktowane jako przeznaczone do publikacji i stają się własnością magazynu Polonia. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i język ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo do stosowania skrótów i przeredagowania tekstów oraz dowolnego wykorzystywania materiałów fotograficznych. Za treść i formę publikowanych artykułów odpowiadają autorzy.

SPIS TREŚCI:

BEZ ZNIECZULENIA

- 6 Dlaczego walka o miejsce na multipleksie dla Telewizji Trwam jest pozbawiona racji moralnej?

FAKTY

- 8 Przegląd wydarzeń

POLSKA

- 12 Trójmiasto poraża kolorami i kafejkami
14 Koziołek Matolek powraca!
16 Kariera i życie na maksa

POLONIA - CHICAGO - BIZNES

- 21 PACC – platforma polskiego biznesu
24 „Sukces nie jest przeznaczeniem... Jest podróżą”
28 Dane-Miast.pl – Twój wirtualny przewodnik po Polsce
29 Dlaczego tak wiele osób na specjalne okazje wybiera usługi VIP Limousine Inc.?

WIETRZNE MIASTO

- 30 Dzień Pułaskiego niechciany świętem w Chicago. Co na to Polonia?
32 Wierni na pomoc imigrantom i uchodźcom
34 „Ciągłe jest o co walczyć”

POLONIA NA ŚWIECIE

- 37 Postawiłem wszystko na jedną kartę... I udało się!
40 Polski folk na litewskich numerach

Z KANCELARI

- 43 Caveat Emptor – czyli co należy wiedzieć kupując dom od banku lub instytucji rządowej
44 Pełnomocnictwa do Polski

SPORT

- 46 2012 BNP Paribas Open – Indian Wells

PSYCHE – Z GRECKIEGO DUSZA

- 50 Zatrzaśnięci w zwierciadle miłości, czyli o cechach osobowości narcystycznej
52 Najważniejszy projekt do wykonania – moje ciało

O SZTUCE POROZUMIEWANIA SIĘ

- 56 Jak mówić, aby nas słuchano i jak słuchać, aby do nas mówiono? Cz. IV. O rozmowie i gestykulacji

POLONIA LIGHT

DLA CIEKAWYCH ŚWIATA

- 58 Podróże krótkie i długie – czyli jak Kret poznawał Indie przez pięć lat
64 Podróże – nieuleczalna choroba
70 Podróż za jeden grosz – czyli jak zobaczyć cały świat jak najtańszym kosztem
76 „Trzy Żywioty” po raz dziewiąty w Krakowie, czyli trzydniowy weekend w Nowohuckim Centrum Kultury

KARTKA Z HISTORII

- 81 Szeregowy Wojtek Niedźwiedź

SALONIK LITERACKI POLONEK I POLONUSÓW

- 84 Greta Garbo poezji

URODA I ZDROWIE

- 86 Kolagen – Elikzir Młodości i Długowieczności
88 Naturalny kolagen ze skóry łososia
90 Nie bądź biernym



58

Podróże krótkie i długie – czyli jak Kret poznawał Indie przez pięć lat



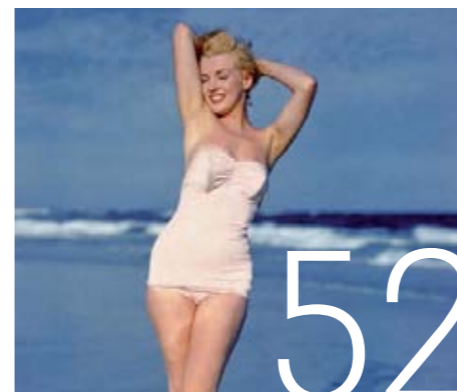
81

Szeregowy Wojtek Niedźwiedź



24

„Sukces nie jest...”



52

Najważniejszy projekt...



46

2012 BNP Paribas Open...



64

Podróże – nieuleczalna...

Dlaczego walka o miejsce na multipleksie dla Telewizji Trwam jest pozbawiona racji moralnej?

ostatnio w polonijnym Chicago miały miejsce dwa uliczne protesty. Warto je odnotować nie tylko z tego względu, że były to tutaj pierwsze manifestacje chyba od czasów Solidarności, skierowane przeciwko władzy w Polsce. Oba zgromadzenia uzasadniały słuszność swoich postulatów liczebnością członków i ich przynależnością do jednej społeczności religijnej.

Pierwszy protest odbył się przed budynkiem polskiego konsulatu w Chicago. Zgromadzeni domagali się zmiany decyzji podjętej przez KRRiT (Krajową Radę Radiofonii i Telewizji), odmawiającej Telewizji Trwam miejsca na tak zwanym multipleksie. Decyzja została podjęta na podstawie słabej kondycji finansowej fundacji Lux Veritatis, do której należy katolicka TT. Kilka tygodni później prawdopodobnie ci sami ludzie zgromadzili się pod siedzibą Związku Narodowego Polskiego, żądając od największej polskiej organizacji w USA poparcia dla ich starań. Podobne akcje przeprowadzono w Nowym Jorku i Los Angeles. Rzecz jasna, pojawiła się też kwestia Smoleńska.

Nawet pokojowa manifestacja niosąca postulaty jest pomrukiem niezadowolenia. Jej uczestnicy niosą oprócz transparentów ukrytą groźbę wobec władzy czy przeciwnika. Dzisiaj ta groźba raczej nie jest spełniana, ale władza (czy przeciwnik, wróg) uważnie obserwuje zebranych, ich nastroje, niesione transparenty, wykrzykiwane hasła i, oczywiście, liczbę ludzi biorących udział w proteście. Ilość uczestników miała bowiem do niedawna zasadnicze znaczenie dla powagi protestu. Stąd nadal szacunki organizatorów co do ilości protestujących są inne od oceny wroga. Wróg, czy władza, chce, rzecz jasna, tę liczbę


pomniejszyć i tym samym zbagatelizować sens protestu. Uczestnicy – odwrotnie – wyołbrzymiają jej rozmiar. Liczba protestujących nie jest jednak tak ważna, jak niegdyś.

W świecie demokratycznym funkcjonuje spora liczba grup interesów. Nieustannie więc ktoś czegoś żąda, zbiera podpisy pod petycjami, które potem składa przed władzą, aby ta podjęła korzystną dla kontestujących decyzję. Ale współczesne manifestacje, pikety i ruchy, w odróżnieniu od dawnych, próbując przekonać i tych, którzy nie są bezpośrednio zainteresowani spełnieniem postulatów. Największym potencjalnym sojusznikiem manifestujących są zwykli obywatele, którzy, poruszeni krzywdą i niesprawiedliwością, mogą okazać protestującym swoją sympatię. W ten sposób manifestujący otrzymują (albo nie) wsparcie od grup, które, chociaż nie osiągają żadnych korzyści przez spełnienie postulatów, wspierają te żądania z powodów moralnych. Protest uzyskuje wtedy ogromną siłę. Racja moralna jest dzisiaj kołem zamachowym współczesnych manifestacji, które mając publiczne poparcie, nie reprezentują już tylko jednej grupy interesu, ale odwołują się do poczucia uczciwości całego narodu i do ogólnoludzkich wartości. Przyciągnięcie zatem postronnych obywateli jest warunkiem moralnej przewagi kontestujących. Tak jest chociażby w przypadku ruchu Occupy Wall Street. Kolejnym przykładem jest katastrofa pod Smoleńskiem. Starania, aby powstała kolejna komisja śledcza badająca przyczyny tragedii, uzyskały już na tyle silne poparcie społeczne, że trudno sobie wyobrazić, aby protesty i presja na władzę ustały. Manifestacje tradycyjne (ilościowe) skoncentrowane były na sile i ilości uczestników – dzisiejsze (jakościowe) robią wszystko, aby uzyskać moralne wsparcie tych, którzy nie mają żadnej bezpośredniej korzyści w spełnieniu postulatów. I właśnie dlatego ich zdanie, słowo sympatii, gest solidarności, liczą się najbardziej. Ilościowa strona protestu ustępuje przed jakościową.

Problem z obrońcami Telewizji Trwam polega właśnie na braku tej przewagi moralnej. Bojownicy o miejsce na multipleksie dla TT nie starali się przekonać do swoich

racji nikogo, uważając, że ich żądanie powinno być spełnione, „gdyż jest nas dużo i jesteśmy katolikami”. Nikt, poza zainteresowanymi, nie podziela jednak słuszności ich postulatów. Nikt postronny, ktoś, kto nie ogląda TT, albo nie jest katolikiem, z sympatią nie przypatruje się protestującym. I ten fakt dodatkowo przekonuje KRRiT o słuszności podjętej decyzji wykluczenia TT z multipleksu. Jeżeli ruch próbujący zapewnić TT miejsce na multipleksie ma jakieś racje, to nie są one podzielane przez obywateli neutralnych. I nie ma tu znaczenia, że pod petycją podpisało się niemal dwa miliony ludzi, gdyż podpisy należą tylko do samych zainteresowanych. Gnębieni kryzysem Grecy mogliby na tej samej zasadzie złożyć 5 milionów podpisów pod petycją o unieważnienie długów, wysuwając nieracjonalny argument, że cywilizacja grecka stworzyła podstawy współczesnej bankowości. Ktoś postronny musi Greków poprzeć – ale nikogo takiego nie widać.

Problem Telewizji Trwam pozostał wewnętrzną sprawą jednej grupy interesu. Stało się tak dlatego, że główny argument, mający zapewnić TT miejsce na multipleksie, jest siłowy. A zatem inne grupy interesu, z uwagi na mniejszą liczbę członków, stoją na przegranej pozycji (im się nie należy). Prawo większości jest prawem siły i odwołuje się do podziału przywilejów na podstawie przewagi fizycznej. Siłowy argument jest bez szansy na uzyskanie poparcia tych, którzy nie należą do większości, a chcieliby, aby ich wysłuchano. Sposób, w jaki do tej pory obrońcy TT starali się przekonać KRRiT, aby ta zmieniła swoją decyzję, jest postrzegany przez wielu obywateli jako arogancki. Właśnie z uwagi na brak moralnego wsparcia od innych grup, strategia protestujących ostatnio uległa zmianie. Zwolennicy TT wysuwają teraz argument wolności słowa i dyskryminacji, ale jego racjonalność jest bardzo słaba.

Protesty mają być kontynuowane, ale tak długo, jak niezadowoleni z decyzji KRRiT będą uważać, że miejsce na multipleksie jest kwestią bezkompromisowej walki, a nie dialogu z obywatelami spośród innych grup interesu, tak długo Telewizja Trwam nie uzyska moralnego wsparcia w polskim społeczeństwie. 



Dariusz Wiśniewski

Radio Horyzonty/1490 AM,
Niedziela 4:30 PM

Polonia w zbliżeniu Produkt Lufthansy.



Podziel się
swoim zdjęciem

Uczcij z Lufthansą swoje polskie korzenie i wygraj bilety do Polski oraz inne nagrody.

Wyślij zdjęcie, które pokazuje, jak pielęgnujesz swoje polskie dziedzictwo. Namów rodzinę i przyjaciół, aby codziennie na ciebie głosowali, tak byś miał szansę na wygranie głównej nagrody: dwóch biletów Lufthansy w obie strony klasą ekonomiczną do Polski. Możesz też wygrać inne nagrody jak Apple® iPad®, cyfrową ramkę fotograficzną lub wiele innych cotygodniowych niespodzianek. Zarejestruj się już dzisiaj na lufthansa.com/polonia i zostań zwycięzcą. Mierz wysoko!



Lufthansa

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Republikańskie prawyborczy przekroczyły półmetek

3 kwietnia br., zgodnie z oczekiwaniami, Mitt Romney wygrał republikańskie prawyborczy w stanie Wisconsin, Maryland i w Dystrykcie Columbia. Mimo iż Romney dysponuje już poparciem ponad 650 delegatów na konwencję partyjną oraz wspiera go establishment partyjny, jego konkurenci nie złożyli broni. Najpoważniejszy rywal, były senator z Pensylwanii Rick Santorum zapowiedział dalszą walkę, licząc na majowe zwycięstwa w Teksasie, Arkansas i kilku innych stanach. Wszystko wskazuje na to, że zarówno Santorum jak i Newt Gingrich walczyć będą do końca, czyli do momentu, w którym któryś z kandydatów zdobędzie poparcie 1144 delegatów, co gwarantuje uzyskanie nominacji podczas sierpniowej konwencji partyjnej, która odbędzie się w Tampie na Florydzie.

Republikanie nie są zadowoleni z faktu, że zacięta walka wyborcza trwa tak długo, co powoduje, że wyjdą z niej poobijani jak Adamek z bokserkiej walki z Witalijem Kliczką. Także przebieg kampanii nie wróży dobrze republikanom przed listopadowymi wyborami. Demokraci liczą, że uda im się odzyskać większość w Izbie Reprezentantów. Między innymi w Illinois



Andrzej Jarmakowski

demokraci wytypowali pięć okręgów, gdzie zamierzają stoczyć zaciętą walkę z republikanami i odzyskać te dystrykty. Illinois przed listopadowymi wyborami będzie terenem zaciętej walki o głosy.

W prawyborach głoszą wyborcy identyfikujący się z daną partią. Nic dziwnego więc, że kandydaci odwołują się do twardego partyjnego elektoratu. Musieli więc liczyć się z Partią Herbacianą, poważnym graczem w trakcie prawyborów, jak i protestanckimi fundamentalistami, nie mogącymi wybaczyć Mittowi Romney'owi tego, że jest mormonem. Republikańskie prawyborczy zamieniły się w licytację tego, kto jest prawdziwym konserwatystą i rzeczywistym reprezentantem prawicy. Kandydaci zaciekle atakowali się w telewizyjnych reklamówkach, twierdząc, że ich konkurenci to przefarbowane liberalne lisy. Rick Santorum z kolei wyrządził Partii Republikańskiej sporą szkodę, rozpoczynając dyskusję na temat stosowania środków antykoncepcyjnych, przeciwko czemu zdecydowanie się opowiada. Telewizyjni komediani natychmiast temat podchwycili, zauważając, że republikanie, z wyjątkiem Newta Gingricha z uwagi na jego stosunkowo częste rozwody i posiadane kochanki, to ludzie, którzy nie uprawiają seksu dla przyjemności, tylko wyłącznie dla prokreacji. Z tej jałowej dyskusji (podczas której Rick Santorum głównie dzięki protestanckim fundamentalistom wygrał w 10 stanach) zwycięsko wyszedł jednak Mitt Romney, przedstawiający się jako zdolny biznesmen, potrafiący wyprowadzić Amerykę z ekonomicznego kryzysu. Sondaże wskazują jednak,

że kobiety fatalnie przyjęły dyskusję o antykoncepcji. 67% kobiet deklaruje w sondażach, że nie zgłasza na żadnego republikańskiego kandydata. Do listopada może się co prawda wiele wydarzyć, ale to bardzo dobra wiadomość dla prezydenta Baracka Obamy.

Rzecz jasna używanie prezerwatyw czy pokrywanie przez kompanie ubezpieczeniowe kosztów antykoncepcji nie jest najważniejszym problemem, przed jakim staje Ameryka. W ogóle jest problemem wydumanym. Konserwatyści zaś, występujący tutaj jako dobrze zorganizowana mniejszość, usiłowali narzucić swój pogląd reszcie społeczeństwa. W efekcie wielu niezależnych wyborców niechętnie patrzyło na ten spektakl. Natomiast bez poparcia niezależnych wyborców nie uda się wygrać listopadowych wyborów.

Obserwując amerykańskie prawyborczy można zaryzykować stwierdzenie, że poziom debaty publicznej obniża się w wielu krajach. W Ameryce jest ona podobnie kiepska jak w Polsce. Kolejne prawyborczy dopiero 23 kwietnia w rodzinnym stanie Ricka Santoruma czyli w Pensylwanii. Narodowy Komitet Republikanów, co jest może zagranicą poniżej pasa, zamierza w Pensylwanii wydać wiele milionów dolarów, wspierając Mitta Romney'ego. Republikański establishment liczy na to, że porażka Santoruma w jego rodzinnym stanie zniechęci go do dalszej walki. Z kolei pozytywnym sygnałem dla Baracka Obamy jest systematycznie poprawiający się stan amerykańskiej ekonomii. Strategów w Białym Domu niepokoić mogą tylko wysokie ceny benzyny.

Koszmarne tornada

Ameryka żyła nie tylko prawyborami. Co prawda większość republikańskich kandydatów nie wierzy w istnienie zmian klimatycznych i uważa, że globalne ocieplenie to wymysł liberalnych mediów, ale w wielu miejscach Amerykanie przekonali się, że tak nie jest. W marcu oraz na początku kwietnia nad Missouri, Oklahoma, Alabamą, Illinois, Indianą, Ohio, Arkansas, Kansas, Georgią przeszło ponad 150 dużych tornad, niszcząc setki domów. 3

kwietnia potężne dwa tornada przeszły w rejonie portu lotniczego Dallas Fort Worth. Uszkodzonych zostało kilkadziesiąt samolotów. W Dallas nie było ofiar śmiertelnych, w sumie jednak siły natury spowodowały śmierć ponad 50 osób. Wiele rodzin straciło cały swój dobytek. Naukowcy alarmują także, iż rozpędu nabiera proces topnienia czap lodowych w Arktyce oraz na Antarktydzie, co spowoduje podniesienie się poziomu mórz. Zdaniem naukowców, o ile w tej dekadzie

nie uda się zahamować emisji dwutlenku węgla do atmosfery, to przekroczenie punktu, po przekroczeniu którego odwrócenie zmian nie będzie już możliwe.

Mimo to Polska zawetowała program Unii Europejskiej, zmierzający do ograniczenia emisji. Także Ameryka, Rosja, Chiny i Indie, czyli państwa najbardziej zanieczyszczające atmosferę, nie chcą słyszeć o ograniczeniu emisji. Szybкими krokami zmierzamy więc w kierunku realizacji czarnego scenariusza.

Polacy będą dłużej pracować

W Polsce po długiej batalii rządząca koalicja porozumiała się w końcu w sprawie przedłużenia wieku emerytalnego, co nastąpić ma stopniowo do roku 2040. Po długich debatach Platforma Obywatelska zawarła porozumienie z Polskim Stronnictwem Ludowym. Nie wykluczone

także, że reforma poparta zostanie przez Ruch Palikota. Sejm, mimo głośnych protestów „Solidarności”, odrzucił wniosek o przeprowadzenie ogólnonarodowego referendum w sprawie reformy. Opozycja brutalnie atakowała rząd, choć sama nie przedstawiła żadnej konkretnej propozycji. Udała, że nie widzi problemów de-

mograficznych i budżetowych. Sejmowa debata na ten temat była wodospadem demagogii. Do tego doszła jeszcze publiczna pyskówka w sprawie katastrofy smoleńskiej. Opozycja ze strony PiS coraz bardziej przywiązuje się do teorii spiskowych i wystąpienia w tej kwestii przypominają groteskę.

Cała Polska szuka Madzi

Polska przeżyła także epopeję związaną ze śmiercią sześciomiesięcznej Madzi z Sosnowca, która najpierw rzekomo została porwana, a potem, jak się okazało, zginęła w domu, w wyniku wypadku, którego

sprawcą była jej matka Katarzyna W. Matka miała upuścić dziewczynkę na ziemię. W ogólnonarodową telenowelę na ten temat zaangażował się ludowy polski szeryf, czyli detektyw Rutkowski, a prokuratura wyglądała się co rusz, de-

monstrując brak profesjonalizmu. Sprawa przez dwa marcowe tygodnie stanowiła doniesienie numer jeden polskich mediów, co uznać należy za żenadę. Rodzina musiała wyprowadzić się z Sosnowca, gdyż groził jej lincz.

Katastrofa pod Szczekocinami

4 marca pod Szczekocinami doszło do tragicznej w skutkach katastrofy kolejowej. Zderzyły się dwa pociągi pasażerskie, w wyniku czego 16 osób poniosło śmierć, a kilkadzie-

siąt zostało rannych. Dobrze spisały się służby ratunkowe, które bardzo szybko i sprawnie zorganizowały akcję ratunkową. Prokuratura zatrzymała jednego z kontrolerów ruchu, zarzucając mu nie-

dopełnienie obowiązków. Wypadek zdarzył się na wyremontowanym w ubiegłym roku odcinku torów. Tym razem zawinił człowiek i mimo wszystko przestarzała infrastruktura kolejowa.

Szansa dla Syrii

WSyrii od wielu miesięcy trwa wojna domowa. Miasta regularnie ostrzeliwane były przez artylerię i czołgi.

Uważano, że wobec oporu Rosji ostatnią szansą dla tego kraju jest misja pokojowa byłego sekretarza Generalnego ONZ Kofi Annana. 2 kwietnia powiadomił on Radę Bezpieczeństwa ONZ, że syryjski reżim przyjął datę 10 kwietnia jako termin rozpoczęcia wdrażania jego planu pokojowego. W ciągu 48 godzin od tej daty miałyby dojść do pełnego zawieszenia

broni między siłami rządowymi a rebeliantami – poinformowali anonimowo ONZ-owscy dyplomaci.


Annan powiedział na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, która obradowała przy drzwiach zamkniętych, że Syria zgodziła się na taki termin; do 10 kwietnia miałyby zakończyć się ruch syryjskich wojsk w kierunku miejsc zamieszkałych, miałyby nastąpić wycofanie ciężkiej broni z miast i rozpoczęcie wycofywania żołnierzy.

Według ONZ-owskich dyptomatów Annan zwrócił się również do ONZ o prze-

analizowanie warunków wysłania misji obserwacyjnej do Syrii.

Jak zauważa agencja Reutera, do tej pory nie było widać oznak tego, że prezydent Syrii Baszar el-Asad chce dotrzymać obietnicy i wprowadzić w życie sześciopunktowy plan Annana. Według danych ONZ w Syrii do tej pory zginęło ponad 8 tysięcy ludzi. Wiele tysięcy uciekło do sąsiednich krajów, w tym do Turcji. Czy plan wcielony zostanie w życie, czas pokaże. Na razie w kraju tym trwa nieustanna rzeź, wobec której świat jest zupełnie bezradny.

Obama szczerze z Miedwiediewem

Podczas wizyty prezydenta USA Baracka Obamy pod koniec marca w Korei Południowej doszło do niecodziennej konwersacji z kończącym kadencję prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem. Obama, nie wiedząc o tym, że mikrofony są jeszcze włączone, prosił swojego rozmówcę o przekazanie Putinowi, żeby ten „dał mu więcej czasu”, gdyż po listopadowych wyborach amerykański przywódca będzie miał większe możliwości dokonania – jak sugerował – ustępstw w sprawie tarczy antyrakietowej, wychodzących naprzeciw rosyjskim obiekcom. Deklaracja ta wywołała falę krytyki ze strony republikanów i komentatorów prasowych, którzy uznali, że Obama jest zbyt ustępliwy wobec Rosji. Mitt Romney przypomniał, że Rosja pozostaje głównym geopolitycznym przeciwnikiem Ameryki. Nie jest to jednak wcale takie pewne, gdyż wielu twierdzi, że w rzeczywistości głównym przeciwnikiem są Chiny. Ciekawy temat do dyskusji i sporów. Niestety, politycy w Ameryce woleli spierać się o prezerwatywy. 

twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us

Trójmiasto poraża kolorami i kafejkami

Gdy na lotnisku O'Hare w Chicago wsiadałem w samolot lecący do Warszawy i potem do Gdańska, w kraju od wielu tygodni trwała dyskusja dotycząca przedłużenia wieku emerytalnego. To bez wątpienia najważniejsza reforma ostatnich lat. Dyskusja nad nią wymaga od polityków dobrego przygotowania, solidnej analizy dotyczącej kondycji budżetu i demografii. Wiedziałem oczywiście, że takiej dyskusji nie ma, zaś argumenty polityków zazwyczaj stanowią przykład drwiny z inteligencji wyborców. Nie był to powód do jakiegóż szczególnej frustracji, gdyż przecież obserwując poziom debaty wśród republikańskich kandydatów na urząd prezydenta mogłem sobie powiedzieć, że „nic nowego pod słońcem”, choć tutaj w USA w ostatnich dniach kandydaci nie dyskutowali o wieku emerytalnym, ale o środkach antykonceptyjnych. Rick Santorum przekonywał, że prezerwatywy to samo zło, a Europy trzeba się wystrzegać, gdyż mnóstwo tam prądów obcych amerykańskiej tradycji. Mimo tych mocnych stwierdzeń z radością wsiadałem do Boeinga, który miał przenieść mnie do tej europejskiej Sodomy i Gomory. Po cichu liczyłem rzecz jasną, iż nie zostaną zamienione w słupek soli.



Andrzej Jarmakowski

Polityka została jednak na lotnisku O'Hare, gdyż w Polsce oglądałem w telewizji jedynie mecze Agnieszki Radwańskiej na turnieju tenisowym w Indian Wells. Życie toczyło się jakby niezależnie od tego politycznego jazgotu.

Trójmiasto wita przybyszy kolorowymi knajpkami, wspaniale odnowionym Starym Miastem w Gdańsku i tysiącem pomysłów na spędzenie czasu. Nad Motławą na każdym kroku przypominają mi o zbliżających się piłkarskich Mistrzostwach Europy. Wpadam na kawę do polskiej sieciowej restauracyjki Coffee Heaven. Założona w 1999 roku w Warszawie sieć bez większych problemów pomysłową ofertą przebiła w Europie Środkowej amerykańskiego Starbucksa, zaś smak semnika zapamiętam na długo. Co tu wiele gadać, Starbucks przy Coffee Heaven to druga liga. Identyfikacja z daniami są studenci z USA, których sporo studiuje na trójmiejskich uczelniach, głównie na Uniwersytecie Medycznym i Politechnice. Widać ich w nowoczesnych tramwajach i na przystankach usytuowanych w pobliżu szkół. Komunikacja publiczna funkcjonuje zresztą znacznie lepiej niż w Chicago, gdzie straszą autobusy z wąskimi drzwiami, kiepsko przystosowane do swojej roli. Na wielu gdańskich przystankach elektroniczne tablice informują, za ile minut przyjedzie dany tramwaj, wyposażony w elektroniczne monitory, informujące o zbliżających się przystankach, jak i pokazujące plan miasta w okolicy. Zresztą, nigdzie nie trzeba czekać zbyt długo. Komunikacja publiczna jest ważna, gdyż na przykład ruch na Starym Miście jest mocno ograniczony. Jadąc w te okolice lepiej więc wybrać tramwaj czy szybką kolejkę miejską. Także jadąc do Sopotu znacznie

lepiej wybrać komunikację publiczną, aby nie tracić czasu na poszukiwanie parkingu.

Zbigniew Brzeziński, opowiadając o ekspansji amerykańskiej kultury, powiedział kiedyś, że coraz więcej ludzi na świecie przyjmuje za swoje amerykańskie zwyczaje kulinarne. Słuchając tej wypowiedzi pomyślałem sobie, że czas umierać. Spacerując po Starym Miście w Gdańsku zadowolony byłem, że w przypadku Polski stwierdzenie to nie znajduje potwierdzenia, zaś amerykańskie „fast foody” stanowią jedynie niewiele znaczący margines. Zresztą, gdzie temu barbarzyństwu kulinarnemu z McDonalda do pączków z cukierni Bliklego na Nowym Świecie w Warszawie, czy też podawanego tam staropolskiego bigosu. Natomiast polską specyfiką jest ogromna ilość znakomych cukierni, rozmaitych koktajlbarów z lodami i różnymi innymi smakołykami. Można tam usiąść w trakcie spaceru po mieście, aby pogadać ze znajomymi. Pod tym względem Polacy wykazali ogromną pomysłowość. Kibice oraz turyści, którzy przyjadą na Euro 2012 będą mieli w czym wybierać i od tej strony z pewnością dobrze zapamiętają Polskę. Biorąc pod uwagę liczbę cukierniczych atrakcji, jadąc do Trójmiasta zapomnieć trzeba o odchudzaniu, gubieniu kilogramów. Może zaś wypadła liczyć, że zgubimy kalorie podczas długich spacerów. Trudno wyobrazić sobie, aby obok kafejek Pelowskiego czy cukierni Sowy swoje produkty mógł sprzedawać Dunkin Donuts. To zdecydowanie poniżej obowiązującego standardu.

Przyciągają nie tylko stosunkowo drogie restauracje. Mniej zasobni mogą całkiem dobrze zjeść na przykład w stołówce harcerskiej. Takich miejsc jest zresztą znacznie więcej.

Na Starym Miście przyciągają również ekspozycje Muzeum Historii Miasta Gdańska. Masochistom polecam odwiedzenie gdańskiej katowni, gdzie można zobaczyć obszerną kolekcję średniowiecznych narzędzi tortur. Trudno uwierzyć, czego to ludzie nie wymyślili dla zadania sobie bólu. Warto także wpaść do muzeum bursztynu czy do Domu Uphagena, dawniej domu jednej z najbogatszych rodzin gdańskich, a obecnie muzeum gdańskich sal mieszczkańskich. Można tradycyjnie odwiedzić Ratusz z jedynej w swoim rodzaju Salą Czerwoną i Dwór Artusa z największym na świecie piecem kaflowym. Odwiedzający to miejsce po raz pierwszy muszą pocałować jedną z kafelek.

Tuż przed wyjazdem do Polski bodaj w „Financial Times” czytałem obszerny materiał o tym, jak branża odzieżowa ucieka z Chin. Wiele znanych firm nie ukrywało, że miało problemy z kontrolą jakości w swoich zakładach usytuowanych w Państwie Środka. Z tego powodu przeniosło produkcję do Europy Południowej i Środkowej. Głównymi beneficjentami tego faktu były Słowacja, Węgry, Turcja. Sprawdzam, jak to wygląda w polskich galeriach handlowych. Sklepy w Galerii Bałtyckiej w Gdańsku Wrzeszczu, czy w innych galeriach, te same co w chicagowskim „Water Tower” lub pozostałych tego typu miejscach. Ciuchy także niby takie same. Jest jednak zasadnicza różnica. Rzeczywiście prawie nie znajdują ubrań „made in China”. Widać także, że oferowane produkty są lepszej jakości. Rynek europejski okazał się bardziej wymagający i wielkie kompanie odzieżowe musiały dostosować się do tego faktu. W tanich sklepach sporo jeszcze chińszczyzny, ale w tych lepszych zmiana jest widoczna. Tam jednak rządzi Europa.

Na Starym Miście w Gdańsku historia przeplata się z nowoczesnością. Napoleon Bonaparte po swoim przyjeździe do Gdańska nie ukrywał niechęci do Kościoła katolickiego. Pragnąc zrobić na złość klasztorowi dominikanów, pod ich oknami, nieopodal kościoła św. Mikołaja urządził targowisko. Głośne rozmowy przekupek, codzienne spory handlarzy miały zakonić przeszkadzać w skupieniu i modlitwie. Z czasem targowisko wpisało się w gdański

krajobraz i pewnie nawet dominikanie potraktowali je jako swoje. W zabytkowej hali targowej znajduje się nowoczesne, pięknie urządzone centrum handlowe z pysznymi polskimi wędlinami i innymi specjałami. Podobnie w zabytkowym młynie. Oprócz sklepów przyciągają tam restauracyjki z polskimi daniami.

Spacerując po Gdańsku, nie sposób nie wpaść na ulicę Mariacką, gdzie mają siedzibę liczne pracownie bursztynu, a Gdańsk to przecież światowa stolica bursztynu. Pomysłowość miejscowych twórców budzi szacunek i podziw.

Trudno przebywać w Trójmieście nie wpadając do Sopotu. Na granicy między obu miastami stoi nowa Ergo Arena. Idąc w kierunku centrum Sopotu w pasie nadmorskiego prestiżu wchodzimy do dzielnicy, gdzie mieszkania są najdroższe w Polsce, droższe niż w Wilanowie. Uliczki przyciągają zielenią, równymi chodnikami. Nowe centrum Sopotu jest miejscem zjawiskowym. W Domu Źdrojowym soppockie galerijki. Na Monte Cassino uśmiechają się restauracyjki i wspaniała pijalnia czekolady Wedla, gdzie nie sposób poprzestać na jednej filiżance. W kultowym już Krzywym Domu rzecz jasna wspomniane już Coffee Heaven i kilka innych lokali. Można zjeść sushi i tradycyjne polskie potrawy. U góry pełen laserowych świateł klub nocny. Nie sposób także obojętnie przejść obok Cafe Milano i nie skosztować produkowanych tam lodów. Bez tego wizyta w Sopotcie nie zostanie zaliczona. Zaliczyć jeszcze trzeba kafejkę w domu, gdzie urodził się Klaus Kinsky.

W kultowym SPATIFIE kilka kroków dalej, urządzonym trochę w amerykańskim stylu, modern jazz gra zespół złożony ze studentów Wyższej Szkoły Muzycznej. Podobne kapele można spotkać jeszcze w paru innych miejscach. Monte Cassino ożywa w weekendowe wieczory, kiedy w klubach i knajpkach pojawiają się grupki studentów. Wśród nich znowu wielu Amerykanów. Polski i angielski pojawiają się z podobną częstotliwością. Słychać także języki skandynawskie i niemiecki. Cały Sopot wygląda pięknie, podobnie jak Orłowo, gdzie w oczu rzuca się wspaniałe, nowoczesne osiedle zbudowane przez firmę Ryszarda Krau-

zego. Cały nadmorski pas w tym rejonie jak i nieco dalej w Gdyni stanowi miejsce spotkań i spacerów. Został on znakomicie zagospodarowany, moim zdaniem znacznie lepiej, niż tereny nad jeziorem Michigan w aglomeracji chicagowskiej.

Podobnie dobrze wygląda Gdynia, pełna niepowtarzalnych sklepików i uroczych zakątków.

W drodze powrotnej mam kilka wolnych godzin w Warszawie. Wystarczyło czasu na odwiedzenie Starego Miasta, Krakowskiego Przedmieścia czy Nowego Świata i kilku innych miejsc. Ulica warszawska niczym nie różni się od tej w Gdańsku czy Sopocie. Na ulicach podobnie zadowolony z życia ludzie, oko przyciągają kafejki, restauracyjki czy pierogarnie na Ząpiecku. Wszędzie kolorowo i radośnie. Na Okęciu pasażerów żegna Coffee Heaven, akurat szczerze wypełnione przez grupę amerykańskiej młodzieży wracającej do Chicago.

Oczywiście w tym kraju, jak w każdym demokratycznym państwie, trwają zacięte polityczne spory. Odnoszę jednak wrażenie, że polityka ta jakby nie dotyczyła normalnych ludzi przechodzących obok. Trudno uwierzyć, aby oddali oni to państwo w ręce jakichś skrajnie nieodpowiedzialnych demagogów opowiadających im, że wszystko jest źle, fatalnie i do luzu, jak ma to miejsce na przykład w Chicago. Zdaję sobie sprawę z faktu, że pewnie Gdańsk, Sopot czy Warszawa wyglądają lepiej, niż jakieś miejsca na przykład na ścianie wschodniej. Nie zmienia to jednak zasadniczego wniosku, że Polska stwarza dobre wrażenie. Nie ukrywała tego młoda Amerykanka studiująca w Gdańsku, marząca o tym, aby być może osiedlić się tutaj po ukończeniu studiów. Szczególnie wysoko oceniała ona to, co nazywamy jakością życia oferowaną przez Trójmiasto.

Obraz Polski, jaki przedstawiany jest w Chicago, wygląda zupełnie inaczej. Odnoszę wrażenie, że raczej to przejaw naszej umiejętności zamieniania sukcesu w porażkę. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wygląd dzisiejszej Polski zapisać należy po stronie sukcesów. Rzeczywistość nie ma nic wspólnego z ponurym narzekaniem. Polska jest radosna i wesoła. P

Koziołek Matołek powraca!

KOZIOŁEK MATOŁEK WRACA W WIELKIM STYLU! W PACANOWIE OTWARŁO INTERAKTYWNE EUROPEJSKIE CENTRUM BAJKI JEGO IMIENIA ZA PONAD 30 MLN ZŁOTYCH, A WKRÓTCE POWSTANIE PEŁNOMETRAŻOWY FILM 3D O NOWYCH PRZYGODACH BOHATERA.



EUROPEJSKIE CENTRUM BAJKI

Historia Koziołka

Postać stworzona przez Kornela Makuszyńskiego w 1933 roku wreszcie doczekała się międzynarodowej promocji. Od dekady przeżywa ona prawdziwy renesans popularności. Wszystko zaczęło się w 2002 roku, kiedy na polskich i zagranicznych portalach wysyłkowych ukazały się 3 płyty DVD ze znanymi przygodami animowanego podróżnika. Rok później minister kultury zorganizował w Pacanowie 70. urodziny Koziołka Matołka. To dało impuls do kolejnych działań. W 2005 roku powstał pomysł stworzenia nowoczesnego centrum kultury dla dzieci na miarę XXI wieku, a pięć lat później miało miejsce oficjalne otwarcie Europejskiego Centrum Bajki, zdecydowanie godnego swojej nazwy. Wkrótce ma pojawić

się też pełnometrażowy film „Koziołek Matołek i porywacze zabawek” 3D, w którym bohater, tak jak w poprzednich częściach, będzie podróżował przez świat do mitycznego Pacanowa, gdzie podkuwają kozy. Jak można się spodziewać, po drodze przydarzą mu się liczne, niezwykle przygody. Już teraz można obejrzeć trójwymiarowego koziołka na podstronie Studia Miniatur Filmowych www.matolek.smf.com.pl.



Paweł Rogaliński

WWW.ROGALINSKI.COM.PL

BAJKA POLSKA



SALA KINOWA

KWIAT PĄPROCI



SALA KINOWA



BAŚNIOWY POCIĄG



CZARODZIEJSKI OGROD



CZARODZIEJSKI OGROD

Europejskie Centrum Bajki im. Koziołka Matołka

Główną atrakcją Pacanowa jest nowy, rozległy budynek w kształcie wielkich bab z piasku – Europejskie Centrum Bajki, w którym poznamy nie tylko samego Koziołka Matołka, ale niemal wszystkich bohaterów baśni z całej Europy. Każda ze wspomnianych „piaskowych bab” to odrębna kraina. Znajdujemy tam więc Bajkowy Przedpokój, w którym każdy może poczuć się jak krasnal, a także Garderobę Czarów, gdzie z czarowane postaci zostawiły swoje stroje. Następnie, w Sali Wtajemniczenia, zwiedzający zapoznają się z trasą podróży. Wchodząc do Mysiej Dziury, turyści nagle znajdują się w Smoczej Jamie, a stamtąd wędrują na zamek do Pałacowego Korytarza. Widząc po drodze Ptasi Taras, zwiedzający maszerują na Zaczarowany Dworzec Koziołka Matołka, gdzie odnajdują interaktywną mapę Europy z postaciami z różnych krajów, dobrze znanymi z dobranoczek. Chwilę później wszyscy wsiadają do Baśniowego Pociągu, który, dzięki nowoczesnej technologii, zabiera pasażerów w ekscytującą podróż do Czarodziejskiego Ogrodu. Zwiedzający czują się tam niczym mrówki, bowiem gigantyczne kwiaty i gęsta trawa, wysoka niczym drzewa, robią piorunujące wrażenie. Kolejnymi atrakcjami są „gadające kamienie”, kwiat paproci, śpiąca Calineczka, Wieża Szachowa, tajemnicza studnia oraz ściana „Bajka Polska” z Panem Twardowskim i baśniami ludowymi. Stamtąd wszyscy udają się do wewnątrz pnia wielkiego dębu i wędrują po Skalach Strachu, gdzie można poczuć ciepły oddech złego smoka, schowanego między gałęziami. Niedaleko znajduje się też lustrzana Zaczarowana Brama, po przekroczeniu której wkracza się do Skarbnicy Bajek, tajemniczego miejsca z czarodziejskimi kulami. Po odbyciu tej podróży, zachwyceni są wszyscy – nie tylko dzieci i młodzież, ale, co ważne – również dorośli.

Kolejne atrakcje

Na tym nie koniec niespodzianek. Po zakończeniu zwiedzania na najmłodszych czeka jeszcze plac zabaw, a dla ciut starszych: sala kinowa i teatralna, Biblioteka Literatury Dziecięcej i Młodzieżowej wraz z czytelnią, księgarnia, kawiarnia i sklep z pamiątkami. Latem można też zwiedzać ogrody: żółty, purpurowy i biały, a w każdym z nich zakątki tematyczne: ogrody smaku, zapachu i dotyku. Zobaczyć można też słynne gruszki na wierzbie. W ogrodach znajdują się cztery altany na kształt chatki, a nieopodal – młyńskie koło i amfiteatr nad stawem.

Europejskie Centrum Bajki regularnie organizuje też liczne wydarzenia i konkursy

dla całych rodzin. Jednym z największych przedsięwzięć jest Festiwal Kultury Dziecięcej, odbywający się w pierwszych dniach czerwca. Wówczas cała wieś zmienia się w iście bajkową krainę. Na ulicach wystawiane są stragany, a bajkowe postaci zapraszają na warsztaty ceramiczne i plastyczne oraz kowalstwa i garncarstwa. W sklepach sprzedaje się maskotki Koziołka Matołka i Reksia, a także monety: lokalne Koziołki, świdnickie Rumcajsy, krakowskie dukaty ze Smokiem Wawelskim, łódzkie Łódki z pingwinem Pik-Pokiem i wiele innych.

Przyszłość Koziołka Matołka

W 2013 roku obchodzone będą 80. urodziny głównego bohatera Pacanowa – Koziołka Matołka. Europejskie Centrum Bajki planuje też uruchomić dodatkowe atrakcje – lodową górę z zamrożonymi eksponatami związanymi z historią bajki oraz tajemniczą salę, gdzie mieszkają wybitni bajkopisarze. Jak widać, Pacanów, niewielka wieś w województwie świętokrzyskim, to szczególnie miejsce na mapie Polski i warto je odwiedzić. Dzięki tego rodzaju miejscom i przedsięwzięciom przyszłość nie tylko Koziołka Matołka, ale i wszystkich polskich bajek wydaje się optymistyczna. Możemy być pewni, że twarze naszych dzieci jeszcze długo będą się radować na dźwięk słów:

*W Pacanowie kozy kują
więc Koziołek, mądra głowa,
błąka się po całym świecie,
aby dojść do Pacanowa.*



PALACOWY KORYTARZ

Kariera i życie na maksa

JAK OSIĄGNĄĆ SUKCES W MŁODYM WIEKU, PRACOWAĆ NA NAJWIĘKSZEJ UCZELNI EKONOMICZNEJ W POLSCE, STWORZYĆ OD PODSTAW MIESIĘCZNIK STUDENCKI, BYĆ POMYSŁODAWCĄ AUTORSKICH KAMPANII SPOŁECZNYCH – OPOWIADA ŁUKASZ SALWAROWSKI, DYREKTOR KANCELARII REKTORA UNIwersYTETU EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE, SZEf PROMOCJI UCZELNI. ROZMAWIA: WIOLETA WANAT.

Wioleta Wanat: W 1998 roku na Akademii Ekonomicznej w Krakowie narodził się pomysł stworzenia Miesięcznika Studenckiego „MANKO”. Jak do tego doszło?

Łukasz Salwarowski: Jako studenci doszliśmy do wniosku, że na naszej uczelni brakuje medium, które pokazywałoby studentom ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Krakowie, że w życiu liczy się nie tylko kariera i kasa. Chcieliśmy pisać o tym, że są w życiu jeszcze inne, ważniejsze, wartości, takie jak: demokracja, wolność słowa, rozwój kulturalny, ekologiczny, świadomość zdrowotna, angażowanie się w sprawy społeczne. Tworzona przez nas gazeta miała pełnić nie tylko funkcję informacyjną, miała także promować te idee, inspirować do działania, kreować przedsiębiorcze myślenie i postawy społeczne...

W: I co było dalej?

Ł: „MANKO” rozwijało się dynamicznie. Z gazety uczelnianej, miesięcznika studenckiego Akademii Ekonomicznej, przekształciło się niebawem w gazetę wszystkich studentów Krakowa.

W: Kilka lat później powstało także stowarzyszenie, którego jest Pan prezesem. Czym dokładnie zajmuje się Stowarzyszenie MANKO?

Ł: Jest to niezależna organizacja pozarządowa, której misją jest integracja i rozwój środowiska akademickiego, ale także promowanie pozytywnych postaw i wartości społecznych oraz walka z patologiami i absurdami. Stowarzyszenie MANKO organizuje projekty i kampanie społeczne, wydaje czasopisma oraz tworzy strony internetowe. Na początku były to projekty międzynarodowe – wymiany studentów i młodzieży w celu



ŁUKASZ SALWAROWSKI

promocji tolerancji wielokulturowej. Później były to projekty prokulturalne. Chcieliśmy, aby oprócz twórczości komercyjnej, „fast-foodowej”, ludzie zobaczyli również twórczość ambitną, np. taką jak kino Kieślowskiego. Następnie zajęliśmy się projektami ekologicznymi i prozdrowotnymi (HIV/AIDS, narkotyki, papierosy).

W: MANKO organizuje wiele kampanii społecznych. Która była dla Pana najbliższa i która przyniosła największy sukces?

Ł: Oczywiście „Lokal bez Papierosa”! Kiedyś poszliśmy w gronie działaczy MANKO do restauracji i zamówiliśmy kurczaka po wietnamsku. Nagle koło nas jakaś pani zaczęła palić papierosa. Zaczęliśmy się

zastanawiać, jak to jest, że idąc do lokalu jest się skazywanym na zatrucie organizmu przez ludzi, którzy bezkarnie palą tam, gdzie tylko chcą. Wybuchła awantura, z której zrodził się pomysł kampanii „Lokal bez Papierosa”! To był nasz pierwszy projekt zdrowotny – ogólnopolska kampania społeczna, której głównym celem stało się propagowanie wśród społeczeństwa idei przestrzeni publicznej wolnej od dymu tytoniowego. To także wielka platforma informacyjna i edukacyjna w zakresie ochrony praw zdrowia i polityki antynikotynowej.

W: Jakie działania przeprowadziliście?

Ł: Chcąc poinformować mieszkańców o tym, gdzie mogą znaleźć miejsca wolne od dymu, stworzyliśmy mapę lokali, w których się nie pali. Zaczęliśmy od Krakowa, ale wkrótce akcja objęła całą Polskę. Poparło nas WHO, Ministerstwo Zdrowia oraz Centrum Onkologii. Po pół roku mieliśmy już 100 lokali w Krakowie i innych największych miastach: Warszawie, Gdańsku, Łodzi. Stworzyliśmy portal oraz około 300 000 sztuk mapek z zaznaczonymi lokalami bez papierosa w 30 miastach. Znalazło to poparcie nie tylko opinii społecznej – Stowarzyszenie MANKO zostało wyróżnione nagrodą Białego Kruka za kampanię „Lokal bez Papierosa”, przyznaną przez fundację Promocja Zdrowia i Prymasa Polski. Mieliśmy wówczas ponad 1500 lokali bez papierosa w całej Polsce.

Wspaniałe osiągnięcie. Co było dalej?

Ł: Odezwało się do nas WHO, które poleciło nam Fundację Bloomberg. Ta zaproponowała nam organizację kolejnej kampanii – „Polska bez Dymu”, która zajęła się lobbowaniem na rzecz ustawy zakazującej palenia. Po dwóch latach ciężkiej pracy: pikiet, starań o podpisy, petycji, konferencji prasowych, udziału w sejmowej komisji zdrowia – stało się: 15 listopada 2011 r. udało się wprowadzić nową ustawę. Osiągnęliśmy sukces. Uwolniliśmy Polskę od dymu. (Więcej informacji na stronach: www.lokalbezpapierosa.pl, www.polskabezdymu.pl)

W: Jakie są Wasze kolejne plany?

Ł: W ramach kampanii „Lokal bez Papierosa” odbyło się już około 50 eventów publicznych w rodzaju „dnia bez papierosa” w różnych miastach, wydrukowaliśmy 30 rodzajów mapek, a na nasz temat ukazało się ponad 1500 informacji w mediach. To jednak nie koniec. Akcja trwa. Teraz prowadzimy monitoring polityki koncernów tytoniowych, mediów i lokali w zakresie przestrzegania zakazu palenia i reklamy tytoniu oraz pracujemy nad nowelizacją ustawy. Promujemy obecnie lokale bez pa-

larni, w których obowiązuje całkowity zakaz palenia (jest ich już 1500).

W: Stowarzyszenie MANKO zorganizowało kampanie „Lokal bez Papierosa” i „Polska bez Dymu”. Czy były jakieś inne, równie ważne i tak brawurowe?

Ł: Tak. Realizując z rozmachem kampanię „RyzyKOchania” (www.ryzykochania.pl), zajmujemy się również problemem HIV i AIDS. Na początku zorganizowaliśmy ją na Mazowszu, potem na Pomorzu, w warmińsko-mazurskim i na Śląsku. Później akcja ta przerodziła się w kampanię o nazwie „Przetestuj się”. Następnie zdecydowaliśmy się wesprzeć kampanię „Łocz Jor Drink!” – pilnuj drinka, mającą na celu poszerzenie świadomości na temat pigulek gwałtu wrzucanych do drinków. Obecnie realizujemy także kampanię „Nie pal przy dziecku”. To są nasze trzy najmocniejsze kampanie.

W: Jak to się stało, że w tak młodym wieku objął Pan funkcję dyrektora Kancelarii Rektora, a jednocześnie szefa działu promocji? I na czym ta praca polega?

Ł: Nie jestem już taki młody. Mam 34 lata. Od zawsze byłem aktywny, angażowałem się w wiele inicjatyw, zdobywając doświadczenie. Byłem bardzo asertywny i ukierunkowany na konkretne cele. Życie towarzyskie, imprezy, oglądanie seriali nudziły mnie i uważałem je za marnowanie czasu. Myślałem, że ważną rolę odegrała tutaj motywacja i chęć do zmiany. Wszystkie moje działania, czy to w Stowarzyszeniu, czy na UEK, wynikają z braku akceptacji pewnych patologii. Po części też z cech charakteru, takich jak: determinacja, upór i pewna przekora. Jeżeli ktoś mi mówi, że się czegoś nie da, odpowiadam – zobaczmy! I udowadniam, że się da. Potrafię też zmotywować osoby w moim zespole.

W: Jak Pan ich motywuje?

Ł: Najlepszą zasadą motywacji jest pokazanie zespołowi atrakcyjnego i sensownego celu, jaki mamy osiągnąć. Ważne jest też, aby dać dobry przykład, pokazać własne zaangażowanie i wiarę, że jest to możliwe. Ludzie to widzą, zaczynają wierzyć, zaczyna im się chcieć i idziemy do przodu!

W: Może Pan podać przykład?

Ł: Na przykład kampania „Lokal bez Papierosa”. To był mój pomysł. Siedząc przy stoliku w restauracji, pomyślałem: koniec trucia nas, trzeba coś z tym zrobić. Wszyscy mówili: przecież tak jest, tego już nikt nie zmieni. A ja powiedziałem – zobaczmy.

W: Jak wiemy – udało się. Jak to wyglądało?

Ł: Na pierwszej konferencji prasowej dziennikarze prawie mnie wyśmiali. „Proszę Pana, wszyscy palą. Przy kawie czy piwie musi być papieros! W Polsce się tego nie zmieni!”. No i znów powiedziałem: „Zobaczmy!”, a po latach pracy – udało się. Oczywiście, nie wszystkim się chce. Są tacy, którzy wolą mieć spokojne życie: praca do godziny 15:00, a potem zakupy, ploty, seriale czy rodzina. Mnie to nie kręci. Rodzina jest bardzo ważna, też chcę ją mieć, ale życie tylko dla niej i przechodzenie obok problemów i patologii społecznych jest egoizmem i krótkowzrocznością. Bo przecież te problemy mogą dotknąć właśnie mojej rodziny. Dlatego, prowadząc działania czy kampanie społeczne, pośrednio chronię też moją rodzinę i najbliższych.

W: Studiował Pan na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Czy od zawsze wiedział Pan, że będzie Pan pracownikiem tej uczelni?

Ł: Wręcz przeciwnie. Jako student byłem bardzo krytyczny wobec uczelni. Działając w gazecie, pisałem krytyczne artykuły o ówczesnej Akademii. Krytykowałem wiele rzeczy i proponowałem zmiany. Kiedy zmieniły się władze na te, które mogły tych zmian dokonać, dostałem propozycję, aby część z nich wprowadzić w życie. Od tamtego czasu uczelnia dużo osiągnęła, dużo się zmieniło.

W: A co takiego się zmieniło?

Ł: Powstał Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości; powstał Uniwersytet Dziecięcy i Uniwersytet Trzeciego Wieku; utworzono nowe kierunki; powstał nowy budynek dydaktyczny, klub studencki, klub pracownika. Pomimo niżu demograficznego odnotowaliśmy rekordową rekrutację. Zdynamiczowaliśmy współpracę z biznesem i absolwentami. Wzmocniliśmy prestiż i umiędzynarodowienie uczelni. Zmiany te widać. To cieszy.

W: Jak wyglądała Pana ścieżka kariery na UEK?

Ł: Od drugiego roku zacząłem działać w organizacjach studenckich. Powstała gazeta. Najpierw byłem dziennikarzem, potem redaktorem naczelnym, a następnie wydawcą i prezesem Stowarzyszenia MANKO. Później pracowałem na uczelni na Śląsku. W tak zwanym międzyczasie byłem rzecznikiem prasowym powiatu krakowskiego, szkoleniowcem w zakresie PR. Prowadziłem też usługi z zakresu PR dla innych firm czy instytucji. Po sześciu latach od skończenia uczelni dostałem propozycję pracy dla UEK.

W: Jak pracuje się w jednej z najlepszych uczelni ekonomicznych w Polsce?

Ł: Praca tutaj była trudnym wyzwaniem. Wiele rzeczy trzeba było zmienić, wprowadzić wiele nowości. Proces ten trwa nadal. Zmianę tak dużej uczelni, mimo że to są zmiany na lepsze, kosztuje mnie dużo wysiłku. I jest ciężką pracą. Wiele osób tego nie docenia i utrudnia te przemiany.

W: Czy to przekłada się na życie osobiste?

Ł: Bardzo.

W: Uważa Pan, że warto? Czy nie będzie tak, że za 10 lat usiądzie Pan w fotelu i stwierdzi, że przegapił coś w swoim życiu, bo za bardzo zaangażował się w życie UEK?

Ł: Są tacy, którzy tak myślą. Osoby mi bliskie twierdzą, że za bardzo się poświęciłem tej uczelni. Poświęciłem doktorat, wiele kampanii społecznych, które chciałbym zrobić, a brakło na nie czasu, życie rodzinne. Są tacy, którzy twierdzą, że to błąd, bo ta uczelnia tego nie docenia i nie doceni.

W: A jakie jest Pana zdanie na ten temat?

Ł: Myślę, że mimo to było warto. Kiedy osiągnie się pewien cel i widać jego efekty, czuje się satysfakcję, mimo że niewielu to docenia. Poza tym jest garstka osób, które mnie wspierają.

W: W lutym odbyły się II Polskie Targi Uniwersyteckie Chicago – Toronto, w których brał Pan udział. Dlaczego UEK zdecydował się w nich uczestniczyć?

Ł: Uniwersytet Ekonomiczny postanowił postawić na promocję Polski i szkolnictwa wyższego. Ja osobiście zaangażowałem się w Centrum Fahrenheita. Fahrenheit był gdańszczaninem i dał Ameryce temperaturę. Stąd takie symboliczne powiązanie kontynentów. W maju 2011 roku odbyły się pierwsze targi, w których uczestniczyłem. Przyniosły nam one duże korzyści, bo aż sześciokrotnie zwiększyła się liczba studentów z USA, w większości polskiego pochodzenia. Po raz drugi targi odbyły się w lutym tego roku. Jakie korzyści przyniosą, zobaczymy podczas tegorocznej rekrutacji. Ale jesteśmy dobrej myśli.

W: W jaki sposób UEK reklamował się teraz na Targach Chicago – Toronto? Czym zachęcaliście do studiowania w Krakowie?

Ł: Jeżeli chodzi o nasze atuty, to z 17 kierunków 4 mamy po angielsku. Jeśli ktoś ma obywatelstwo polskie i chce studiować po polsku, to może to robić bezpłatnie w Polsce. Jeśli chce po angielsku, a ma obywatelstwo polskie, to płaci 2 tys. dolarów za rok. Jeśli nie ma obywatelstwa polskiego, a chce

uczyc się po angielsku, płaci 4 tys. euro za rok. Jak widać, naszym dużym atutem jest cena, bo w USA studia są kilkanaście razy droższe. A według naszej opinii oraz opinii naszych absolwentów, jakość jest taka sama albo nawet wyższa.

W: Skąd takie przekonanie?

Ł: Na targach osobiście poznałem naszych absolwentów. Wszyscy pracują w branży, wykorzystując wiedzę zdobytą na UEK. To nie są już czasy, kiedy ktoś z wyższym wykształceniem zdobytym w Polsce jechał do Stanów i pracował na zmywaku. Nasi absolwenci są naszą dobrą wizytówką w USA i w Kanadzie.

W: Czy dyplom zdobyty na UEK albo innej polskiej uczelni jest uznawany w Stanach?

Ł: Osoby, które spotkałem i z którymi rozmawiałem, potwierdzają, że nie miały z tym problemu.

W: Co jest atutem Pana rodzimej uczelni?

Ł: Niezaprzeczalnym atutem Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie jest lokalizacja. Nie ma uczelni na świecie, która miałaby tak piękny, zamknięty, zabytkowy i nowoczesny kampus, położony w centrum Krakowa – dwie minuty od Rynku Głównego oraz pięć minut od dworca. Kampus jest oceniany jako jeden z najpiękniejszych w Polsce. Drugim atutem jest międzynarodowość. Z dwudziestu trzech tysięcy studentów prawie tysiąc jest z zagranicy, na wymianie lub na pełnych studiach. Oferujemy lektoraty z 6 języków obcych, do wyboru. Nasi studenci mogą wyjechać na stypendium lub wymianę do naszych uczelni partnerskich na całym świecie, na wszystkich kontynentach (współpracujemy z 207 uczelniami zagranicznymi). Trzeci atut to nastawienie na rynek pracy. Mamy bardzo prężnie działające Akademickie Centrum Kariery, które współpracuje z wieloma firmami, które oferują naszym studentom praktyki i staże. Mamy 13 akademii firmowych, w tej formule współpracujemy m.in. z firmami Google, IBM, Shell, Deloitte. Nasza uczelnia realizuje cykl zajęć dla studentów prowadzonych przez pracowników tych firm. Najlepsi ich uczestnicy mają szansę na staż czy pracę w tych firmach.

W: Czy macie jeszcze jakieś „asy w rękawie”?

Ł: Tak. Czwarty atut naszej uczelni to nastawienie na zdrowie i sport. Mamy najlepiej grającą drużynę siatkówki kobiet w Krakowie, 36 sekcji sportowych, basen, halę sportową na 1300 osób, biegi, rajdy. Każdy znajdzie coś dla siebie.

W: A jak Pan korzystał z tych atutów uczelni?

Ł: Ja korzystałem z życia studenckiego, które dała mi ta uczelnia. Kształciłem się, praktycznie wykorzystując wiedzę z teorii w życiu studenckim. Organizowałem konferencje, wymiany, kampanie społeczne... To jest twórcze i bardzo rozwijające.

W: Promocja uczelni to udział w wielu targach edukacyjnych. Gdzie i na jakich targach możemy zapoznać się z ofertą uczelni?

Ł: Poza około 20 targami w Polsce, dwa razy w roku mamy Dni Otwarte, na które przychodzi około 5 tys. kandydatów. Promujemy się na Wschodzie – na Ukrainie, Białorusi, w Kazachstanie i Mołdawii oraz na Zachodzie – w Kanadzie i USA.

W: Wielu studentów uczelni krakowskich to dzieci Polaków mieszkających za granicą. Jak Pan myśli, dlaczego przyjeżdżają kształcić się w Polsce?

Ł: Powodów jest wiele. Ale najważniejsze to cena, jakość, rozpoznawalność dyplomów i sentyment. Ten ostatni argument bardziej dotyczy rodziców. Bywając w Chicago czy Toronto – tam, gdzie Polonia odgrywa większą rolę, zauważyłem, że to rodzice bardziej chcą niż dzieci, co czasami jest przykre. Rodzice chcą wysłać dzieci do Polski, bo jest lepiej, taniej, fajniej, pozna kuzynów, babcię itd. Natomiast dzieciakom, które tam mieszkają i prowadzą swoje życie, nie za bardzo się chce, bo nie chcą opuszczać znanego im środowiska.

W: Co Pan sądzi o promocji Polski i sytuacji Polonii na świecie?

Ł: Generalnie oceniam bardzo źle promocję Polski za granicą. Polonia to są nasi ambasadorowie. Państwo polskie i jego społeczeństwo robi za mało dla Polonii, dlatego my wsparliśmy promocję II Targów Uniwersyteckich Chicago-Toronto. Jeżeli chodzi o Polonię na Wschodzie, to uważam, że jest niedoinformowana i biedniejsza od zachodniej. Mimo iż chcą, brakuje im pieniędzy. To bardzo przykre, ale Polonię na Wschodzie i Zachodzie łączy – brak dobrej komunikacji, współpracy, zazdrość i konflikty.

W: Jako dyrektor Kancelarii Rektora i działu promocji podejmuje Pan współpracę z wieloma reprezentantami mediów – redakcjami prasowymi, radiowymi, telewizyjnymi. Na czym taka współpraca polega?

Ł: Pierwsza metoda to przekazywanie mediom czegoś ciekawego, a dzieje się ▶



NOWOCZESNA UCZELNIA O BOGATEJ TRADYCJI I ŚWIATOWYM ZASIĘGU

- ▶ Studia stacjonarne i niestacjonarne pierwszego i drugiego stopnia
- ▶ Studia podyplomowe (w tym MBA i MPA)
- ▶ Studia doktoranckie
- ▶ Studia w języku polskim i angielskim
- ▶ Współpraca z ponad 200 uczelniami zagranicznymi
- ▶ Możliwość uzyskania podwójnych dyplomów w Niemczech, Francji i Stanach Zjednoczonych
- ▶ Współpraca z mediami i środowiskiem polonijnym – program „Polska szkoła partnerska”
- ▶ Programy stypendialne dla najlepszych
- ▶ Praktyki i staże w ponad 500 firmach partnerskich



tutaj wiele ciekawych rzeczy. Druga to inicjowanie takich projektów na uczelni, które zainteresują media. Mamy wiele kampanii społecznych, w które angażujemy wielu patronatów medialnych. Niedawno organizowaliśmy Dzień Zdrowia UEK, akcję SOS dla dzieci z hospicjum, „Wampiriadę”, „4 łapy”. To piękne, że promując uczelnię można zrobić coś dobrego dla innych.

W: Poza pracą w Kancelarii Rektora i działaniu promocji UEK sprawdza się Pan w organizacjach społecznych, jak MANKO czy KOMK (Komitet Obywatelski miasta Krakowa). Na czym polega Pana praca? Jak Pan łączy wszystkie te funkcje?

Ł: Szczerze powiedziawszy, to nie wiem, jak ja to robię (śmiech). Wszystko ma swój koszt. Kiedyś wzięłem sobie kartkę papieru i wyliczyłem, ile czasu marnuję na nieproduktywne działania, wykreśliłem je i zostało mi wiele czasu, a ten poświęciłem na rozwój i pracę. Jednak działać „na maksa” w czterech instytucjach naraz można przez chwilę. Potem się tego nie wytrzymuje. Mnie udało się stworzyć dobre zespoły i dobrać

ludzi, którzy w danym momencie wiedzą, co mają robić.

W: Jak Pan dobierał te osoby?

Ł: Mówiąc szczerze, z ludźmi jest największy kłopot. Dobranie dobrych ludzi, którym można zaufać i którzy są kompetentni i mają jakieś wartości, to najtrudniejsza rzecz dla menedżera.

W: Udało się Panu dobrać dobrą drużynę pracowników. Czy zdradzi nam Pan swój złoty środek?

Ł: Trzeba szukać idealistów, ludzi, dla których kasa nie jest najważniejsza. Przez to sito przeszły setki ludzi. Nastąpiła duża selekcja. Trzeba też mieć nosa do ludzi – czasem się to wyczuwa. Oczywiście ja też popełniam błędy i kilka osób to wykorzystało.

W: Studiując w Meksyku, działał Pan w Club de Polonia. Mógłby Pan rozwinąć ten temat?

Ł: W związku z moim temperamentem i zapalem do działania pojechałem tam na studia. Przeżyłem tam szok kulturowy, nauczyłem się nawet hiszpańskiego. A po-

tem zrobiłem to samo, co w Krakowie, czyli poszedłem do biura spraw zagranicznych i powiedziałem, że chcę działać. Chciałem zorganizować Dni Polski na tamtej uczelni. Znalazłem przez przypadek dwóch studentów pochodzenia polskiego, mieszkających w Meksyku. Kolejne dwie osoby przyleciały ze mną z Polski. Dołączył do nas również szef lokalnej Polonii, dwie zakochane w nas Meksykanki, kochający Polskę Peruwiańczyk i tak stworzyliśmy fajną grupę i zorganizowaliśmy trzydniowe Dni Polskie: bigos, zdjęcia, foldery, filmy, prezentacje. Uczestniczyło w nich około 300-400 osób, z czego 8 przyjechało później do Polski.

W: Jak Pan widzi dalszą współpracę z magazynem „Polonia”?

Ł: Można robić wspólnie wiele rzeczy. Możemy wspólnie organizować kampanie społeczne, promować Polskę i polskie szkolnictwo wyższe. Możemy starać się, aby rozszerzać kręgi czytelników, aby magazyn stał się pierwszą gazetą Polonii na całym świecie, czego sobie i Państwu życzę.

W: Dziękuję za rozmowę.

REKLAMA

ADWOKAT Michał J. Worwag P.C. BANKRUCTWA

Nie jesteś w stanie spłacić długów? Kredytodawcy nie dają Ci spokoju?

Zgłoś się na bezpłatną konsultację do adwokata z prawie 15-letnim doświadczeniem, który obsłużył ponad 2000 bankructw!

- ☞ pozbać się długów z kart kredytowych, rachunków medycznych, starych podatków, wniosków sądowych oraz kontraktów i uratuj swój dom lub samochód!
- ☞ uratuj swój dom, któremu grozi „foreclosure”!
- ☞ istnieje możliwość kupna nowego domu już po dwóch latach!

ODWIEDŹ

www.adwokacibankructwa.com

6500 W. Archer Ave,
Chicago, IL 60638
Ph. 773.586.4010

2500 E. Devon Ave, Suite 300
Des Plaines, IL 60018
Ph. 847.533.3303



PACC - platforma polskiego biznesu

„JESTEŚMY PLATFORMĄ PROMOCJI, ŁĄCZYMY POLONIJNE BIZNESY Z GŁÓWNYM NURTEM BIZNESU AMERYKAŃSKIEGO” – TAK O SOBIE MÓWIĄ PRZEDSTAWICIELE POLISH AMERICAN CHAMBER OF COMMERCE (PACC), ORGANIZACJI DZIAŁAJĄCEJ I WSPOMAGAJĄCEJ POLSKIE BIZNESY JUŻ OD 18 LAT. O TYM, JAK KIEDYS, DZIŚ I W PRZYSZŁOŚCI BĘDZIE WYGLĄDAŁA DZIAŁALNOŚĆ PACC, ROZMAWIA Z DYREKTOREM WYKONAWCZYM STOWARZYSZENIA – BOGDANEM PUKSZTĄ – KINGA ALEKSANDROWICZ.

Kinga Aleksandrowicz: Ostatnio na łamach magazynu rozmawialiśmy w 2010 roku, co zmieniło się od tamtej pory? Jak Izba rozwinęła się na przestrzeni dwóch ostatnich lat?

Bogdan Pukšta: W amerykańskiej gospodarce, w skali makro, może niewiele. Ale jeśli w wielu innych podmiotach byłoby tak dużo pozytywnych zmian, jak na naszym izbowym podwórku, to możemy być optymistyczni. Do PACC przyłączyło się kilkadziesiąt nowych firm członkowskich; udało się nam rozwinąć i utrzymać względnie bogaty i urozmaicony kalendarz spotkań, działalności programowej; wzbogaciliśmy ilość korzyści członkowskich poprzez partnerstwo z EmEx Power, EPS 90 Electronic Payment System; Swedish Covenant Hospital i Illinois Chamber of Commerce; jesteśmy widoczni na FB, rozwinęliśmy i zacieśniliśmy współpracę oraz koordynację poczynań z Urzędem Miasta Chicago, Stanowym Wydziałem Handlu, Wydziałem Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Waszyngtonie, Konsulatem Gen. RP w Chicago i sporą ilością organizacji polonijnych, polskich, międzynarodowych, a także tych z tzw. głównego nurtu amerykańskiego. Ostatnio bardzo dobrze współpracuje się nam z Fundacją Kopernikowską, do której nowego aneksu przenieśliśmy nasze biuro i dzięki temu mamy znakomitą lokację, zaplecze i nowoczesne warunki prowadzenia biura. Dzięki inicjatywie Tony’ego Zaskowskiego z Rady Dyrektorów PACC, w ubiegłym roku przyznaliśmy pierwsze izbowe stypendium. A skoro o Radzie Dyrektorów mowa,



Kinga Aleksandrowicz



właśnie zakończyliśmy proces wylaniania nowej Rady, który statutowo odbywa się co dwa lata. Mamy dziesięciu nowych dyrektorów, dobrze prosperujących ludzi biznesu, którzy na pewno dodadzą Izbie skrzydeł i wpłyną na jej dalszy rozwój. Uformowała się też Rada Doradcza. Jej skład to głównie prominentni i doświadczeni przedsiębiorcy, którzy z Izłą związani są od lat.

K: To faktycznie wiele rozwojowych zmian na dobre i lepsze. Przypomnijmy pokrótce naszym Czytelnikom, jak to wszystko się zaczęło. W jakim celu utworzono Chamber of Commerce?

B: Koncepcja utworzenia w środowisku polonijnym w Chicago organizacji o charakterze typowej izby gospodarczej powstała w 1993 roku. Nadrzędnym celem Izby miało być wspieranie działalności i rozwoju polonijnych biznesów, które Izbę założyły i tych, które by do niej wstępowały.

K: Jakie były wtedy założenia i główne kierunki działania Izby?

B: Za najważniejsze zadania uznaliśmy wtedy gromadzenie oraz przekazywanie informacji wspomagającej działalność gospodarczą członków; tworzenie warunków i możliwości dla wspólnego działania, wzajemnego popierania się i promocji firm; doradztwo w formie szkoleń i seminariów oraz reprezentację polonijnego biznesu w środowiskach pozapolonijnych. Dodatkowym celem organizacji była działalność prowadząca do zdynamizowania współpracy gospodarczej i handlu między Polską a Stanami Zjednoczonymi.

K: No właśnie, jak wówczas rozwijała się platforma współpracy z Polską?

B: W połowie lat 90., gdy przemiany gospodarcze w Polsce były jeszcze w początkowej fazie, te kontakty były bardziej ewidentne, zauważalne. Wówczas jeszcze samoloty ►



LOT-u latały i rzadziej, i w połowie puste, a wśród podróżnych w celach biznesowych do Polski lub z Polski do Chicago często widzieliśmy znajome twarze, reprezentujące firmy członkowskie naszej Izby. Gdy jeszcze wielkie koncerny ociągały się, Zachodnia Europa czekała, wielu naszych członków znalazło się wśród grupy pionierów, którzy często ze względów sentymentalnych, w trudnych jeszcze i przejściowych warunkach próbowali inwestować, doradzać, uczestniczyć w transformacji, często tracąc kapitał i zdrowie, ale z nadzieją, że będzie lepiej i że z czasem może się opłaci. Urynkowanie dużej części polskiej gospodarki sprawiło, że kraj poszedł szybko do przodu. I już pod koniec lat 90. samoloty LOT-u były pełne, a w tłumach podróżujących w rozmaitych celach trudniej było dostrzec znajome twarze członków PACC. Ale to nie oznacza, że jest ich mniej. Wręcz odwrotnie. Kontaktów jest więcej, ale ich widoczność już może nie tak statystycznie prominentna. Jest normalnej.

K: Z tego wniosek, że w dzisiejszych czasach Izba skoncentrowała się w dużej mierze na promocji polskiego biznesu na amerykańskim rynku. Czy pojawiły się już jakieś sukcesy w tym zakresie?

B: Dziś, w odróżnieniu od dziesięciu czy więcej lat temu, coraz większe znaczenie jako organizacja polonijna odgrywamy w działalności, która promuje i ułatwia wejście na rynek amerykański firmom i inwestorom z Polski. Dla przykładu, właśnie przyjęliśmy w szeregi członkowskie kolejną polską firmę, dla której organizujemy seminarium w porze śniadaniowej, podczas którego jej przedstawiciele zaprezentują produkty i usługi przeznaczone na rynek amerykański. Prawie że jednocześnie, wspólnie z Wydziałem Promocji Handlu Ambasady RP oraz naszym partnerem z Polski, planujemy wykorzystać obecność reprezentantów polskich i polsko-amerykańskich agencji oraz organizacji w okresie majowego szczytu NATO w Chicago do promocji i praktycznego wsparcia dalszego i bardziej dynamicznego

rozwoju stosunków gospodarczych między USA a Polską. W najbliższych latach planujemy też ponownie organizować imprezy o charakterze wystawienniczo-handlowym, kontynuować US-Poland Business Forum, a wspólnie z World Trade Center Illinois przymierzamy się do zorganizowania misji handlowej do Polski. Kalendarz jest więc coraz bardziej napięty.

K: Izba stała się niejako „głosem” milionowej Polonii chicagowskiej?

B: Na pewno nie jedynym, ale mam nadzieję, że jesteśmy głosem coraz bardziej słyszalnym ze względu na użyteczność i skuteczność działania. Pewnie, że łączenie biznesów zawsze będzie dla nas jednym z najważniejszych zadań, ale staramy się odejść od podziałów i podejścia „szufladowego”, które często więcej ma wspólnego z przestarzałymi stereotypami niż biznesem na co dzień. Nie zależy nam na tym, by jakiś biznes, który postrzegany może być jako polski czy francuski łączył się z biznesem postrzeganym jako

niemiecki czy hinduski. Zależy nam na tym, by firmy posiadające członkostwo w PACC łączyły się z innymi firmami członkowskimi, a także z firmami spoza naszej organizacji, nawet jeśli są z księżycą, jeśli się to im opłaci. Hasła takie jak „Polish” czy „Polish-American” są bliskie naszemu sercu, to nasz punkt wyjścia, odskocznia. Ale to również z naszego punktu widzenia serce amerykańskiego biznesu, podobnie jak jest z firmami zrzeszonymi w Swedish American Chamber, Latin American Chamber, Chicagoland Chamber, czy bardziej lokalnie, Portage Park Chamber. Właśnie ponownie opowiedzieliśmy się publicznie za rozwinięciem i włączeniem Polski do WVP. Ale robimy to nie ze względu na interes tylko i wyłącznie Polski. Robimy to głównie ze względu na interes gospodarki amerykańskiej i biznesu amerykańskiego, którego jesteśmy dużą częścią. I jeśli prezydent oraz legislatura amerykańska tego nie zauważają, powinni liczyć się ze stratą naszego poparcia, naszych głosów.

K: Założmy, że prowadzę biznes i chcę się przyłączyć do Waszej organizacji. Jakie warunki muszą spełniać? Czy każdy może stać się członkiem Izby?

B: Mamy różne poziomy członkostwa (tu zachęcam do odwiedzenia naszej strony www.), w tym dla studentów i osób indywidualnych. Organizujecie comiesięczne spotkania dla członków i ich gości. Jakie są założenia oraz cele takich spotkań?

Networking, czyli pomnażanie kontaktów, promocja firm członkowskich. Przeważnie gospodarzem takich spotkań jest firma członkowska, której zależy na większej widoczności, wypromowaniu lokacji, usług, etc. Na

przykład w lutym br. gościł nas w znakomity sposób Swedish Covenant Hospital. W kwietniu będziemy goszczeni przez Chopin Theatre – to wspaniała instytucja na kulturalnej mapie Chicago, ale też od lat posiadająca członkostwo w PACC. Natomiast czerwcowe spotkanie zarezerwował Western Union, pod warunkiem, że odbędzie się ono w Copernicus Center.

K: Jaką skuteczność mają spotkania „business after hours”? Jak odnajduje się w takim środowisku współczesny polonijny biznesmen?

B: Bez względu na lokację, muszę przyznać, że najbardziej cieszą nas coraz częstsze opinie, że uczestnictwo w naszych spotkaniach jest opłacalne ze względu na jakość i możliwość bezpośrednich kontaktów. Niedawno usłyszałem, że na naszych spotkaniach jest o wiele lepiej, bardziej opłacalnie, przez atmosferę, różnorodność uczestników i reprezentowanych przez nich biznesów, ale szczególnie dlatego, że jest możliwość dotarcia bezpośrednio do decydentów, nie tylko ich asystentów. Nie ma się więc co dziwić, iż coraz częściej firmy niepolonijne „wykorzystują” nasze spotkania, żeby penetrować polonijną niszę rynkową. A polonijny przedsiębiorca, gdy tylko czuje nowe możliwości, spotyka nowych potencjalnych klientów, czuje się w tym jak przysłowiowa ryba w wodzie.

K: Jakie są plany Polish American Chamber of Commerce na ten rok?

B: Zadomowić się w nowej siedzibie i znaleźć trochę czasu na organizację i dekorację biura! Usprawnić pracę biura.



Rozwinąć internship program (praktyki dla studentów). Ale najważniejszy będzie jeszcze ciągle rozwój bazy członkowskiej. Mam nadzieję, że pomocne w tym będzie przygotowanie nowego katalogu/rocznika izbowego. W tym roku robimy to po raz pierwszy wspólnie z redakcją The Daily Herald, jedną z najbardziej znanych publikacji na przedmieściach Chicago, której przedstawiciel, chociaż częściowo tylko polskiego pochodzenia, wykupił niedawno członkostwo w naszej Izbie.

K: Jakie macie dalsze plany na przyszłość? Gdzie będziecie za dwa lata?

B: Mam nadzieję, że pod tym samym adresem. A nasze plany są bardzo sportowe, jak na olimpiadzie: szybciej, wyżej, więcej, lepiej...

Zdjęcia: Z archiwum PACC

REKLAMA

THE MINT OF POLAND TREASURY

High Quality Gold and Silver Medals made by The Mint of Poland, available exclusively in US from Polart.

www.PolandByMail.com/Mint

1-800-278-9393

POLART 1-800-278-9393

Gifts from and about Poland

www.PolandByMail.com

facebook.com/polartfans

New Items Exclusively from Polart

Polish Culinary Delights

Cookbook Polish Culinary Delights

By Ania Zaremba

Polish Culinary Delights was written to bring authentic Polish recipes to the North American Kitchen. Besides finding the usual "traditional Polish" fare, this book includes unique recipes that have been passed down through Ania's family, and some created by Ania herself.

- Large text for easy reading while cooking.
- 6.5" x 9.25" Softcover, 224 pages
- In English

#BK2572 \$22.95

POLAND

2012 Landscape Calendar

Buy 5 or more for only \$8 each!

Enjoy the beauty of Poland with this 11" x 11" landscape photography calendar. Each photograph is accompanied by information about where it was taken, including the area's coat of arms, and location on a map.

#CP12 \$10.95

„Sukces nie jest przeznaczeniem... Jest podróżą”

Z MONIKĄ DIXON ROZMAWIA PAULINA KOWALSKA

Co ważniejsze dla sukcesu: talent czy pracowitość? A co ważniejsze w rowerze: przednie czy tylne koło? – zapytał kiedyś George Bernard Shaw. Monice Dixon, twórczyni strony BeeCloser i BeeCloser Kids, specjalistce od public relations i marketingu, organizatorce konferencji biznesowych, filantropce oraz żonie i matce, z pewnością nie można odmówić ani talentu, ani pracowitości. Nie można jej także odmówić dodatkowych, sprzyjających osiągnięciu sukcesu cech: dużej dozy empatii, optymizmu, wytrwałości i wiary w siebie. Osiągnięcie sukcesu było więc w jej przypadku jedynie kwestią czasu. Owszem, był to czas trudny, w którym znalazło się miejsce także na porażki. Jednak, jak doskonale wiemy, siła człowieka nie polega na tym, że nie upada, ale na tym, że potrafi się podnosić. Tak też było z Moniką – każda porażka, każdy problem w realizacji zamierzonych celów, dodawał jej tylko mobilizacji i siły do dalszych działań.

Monika Dixon nie spoczywa jednak na laurach. Docenia swoje mniejsze i większe osiągnięcia, a każde z nich skutkuje postawieniem sobie kolejnych celów do zrealizowania zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Monika jest ciągle w biegu, zdobywa kolejne sukcesy i wytrwale dąży do następnych. W końcu sukces nie jest przeznaczeniem... Jest podróżą.

Paulina Kowalska: Moniko, mieszkasz w USA od 10 lat. Pamiętasz jeszcze swoje pierwsze kroki na emigracji?



Paulina Kowalska



Monika Dixon: Pamiętam doskonale moment, w którym przyleciałam. Był to 2 stycznia 2002 r.; znajomi mieli mnie odebrać o 7:00 wieczorem, ale czekałam na nich aż do 21:30. Nie zdawałam sobie sprawy, że będą aż tak

spóźnieni i byłam pewna, że już po mnie nie przyjadą. Te dwie i pół godziny samotności na lotnisku były brutalne, byłam bardzo przestraszona i zastanawiałam się nad zabukowaniem powrotnego lotu do Polski.



Zdjęcie: Caitlin Saville Collins

Zdjęcie: Jeff Schear

Zdjęcie: fotograf z ABC7 Windy City Live

Moja przygoda w Ameryce zaczęła się od pracy w charakterze opiekunki dla starszej Amerykanki. Wielu z nas przylatuje do Stanów Zjednoczonych z wielkimi nadziejami, ale zaczynamy tak naprawdę od zera, od prac, które pozwalają nam przetrwać i zapewnić przynajmniej podstawowe warunki do życia. Nie mogę narzekać na pracę u mojej podopiecznej, bo mimo iż była to ciężka praca, to zarówno rodzina starszej pani, jak i ona sama, przyjęli mnie mile, czułam się u nich bezpiecznie. Mimo wszystko brakowało mi mojej rodziny.

Nie chcę kreować dla Was wizji sielanki, czas zapoznania się z amerykańskim stylem życia nie jest łatwy, dostosowanie się zajmuje dużo czasu, zaufania i wytrwałości. Należy pamiętać, iż jest to początkowy etap, z czasem wszystko staje się łatwiejsze i bardziej przejrzyste.

P: Wydaje się, że Twoje życie zawodowe zaczęło nabierać tempa w 2009 roku, kiedy powstała strona BeeCloser – platforma służąca rozwijaniu kontaktów międzyludzkich, a także nawiązywaniu relacji biznesowych na rynku polsko-amerykańskim. Skąd wzięły się pomysły na ten projekt? Jak wyglądały początki?

M: Pierwsze dwa lata mojego pobytu w USA spędziłam w Rockford, gdzie miałam kontakt tylko z Amerykanami. Brakowało mi polskiego jedzenia, polskiej rozmowy z przyjaciółmi i tak naprawdę robienia czegoś, co nie dotyczyło opieki nad starszą panią. Nie miałam

dostępu do młodzieży, literatury i przygody. Po pewnym czasie kupiłam komputer – był to mój lek na samotność. Na Onet.pl mogłam czatować z różnymi osobami, jednak nigdy nie widziałam ich zdjęcia lub profilu – 9 lat temu nie było portali społecznościowych. Dla mnie i tak ogromne znaczenie miał fakt, że mogłam z kimś porozmawiać. Pobyt ze starszą panią pozwolił mi na finansową niezależność. Po dwóch latach przeprowadziłam się do Schaumburg, gdzie zaczęłam studiować Sztukę i Lingwistykę w Harper College. Studia w Ameryce

przebiegają inaczej niż w polskich uczelniach. Twoje życie osobiste i towarzyskie nie rozwija się w szybkim tempie, ponieważ wszystkie klasy mają innych studentów i nie ma przerw, podczas których można kogoś bliżej poznać. Z tego powodu wciąż czułam dużą izolację i nie wiedziałam, jak ten stan zmienić. Wówczas właśnie przyszedł mi na myśl BeeCloser. Postanowiłam zrobić coś, co pozwoli mi na szybkie poznanie osób w moim otoczeniu, a także umożliwi innym osobom nawiązywanie relacji interpersonalnych i biznesowych. Chciałam także, aby portal stanowił źródło informacji dla Polonii o ciekawych wydarzeniach w mieście, w związku z czym poświęcałam sporo czasu na wyszukiwanie i wyselekcjonowanie informacji o eventach, które faktycznie warto odwiedzić, które są na odpowiednim poziomie, a nie tylko takich, o których wszyscy mówią, a które niekoniecznie służą poznawaniu ludzi.

P: Początkowo strona BeeCloser była nastawiona na polonijnych odbiorców. Jak wspominasz współpracę z polskimi biznesmenami?

M: Oj, nie było mi łatwo. Dla większości biznesmenów byłam młodą dziewczyną, która wzięła się znikąd na polonijny rynek. Nikt o mnie wcześniej nie słyszał, nie miałam wyrobionej marki ani wiarygodności, a to jest w biznesie kluczowe. Nie uwierzylibyście ile listów prezentacyjnych napisałam, do ilu organizacji zadzwoniłam i na ilu przyjęciach byłam... A wszystko z minimalnym odzewem. Jediną organizacją, która mnie wysłuchała i dała mi szansę, była Polish American Chamber Of Commerce oraz Pan Bogdan Puksza, który bezinteresow-



Zdjęcie: Christopher Free

nie wspiera Izbę i pomaga jej członkom osiągnąć sukces. Pan Puksza ma ogromną wiedzę na temat Polonii i przede wszystkim jest szczerzy w swojej opinii.

P: W pewnym momencie postanowiłaś zrealizować kolejny pomysł, związany z odgałęzieniem BeeCloser – BeeCloser Kids. Powiedz coś więcej o tym projekcie. Czy jego powstanie miało związek z tym, że sama stałaś się młodą matką poszukującą inspiracji do ciekawego spędzania czasu z dziećmi?

M: Po dokonaniu rozpoznania na amerykańskim, jak również polskim rynku wydało mi się, że moja publiczna persona nie obrazuje faktu, iż jestem mamą. Bycie dobrym rodzicem jest dla mnie najważniejsze. Zawsze szukałam nowych projektów dla Nadii i Enzo: nowego parku, placu zabaw czy przedstawienia dla dzieci. Szukanie takich informacji jest bardzo czasochłonne i tak naprawdę nigdy nie wiedziałam, jak dobre okaże się moje odkrycie. BeeCloser Kids to platforma, która ma na celu zachęcenie rodziców do aktywnego uczestnictwa w poszerzaniu wiedzy na temat kultury, zajęć i zainteresowań naszych dzieci, a przede wszystkim dzielenie się informacjami i doświadczeniami, które pozwolą nam podjąć lepszą decyzję w przyszłości. Innymi słowy, BeeCloser Kids ma odpowiadać na pytania: co, gdzie, jak i kiedy w życiu malucha, czyli stanowiąc swoistą ściągawkę dla rodziców.

P: W zeszłym roku BeeCloser wraz z JMP Global zapoczątkowało serię biznesowych konferencji, mających na celu między innymi przybliżenie słuchaczom tematyki rozwoju osobistego, dróg do osiągnięcia sukcesu czy technik motywacyjnych. Czy na Waszym koncie zapisały się już jakieś sukcesy?

M: Cztery razy w roku organizujemy w centrum Chicago spotkania biznesowe, które odwiedza w przybliżeniu 200-280 gości. Do tej pory zorganizowałyśmy: „Made In Chicago”, „Think Big Act Bigger”, „Team Work Makes The Dream Work” i „The Success Is A Journey”. Naszymi gośćmi byli między innymi: Sekretarz Stanu Illinois, Pan Jesse White, White House Director of Events for the Clinton Administration, Laura Schwartz, prezenter telewizji CBS2 Pan Ryan Baker oraz Pan Kevin Boehm, współzałożyciel BokaGroup.

P: Poza działalnością promocyjno-marketingową współpracujesz także z amerykańską stacją telewizyjną ABC7. Nie wszyscy wiedzą, że osobą, która stała za organizacją wywiadu z byłym prezydentem Polski,



Lechem Wałęsą, który mieliśmy okazję obejrzeć w Dzień Pułaskiego w porannym programie „Windy City Live”, byłaś właśnie Ty. Jak wspominasz to doświadczenie?

M: Możliwość współpracy z Prezydentem Wałęsą była momentem, który będę zawsze pamiętać i dumnie wspominać. Emocje w dniu wywiadu sięgnęły zenitu, a tempo, które Prezydent narzucił było zaskakujące zarówno dla mnie, jak i dla całej stacji ABC7. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik i nie było nawet mowy o popełnieniu najmniejszego błędu. Pan Wałęsa dobrze rozumie zmiany społeczne i jest zwolennikiem rozwoju mediów społecznościowych.

P: Warto wspomnieć również o tym, że w codziennym biegu nie zapominasz o pomocy słabszym i chętnie udzielasz się, bądź sama organizujesz rozmaite akcje charytatywne. Które z tych akcji najbardziej zapisały się w Twojej pamięci?

M: Najbardziej emocjonalnym momentem dla mnie była gala „Bear Neccessities”. To był pierwszy wieczór, podczas którego program trwał prawie 2 godziny i żaden z gości nie śmiał się nawet poruszyć. „Bear Neccessities” to organizacja, która wspiera badania w zakresie leczenia nowotworów u dzieci. Założycielka organizacji, Kathleen Casey, straciła swojego syna Bear 19 lat temu i od tamtego czasu dzielnie walczy o to, aby pomóc chorym dzieciom i stworzyć dla nich niezapomniane momenty. Podczas gali płakałam wiele razy, bowiem choroby dotykają nawet najmniejsze dzieci i ogrom tragedii rozrywa nawet najtwardsze serca. Jako rodzice przekładamy przedstawioną wiedzę na naszą rodzinę i nie wyobrażam sobie nawet, przez co niektórzy z nas prze-

chodzą. Kathleen poświęciła swoje życie dla „Bear Neccessities”; stworzyła organizację, która nie tylko pomaga dzieciom, ale także uczy rodziców, przyjaciół czy znajomych, jak pomóc osobom chorym i sobie samym w rozumieniu walki o życie naszych bliskich.

P: Pozwolę sobie wrócić na chwilę do tematu biznesu – jakie wydarzenie sprawiło Ci największą radość, dało najwięcej satysfakcji?

M: I tutaj mam dla Was nowinkę! W kwietniu otwieram oficjalnie firmę „Monika Dixon Public Relations”. Zbudowałam silny zespół, z którego jestem bardzo dumna. Chciałabym Wam przedstawić Kamila Bartoszcze z KBE Studios, Arthura Swidzinskiego, Kristin Kojzarek, Nicole Townsend i Rubin Roche z Ross-Images.com. Już nie mogę się doczekać, aby zobaczyć nas w akcji! Naszym ważnym projektem będzie „Quo Vadis 2012” – konferencja w Chicago dla młodych polskich liderów (odsyłam na stronę www.quovadischicago2012.com).

P: Wiem, że lubisz bawić się modą, więc nie sposób również nie wspomnieć o wydarzeniu, które miało miejsce we wrześniu ubiegłego roku. Pismo „CS Magazine” uznało Cię za jedną z najlepiej ubranych kobiet biznesu w Chicago. Jak się poczułaś zostając tak wyróżniona? Czy pociągnęło to za sobą jakieś nowe możliwości bądź propozycje?

M: Zrozumienie mody i pojęcie stylu to coś, co się posiada lub nie. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, w jaki sposób nasz styl ubierania zwraca uwagę innych i kształtuje ich pogląd o nas i na to, co robimy. Wycho- dzę z założenia, że ubiór, tak jak maniery czy sposób w jaki się wystawiamy, obrazuje kim jesteśmy i w dużej mierze prezentuje nasze



Monika
DIXON
PUBLIC RELATIONS

możliwości etyczne i biznesowe. W mojej branży zrozumienie mody jest ważne, ponieważ pozwala na oszacowanie jak bardzo aktualny jest nasz wizerunek prezentowany przez media, gdzie są teraz trendy oraz w jaki sposób można wykreować zapotrzebowanie na daną postać. Moim zadaniem jest zbudowanie najlepszego wizerunku dla Ciebie, Twojej firmy lub Twojego produktu i umieszczenie informacji o Tobie w prasie, telewizji i internecie, szczególnie na portalach społecznościowych.

Fakt wyróżnienia mnie jako jednej z pięciu najlepiej ubranych kobiet w Chicago był dla mnie zaskoczeniem, ponieważ 8 tygodni wcześniej przyszedł na świat nasz synek Enzo i moda była ostatnią myślą w mojej głowie. Nie ukrywam jednak, że owo zaproszenie sprawiło mi wiele radości i dało powód do dobrych zakupów. (śmiech) Po artykule w „CS Magazine” otrzymałam wiele propozycji. Byłam sędzią na Italian Fashion Expo, pracowałam z Top Shop, Mark Shale, a niedawno wzięłam udział w pokazie mody, który wylansował „The Working Wardrobe”, magazyn wyróżniony przez Forbes. Zostałam także zaproszona do pokazu mody dla Bloomingdales podczas Exposure Event, w którym wystąpię jako modelka oraz będę rozpowszechniać wiedzę o „Bear Neccessities”.

P: Projekty, o których do tej pory rozmawialiśmy, to tylko kropla w morzu Twoich zajęć. Jesteś niewątpliwie bardzo zajęta kobietą! Czy w 24-godzinnej dobie udaje Ci

się znaleźć czas na relaks? Co najbardziej Cię odpręża?

M: Nie jest mi łatwo się zrelaksować. W tempie, w którym żyję, zawsze o czymś myślę, mam dużo obowiązków i staram się nie zawieść nikogo. Zabawa oraz przebywanie z dziećmi ma jednak magiczne działanie, potrafi bowiem odciągnąć moje myśli od pracy i skupić się na Enzo i Nadii. Lubię również czytać i spędzać czas z mężem.

P: Jaki stosunek do absorbującej Cię pracy ma Twoja rodzina – mąż, dzieci? Nie domagają się większej uwagi?

M: W domu trzymamy się ściśle harmonogramu. Nie ma telefonów czy pracy w weekend i absolutnie żadnych rozmów po godzinie 8:00 wieczorem. Nie zawsze nam ten plan wychodzi, ale staramy się go trzymać. Dopóki oboje rozmawiamy i jasno przekazujemy sobie informacje, wszystko jest pod kontrolą. Podczas weekendu spędzamy dużo czasu z dziećmi, robimy wszystko razem i układamy plany na kolejny tydzień. Nadia zawsze wie o moich projektach i często chodzi ze mną na spotkania, np. gdy planowałam otwarcie Allium w hotelu FourSeasons, Nadia była obecna i z uśmiechem przedstawiła wszystkim swoją opinię.

P: Odnosisz sukcesy zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i prywatnej. Czujesz się już kobietą spełnioną, czy brakuje Ci jeszcze czegoś do pełni szczęścia? Jakie są Twoje kolejne cele?

M: Na tym etapie mojego życia czuję się szczęśliwa. Po latach ciężkiej pracy nareszcie widzę rezultaty. Mam dwa zdrowe maluszki i męża, który wspiera moje działania i na koniec dnia wita mnie z uśmiechem. Mam znajomych, których uwielbiam i klientów, z którymi mogę się pośmiać i wykonać świetną pracę. Moim celem jest rozwój osobisty, jak i zawodowy. Ważne jest dla mnie zarówno pozostawanie kreatywną matką i żoną, jak i właścicielką biznesu.

P: Podczas lutowego seminarium „Success is a journey” organizowanego przez JMP Global, powiedziałaś: „Sukces nie jest celem... Jest podróżą”. Wydaje się, że Ty akurat jesteś bardzo doświadczoną podróżniczką. Jaka jest Twoja recepta na sukces?

M: Każdy z nas jest inny, każdy z nas znajduje się w innej sytuacji, ma inne korzenie i swoją historię. Jedyną rzeczą, która nas łączy, jest miłość do tego, co lubimy robić. Zaczynaj robić to, co kochasz, nawet jeśli możesz to tylko robić na pół etatu. Nie rezygnuj ze swojego marzenia. Czytaj dużo na temat, który Ciebie interesuje, otaczaj się osobami, które są mądrzejsze od Ciebie, tylko wtedy zauważysz różnicę, wniesiesz nowe perspektywy i pozostaniesz zmotywowany do dalszej aktywności.

P: Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

REKLAMA



ZAINWESTUJ W STOLICY
Apartamenty w centrum Warszawy

+48 (516) 059 654

mail: o.ostrowska@jwconstruction.com.pl

OXYGEN
ŚWIEŻE SPOJRZENIE NA ŻYCIE

Dane-Miast.pl - Twój wirtualny przewodnik po Polsce

W POLSCE JEST 908 MIAST. KAŻDE Z NICH MA SWOJĄ TAJEMNICĘ, HISTORIĘ I PIĘKNE MIEJSCA, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ. ABY DOTRZEĆ DO DANYCH KONTAKTOWYCH, STATYSTYCZNYCH CZY INFORMACJI URZĘDOWYCH, TRZEBA NIEZŁE SIĘ NATRUDZIĆ PRZEKOPUJĄC WIELE STRON W INTERNECIE. DZIĘKI STRONIE DANE-MIAST.PL STANIE SIĘ TO O WIELE PROSZTZE I SZYBSZE. DANE-MIAST TO CAŁA POLSKA W JEDNEJ WITRYNIE.



Serwis www.Dane-Miast.pl został uruchomiony w połowie lipca 2011 roku. Prace nad stroną trwały ponad rok, a wszystko po to, by stworzyć idealne miejsce w wirtualnej przestrzeni, które ułatwi Ci uzyskanie informacji na temat Polski i tego, co się dzieje pod jej dachem. Dane-Miast to portal stworzony dla Ciebie, z myślą o Tobie i przez Ciebie! Internet jest kopalnią wiedzy, źródłem informacji, a jednocześnie gigantem, w którym jednak zabrakło jednego portalu dla takich jak Ty – poszukiwaczy wiadomości o rodzinnych okolicach lub innych miejscach w Polsce.

Pani Ania korzysta z Dane-Miast codziennie:

„Tak się cieszę, że trafiłam na tę stronę! Właśnie tego mi brakowało! Jest czytelna,

w 100% darmowa dla użytkownika, nie wymaga nawet rejestracji! Codziennie mogę czytać i dodawać informacje na każdy temat. Oprócz tego można oglądać i dodawać zdjęcia miast, wypowiadać się na forum, czytać ciekawe artykuły, a nawet samemu publikować. W dziale konkursów co miesiąc ktoś wygrywa iPod'a. Za aktywność na forum portal nagradza użytkowników laptopami i innymi nagrodami. Widać, że jego twórcy dokładają wszelkich starań, by każdy, kto tu zajrzy poczuł się komfortowo i znalazł coś dla siebie. Ja sama często surfuję po internecie, ale pierwszy raz natknęłam się na stronę, na której znajduję właściwie wszystko, co mnie interesuje: dane geograficzne, statystyczne, informacyjne, kontaktowe każdego miejsca w Polsce. W dziale „Artykuły” mogę poczytać o modzie, urodzie, zdrowiu, polityce, bankach,

nieruchomościach, dzieciach... Czy jest na tej stronie coś, czego nie znajduję? Tak – gry – ale to chyba jedyna wada tego portalu, która być może zniknie w miarę rozwijania i powiększania się strony. Każdego dnia odkrywam na niej coś, czego wczoraj jeszcze nie było. Ja już ją mam w ulubionych, a Ty?”

Wyjdźmy naprzeciw siebie

Mogłoby się wydawać, że internet jest niekończącą się księgą, która daje odpowiedzi na wszystkie pytania. To prawda! Chuck Norris czyta cały internet w dwie minuty, a ile Ty masz czasu? Jeśli nie jesteś Chuckiem, nie trać czasu na przetrząsanie tysiąca stron w poszukiwaniu informacji, które możesz mieć w zasięgu ręki w jednej chwili. Dołącz do społeczności i stań się nie tylko naszym czytelnikiem, ale także współtwórcą! Na Twoje opinie i zdjęcia czeka cała Polska! Wykorzystaj wszystkie możliwości, jakie daje Ci portal Dane-Miast! Zajrzyj na naszą stronę i przekonaj się jak wielkim udogodnieniem może być dla osób, które pragną efektywnie przeczesać odmęt internetu. Twój przyjaciele już nas znają!

Artur Poznański



WWW.DANE-MIAST.PL
DANE STATYSTYCZNE WSZYSTKICH POLSKICH MIAST



Dlaczego tak wiele osób na specjalne okazje wybiera usługi VIP Limousine Inc.?

Tak, to prawda! Vip Limousine Inc. jest ostatnio jedną z najbardziej rozchwytywanych firm, zajmujących się wynajmem limuzyn na specjalne okazje – szczególnie śluby – w Chicago i okolicy. Ale czym tak naprawdę Vip Limousine zasłużyło sobie na to miano? Dotychczasowi klienci, pytani o ocenę usług firmy, określali ją najczęściej jako perfekcyjną, godną zaufania i luksusową, o profesjonalnej obsłudze itp. Dzięki właśnie takim opiniom firma Vip Limousine Inc. jest jedną z najbardziej zaufanych działalności w Chicago i okolicy od ponad 7 lat. Od początku istnienia budowała silne więzi z klientami i wyrabiała sobie pozytywną opinię, która przez lata przyniosła jej wielkie korzyści i sławę na rynku. Wiadomo, że jeśli planujesz najbardziej wyjątkowy dzień w swoim życiu, chcesz zabłysnąć w oczach

wszystkich. W dzisiejszych czasach, jadąc do ślubu przeciętnym autem, narażasz się na krytykę i oskarżenia o brak klasy. Dlatego specjalnie na tę okazję szukasz najwspanialszej limuzyny, która powiezie Ciebie oraz Twoich najbliższych i przyjaciół. Jeśli za coś płacisz, chcesz, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. Profesjonalna obsługa, odpowiednio ubrany kierowca, samochód dopasowany do koloru Twoich ślubnych dekoracji, szampa, zimne napoje dla pasażerów, czerwony dywan itd. – to wszystko zaoferuje Ci Vip Limousine Inc. Spośród wielu marek, takich jak Cadillac, Hummer, Infiniti, Lincoln, Mercedes lub Limo Bus, możesz wybrać tę jedyną limuzynę, która jest spełnieniem Twoich marzeń i nie musisz się martwić o nic więcej. Vip Limousine Inc. Service jest polecany przez setki ludzi, którzy znają i cenią jej usługi od lat. Posiada szeroką ofertę

– począwszy od ślubów, poprzez praktycznie wszystkie imprezy okolicznościowe, takie jak: studniówki, urodziny, wieczory kawalerskie i panieńskie, a także transport na oraz z lotnisk. Najlepiej rezerwować terminy z dużym wyprzedzeniem, ponieważ wtedy można mieć 100% pewności, że w danym dniu wymarzony samochód będzie dostępny. Ponadto na całym świecie limuzyna jest symbolem luksusu i powodzenia – nowożeńcom na pewno przyniesie dostatek i szczęście!

Od 2009 roku Vip Limousine Inc oferuje również swoje usługi na terenie Polski. Jeśli zatem planujesz ślub lub inną ważną uroczystość, szczegółowe informacje na temat wynajmu limuzyny znajdziesz pod adresem www.viplimousine.pl. Vip Limousine Inc to firma godna zaufania. Dołącz do grona jej zadowolonych klientów już dziś!

Daria Adamska

REKLAMA

(773) 934-6042
viplimousineinc.com

Niektóre z naszych samochodów:

Specjalizujemy się w:

WESELACH
STUDNIÓWKACH
WIECZORACH
KAWALERSKICH
URODZINACH
ROCZNICACH
KONCERTACH
TRANSPORCIE
NA I Z LOTNISKA

Dzień Pułaskiego niechciany świętem w Chicago. Co na to Polonia?



Burmistrz Emanuel Rahm znosi święto gen. Pułaskiego i Krzysztofa Kolumba z listy oficjalnych świąt szkolnego kalendarza. Autorem tego pomysłu jest Voice Ideas Vision and Action – „niezależna organizacja” skupiająca ponad 600 członków oświaty. Rada edukacji zakłada, że w dni upamiętniające bohaterów takich jak Pułaski, Kolumb, Martin Luther King Jr., Abraham Lincoln czy weterani wojenni, uczniowie będą normalnie przychodzić na zajęcia.

„CPS postanowiło jednak zachować Dzień Weterana, Dzień Abrahama Lincolna i Dzień Martina Luthera Kinga Jr. jako wolne od zajęć, ponieważ ci bohaterowie byli ściśle związani z Illinois i Chicago” – poinformowała rzeczniczka CPS Robyn Ziegler. Natomiast rzeczniczka burmistrza, Jenny Hoyle powiedziała, że „naszym najważniejszym celem jest zapewnienie dzieciom jak najlepszych warunków do rozwoju i nauki”.

Decyzja burmistrza Emanuela mierzy w grupy etniczne przysłużone dla rozwoju miasta i znane z przywiązania do tradycji i wartości rodzinnych. Sam burmistrz tłumaczy, że bardzo liczy się z obiema społecznościami i oba święta jako takie będą dalej obchodzone w kalendarzu z tą jednak różnicą, że dzieci w szkołach będą zmuszone przyjść na lekcje i uczyć się o Pułaskim i Kolumbie. Biorąc pod uwagę marne szkolnictwo w naszym mieście, nie można odmówić burmistrzowi Emanuelowi przekonania, że dzieci skorzystają z tych świąt więcej jeśli przyjdą na zajęcia. Wygląda na to, że Święto Pułaskiego jest powodem

niskiego poziomu amerykańskiego szkolnictwa. O Kolumbie nie wspomnę.

Dominic diFrisco, emerytowany prezes Joint Civic Committee of Italian Americans powiedział na obchodach Dnia Św. Patryka, że „takie działania są częścią kampanii mającej na celu wymazanie resztek tożsamości narodowej imigrantów”. „Nie wyszliśmy jeszcze na ulice. Ale możemy to zrobić” – podsumował.

Gary Kenzer, dyrektor naczelny Polish American's Association, twierdzi, iż zaproponowane zmiany pokazują „jak bardzo Chicago lekceważy tożsamość Polaków”. „To wielkie rozczarowanie, jesteśmy wstrząśnięci, że taka osoba została burmistrzem miasta, które jest jednym z największych ośrodków skupienia imigrantów z Polski” – powiedział Kenzer. „Według zarządu miasta nasze święta nie są wystarczające, aby brać je pod uwagę w grafiku, a tym bardziej zarządzać dzień wolny od szkoły”.

Dzień Krzysztofa Kolumba jest dla imigrantów z Włoch tym, czym dla Polaków Dzień Pułaskiego. Ustanowienie go za święto zostało zaproponowane przez Franka Annunzio, kongresmena znanego na kapitolu jako „Mr. Ethnic” i prywatnie wielkiego przyjaciela Polaków. Frank Annunzio pomagał wielu Polakom w sprawach imigracyjnych, używając swojego autorytetu i brał czynny udział w życiu miasta, które kochał. Dzień Kolumba był jego chlubą i zwycięstwem. Dumny ze swoich korzeni chętnie identyfikował się z faktem, że to Włoch odkrył Amerykę, za co powinien być przynajmniej w jakiś sposób wyróżniony.

Nie musimy się wcale liczyć jako potencjalni wyborcy, ponieważ polityk pokroju Rhama Emanuela wie lepiej i nigdy by takiego ruchu nie wykonał w kierunku grupy latynoskiej lub muzułmańskiej. Powszechnie wiadomo, że społeczność latynoska jest silną grupą wyborczą i to właśnie latynoskie głosy wybierają ostatnio prezydentów w USA. Byłoby to więc dla Rhama Emanuela politycznym samobójstwem, nieprawdaż? Zadzieranie z muzułmanami nie jest poli-

tycznie poprawne, gdyż wzbudza niepożądane reakcje... **Chodzi tylko o to, że ani Latynosi, ani muzułmanie nie „wyprodukowali” ani jednego swojego obywatela, który by ochoczo zginął za Amerykę, tak jak generał Pułaski lub ją po prostu odkrył jak Krzysztof Kolumb.** Wygląda więc na to, że zostaliśmy po raz kolejny zlekceważeni. Jesteśmy supersprzymierzeńcami Ameryki, wysyłamy ochoczo naszą armię w piaski Iraku i Afganistanu, a w zamian nie dostajemy bezwizowego ruchu i naszego człowieka, Pułaskiego, pozbawia się ważności argumentując, że nie pochodził z Chicago. Muszę rozczarować burmistrza, ponieważ choć nie pochodził on z Chicago, nie był Amerykaninem ale za to pięknie zginął za amerykańską wolność. Tylko tyle.

Cóż my, zainteresowani tematem, tak naprawdę wiemy o Bohaterze Obojga Narodów, Kazimierzu Pułaskim? Kim był i dlaczego walczył o wolność obcego kraju? Pozwolę sobie Państwu przypomnieć biografię Kazimierza Pułaskiego.

Druga połowa XVIII wieku to okres w historii, kiedy Polacy walczyli z różnym skutkiem o wolność. Gdy Polska powoli ją traciła, przyszłe Stany Zjednoczone wywalczyły ją przy pomocy takich bohaterów jak gen. Pułaski.

Kazimierz urodził się w 1745 r. w Warszawie. Wychowywał się w Warce, gdzie jego ojciec, Józef Pułaski, szlachcic herbu Słępówron był starostą. Młodość Kazimierz spędził w Kurlandii, na dworze tamtejszego księcia Karola Wettyna. Po powrocie do kraju w 1764 r. brał udział w elekcji ostatniego króla Rzeczypospolitej, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jednak już 4 lata później uczestniczył w zawiązaniu w Barze na Podolu konfederacji polskiej szlachty, która miała na celu obronę wiary katolickiej i wyeliminowanie rosnących wpływów rosyjskich, zwanej Konfederacją Barską. Stał się jednym z najważniejszych dowódców. Wsławił się obroną przed armią rosyjską klasztorów w Berdyczowie i na Jasnej Górze, a także obroną Okopów Św. Trójcy, kierował

wojskami konfederacji w licznych bitwach, m.in. pod Orzechowem, Włodawą i Rogami, gdzie został ranny. Jego życie zmieniło się, gdy po zorganizowaniu nieudanego porwania króla Stanisława Poniatowskiego w listopadzie 1771 r. został oskarżony o królobójstwo i zmuszony do emigracji.

Jak znalazł się w Ameryce?

Krótko przebywał w Turcji i Francji, gdzie od francuskiego generała **Marie La Fayette'a** otrzymał propozycję wyjazdu do Ameryki i walki o niepodległość powstających Stanów Zjednoczonych. Nie mogąc walczyć w ojczyźnie, Pułaski zgodził się jak wielu wolnych rodaków walczyć w imię hasła „o wolność waszą i naszą.” Tak zaczyna się kariera Kazimierza Pułaskiego w Ameryce.

W latach 1777-1779 walczył w szeregach tzw. Armii Kontynentalnej, stworzonej przez 13 kolonii zbuntowanych przeciw Wielkiej Brytanii, dowodzonej przez późniejszego pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Jerzego Waszyngtona. Pułaski dosłużył się w amerykańskim wojsku stopnia generała brygady. I rzeczywiście słowo „dosłużył się” jest tu na miejscu, gdyż zasługi Polaka w wojnie o niepodległość

Stanów Zjednoczonych są nie do przecenienia. Słusznie nazywa się go „ojcem amerykańskiej kawalerii” i człowiekiem prezydenta.

W amerykańskich szkołach nie uczą, że w bitwie pod Brandywine szarża kawaleryjska dowodzonego przez niego oddziału ocalała życie Waszyngtona, za co prezydent był mu wdzięczny do końca życia. Szybko okazało się, że wiedza i doświadczenie Pułaskiego w bitwie są nieocenione w walkach z Anglikami.

W 1778 r. stworzył legion kawalerii, na czele którego w maju 1779 odniósł znaczące zwycięstwo nad armią brytyjską w bitwie pod Charleston co zapoczątkowało przeprawę w walce o niepodległość.

Tak jak inny wielki Polak, **Tadeusz Kościuszko**, jest kojarzony z bitwą pod Saratogą (**okazała się punktem zwrotnym w amerykańskiej wojnie o niepodległość, a o jej przebiegu w dużej mierze zdecydowały fortyfikacje budowane przez Kościuszkę**), tak „bitwą Pułaskiego” jest ta pod Savannah w stanie Georgia, gdzie w wyniku odniesionych ran podczas oblężenia miasta Pułaski zmarł 11 października 1779 r.

Śmierć polskiego generała była dla młodej armii wielką stratą, której nie mogli przeboleć amerykańscy dowódcy z Waszyngtonem na czele. Pułaskiego bardzo ceniono i już po zdobyciu przez Stany Zjednoczone niepodległości jego imieniem zaczęto nazywać kolejne miejscowości.

Dziś „Pułaski” to kilkadziesiąt amerykańskich miast i hrabstw w kilkunastu stanach. W połowie XIX wieku kilka kilometrów od Savannah, na wyspie na rzece o tej samej nazwie, amerykańska armia zbudowała fortyfikacje i umocnienia, które zostały nazwane na cześć polskiego generała „**Fort Pułaski**”. Jest to zabytek włączony do amerykańskiego państwowego zasobu pomników.

Kazimierz Pułaski jest obecnie – obok Jana Pawła II, Lecha Wałęsy i Tadeusza Kościuszki – najbardziej znanym Polakiem w Stanach Zjednoczonych.

A co Państwo myślą na temat zniesienia dnia wolnego w święto Pułaskiego? Czy to godzi w naszą grupę etniczną, czy nie ma się czym przejmować?

Powinniśmy pozwolić powoli umrzeć pamięci człowieka, który w imię wolności zginął za obcy naród, który dzisiaj nie poczuwa się do uczczenia Jego Dnia? ■

REKLAMA



Waldemar Wyszyński

Porady w zakresie prawa gospodarczego
i prawa rynku nieruchomości

Wyszynski and Associates, P.C.

2500 E. Devon, Ste. 250

Des Plaines, IL 60018

Phone: (847) 954-2100

Fax: (847) 823-1517

Email: wyszynskilaw@yahoo.com



Ilona
Waksmundzki

Wierni na pomoc imigrantom i uchodźcom

11 milionów – to według amerykańskich władz federalnych szacunkowa liczba nieudokumentowanych imigrantów mieszkających obecnie na terenie Stanów Zjednoczonych.

Kwestia nielegalnej migracji wywołuje ogromne emocje wśród przedstawicieli różnych środowisk. Chodzi tu bowiem nie tylko o liczbę, ale także o polityczne przekonania, a często nawet religię. Wielu duchownych, mówiąc o nieudokumentowanych imigrantach, wskazuje na osobę Jezusa Chrystusa, który nauczał, by „miłować bliźniego swego jak siebie samego”. Takie podejście wiernych gwarantuje tysiącom tzw. „nielegalnych” schronienie w świątyniach na terenie całego kraju.

Walka o kompleksową reformę migracyjną oraz sposoby niesienia pomocy imigrantom i uchodźcom przez wyznawców różnych religii były głównymi tematami forum pod hasłem „Immigration Today: Personal Stories, Faithful Responses”, jakie odbyło się w niedzielę 11 marca w jednej z sal kościoła Grace Lutheran w miejscowości River Forest na przedmieściach Chicago.

Konferencję rozpoczął krótką modlitwą pastor Bruce Modahl. Następnie kilkudziesięciu zebranych z zapartym tchem słuchało opowieści trzech osób: Marii – nieudokumentowanej imigrantki z Meksyku, której mąż od ponad dwóch lat przebywa w areszcie imigracyjnym, Melineh Kano – uchodźcy z Iranu oraz Tony'ego Wasilewskiego, Po-

laka, któremu po czterech latach udało się sprowadzić swoją deportowaną żonę (wraz z synem) do Stanów Zjednoczonych.

Prywatne historie przedstawione przez imigrantów wzruszyły zebranych, którzy zwrócili uwagę na potrzebę przeprowadzenia w Stanach Zjednoczonych reformy migracyjnej. Pytano również o to, w jaki sposób można wesprzeć ludzi, którzy w USA szukają „lepszego życia”.

„Zastanawianie się nad losem wszystkich uchodźców może być bardzo przytłaczające. Trudno jest znaleźć odpowiedź na pytanie o to, w jaki sposób im pomóc. Wystarczy jednak pomyśleć o każdym z milionów uchodźców jako o jednostce. Oni wszyscy mają bowiem swoje rodziny i pragną jednego – by dać im nadzieję” – mówiła Melineh Kano, przedstawicielka organizacji RefugeeOne, wspierającej uchodźców, których do Illinois przybywa rocznie blisko 4 tysiące.

Po krótkiej dyskusji zgromadzeni wysłuchali jeszcze kilku przemówień – tym razem wygłoszonych przez przedstawicieli organizacji pomocowych oraz radców prawnych. Adwokat Heena Musabji tłumaczyła, jak trudne jest wprowadzenie nawet niewielkich zmian w skomplikowanym prawie imigracyjnym. Jednocześnie przekonywała, że aby doszło do przeprowadzenia reformy migracyjnej potrzebne jest zaangażowanie jak największej liczby ludzi. „Ważne jest zgłębianie wiedzy na ten temat, nagłaśnianie sprawy i wspieranie organizacji walczących o zmianę obecnej sytuacji” – mówiła Musabji.

W podobnym tonie wypowiedział się prawnik imigracyjny, Royal Berg. „Proszę was o zaangażowanie w naszą walkę. Wystarczy udział w spotkaniu modlitewnym czy nawet telefon do jednego z ustawodawców z pytaniem o to, dlaczego kwestia reformy migracyjnej nie jest poruszana. Dlaczego nasze władze zmuszają kilkanaście milionów mieszkańców do życia w strachu.” Berg przypomniał też, że większość obywateli

Stanów Zjednoczonych pochodzi z rodzin imigrantów, trudno więc mówić o „legalnej” i „nielegalnej” migracji.

Jenny Dale z Chicago New Sanctuary Coalition przedstawiła natomiast sposób, w jaki różne religijne społeczności mogą stać się bardziej przyjazne imigrantom. Opowiadała też o spotkaniach modlitewnych, organizowanych w każdy piątkowy poranek przed aresztem imigracyjnym w Broadview.

Ostatnim mówcą był Arturo Gonzalez z Interfaith Leadership Project of Cicero, Berwyn oraz Stickney, organizacji walczącej o prawa imigrantów. Podsumowaniem forum była grupowa dyskusja. Uczestnicy jeszcze przez kilkadziesiąt minut rozmawiali między sobą na tematy poruszone przez prezydentów. Tony Wasilewski nie krył zadowolenia z udziału w konferencji. „Warto przychodzić na takie spotkania. Można się wielu rzeczy dowiedzieć. Są tu adwokaci imigracyjni i ludzie z różnych organizacji, którzy chętnie pomagają innym. Warto z nimi porozmawiać i opowiedzieć im o swojej sytuacji.”

Wśród zebranych znalazła się także kilkuosobowa grupa Polaków, którzy chętnie wymieniali się swoimi doświadczeniami i obserwacjami. „Bardzo się cieszę, że organizowane są takie spotkania. To dobrze, że ludzie mówią o migracji, przychodzą na tego typu konferencje. Wiele osób jest bardzo mocno zaangażowanych w tę sprawę. To taki akcent pomocy” – tłumaczył jeden ze zgromadzonych.

Forum „Immigration Today: Personal Stories, Faithful Responses” było drugim tego typu organizowanym przez Grace Lutheran Church w ramach serii spotkań „Faith Perspectives”. Moderatorem dyskusji był Greg Wangerin, jeden z dyrektorów organizacji RefugeeOne, były pracownik ONZ.

Więcej informacji na temat tego, w jaki sposób można pomóc imigrantom i uchodźcom, znajduje się na stronach: www.crln.org oraz www.refugeeone.org.



Iga Babińska

RABATY

.US

Największe zniżki w Chicago

WWW.RABATY.US



MONIKA TIETZ – DC

„Ciągłe jest o co walczyć”

NA POCZĄTKU MARCA – MIESIĄCA KOBIET – W ILLINOIS WICEGUBERNATOR STANU ILLINOIS, SHEILA SIMON, REWIDENT STANOWY JUDY BAAR TOPINKA ORAZ PROKURATOR GENERALNA LISA MADIGAN UHONOROWAŁY 12 KOBIET ZA ICH DZIAŁALNOŚĆ I OSIĄGNIĘCIA W WALCE O SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ. JEDNĄ Z WYRÓŻNIONYCH BYŁA MONIKA TIETZ, LIDERKA INICJATYWY POLONIJNEJ, MIŁOŚNICZKA SPORTU I MŁODA MAMA. NA TEMAT REFORMY IMIGRACYJNEJ, NADCHODZĄCYCH WYBORÓW I ZAANGAŻOWANIA POLONII W AMERYKANSKIE ŻYCIE POLITYCZNE ROZMAWIAŁA Z NIĄ IGA BABIŃSKA.

Iga Babińska: Czym zajmuje się Inicjatywa Polonijna i jak powstała ta organizacja?

Monika Tietz: Działalność organizacji zaczęła się od kwestii imigracyjnej. Kilka osób zwróciło uwagę na to, że bardzo wiele dzieje się wokół reformy imigracyjnej, a długo

nie było żadnej organizacji, która angażowałaby w tę sprawę Polaków. Wiadomo przecież, że także wśród Polonii są osoby nieudokumentowane. Po pewnym czasie doszliśmy jednak do wniosku, że organizacją samych marszy nic nie zwojujemy. Zaczęliśmy mobilizować obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia do udziału w wyborach. O przepisach imigracyjnych decydują bowiem politycy, którzy robią to, czego oczekują od nich wyborcy. Zaczęła się więc praca nad rejestracją do wyborów. Warto też wspomnieć o rzeszy ludzi, którzy mają zielone karty i których trzeba zmobilizować do tego, by rozpoczęli proces naturalizacji.

Kwestia imigracyjna to więc także kwestia zaangażowania społecznego. Polaków jest tu naprawdę wielu. Kiedyś byliśmy bardziej aktywni, mieliśmy swoich przedstawicieli na przykład w Radzie Miasta. Teraz jest inaczej, choć od kilku lat, od czasu powstania Inicjatywy, coraz częściej widać polonijnych kandydatów na różne lokalne stanowiska. Coraz więcej polityków zabiega też o głosy Polaków. Myślę, że to częściowo zasługa Inicjatywy. Udowadniamy im bowiem, że Polacy to silna grupa, która chce działać.

I: W jaki sposób angażujecie ludzi do działania, jak im pomagacie?



DYPLOM – MONIKA TIETZ

M: W każdą środę organizujemy spotkania dla członków Inicjatywy, podczas których ustalamy grafik na najbliższe miesiące. Każdy jest mile widziany. Natomiast średnio co dwa miesiące staramy się organizować spotkania informacyjne dla wszystkich Polaków. Rozpoczęliśmy cykl prezentacji pod hasłem „Znaj swoje prawa”, podczas których mówimy o prawach przysługujących wszystkim, bez względu na status imigracyjny. To nie są zwyczajne wykłady czy przemówienia. Działacze Inicjatywy odgrywają scenki sytuacyjne, a potem na ich podstawie starają się pobudzić zebranych do dyskusji i wytłumaczyć, które zachowania były prawidłowe.

I: Poprzez tego typu prezentacje staracie się przygotować ludzi na najgorsze, ale zdarza się, że ktoś próbuje się z Wami skontaktować, gdy jest już za późno. Co robicie w takiej sytuacji?

M: Gdy proces deportacji już się rozpoczął, wówczas daną osobę musimy odesłać do prawnika. Nikt z naszej organizacji nie może udzielać porad prawnych. Każdemu



możemy zapewnić wsparcie, choć cały ciężar walki spoczywa na barkach prawnika i jego klienta. Przykładem dobrze wszystkim znanym jest tutaj sprawa Tony'ego Wasilewskiego, który po czterech latach sprowadził swoją żonę i syna do Stanów Zjednoczonych. W tę walkę były zaangażowane różne organizacje, między innymi Inicjatywa Polonijna. Jeździliśmy z Tonym do Waszyngtonu, na wiece polityczne, pomagaliśmy mu w pisaniu przemówień. Jednak to on na swoich ramionach dźwigał cały ciężar. Niestety, nie mamy żadnej złotej recepty na zakończenie czy przerwanie procesu deportacyjnego. Jeśli ktoś walczy o powrót swoich najbliższych do USA, może do nas przyjść i powiedzieć, co zamierza zrobić, a my na pewno mu pomożemy, jeśli tylko będzie taka możliwość.

I: Wielu Polaków w Chicago przyznaje, że robicie sporo dobrego.

M: Ciągłe za mało. Wydaje mi się, że wszystkie osoby zaangażowane w działalność Inicjatywy czują, że otrzymały od życia coś dobrego, co trzeba przekazać dalej. To chy-

ba niepisana zasada każdej pracy wolontariackiej. Przychodzi taki moment, że chcesz dać coś od siebie innym, podziękować za to, że los był ci przychylny.

I: Ilu członków liczy Wasza organizacja?

M: Inicjatywa Polonijna nie ma sformalizowanego członkostwa. Mamy kilkunastu liderów, którzy regularnie przychodzą na spotkania. Jednak gdy organizowany jest marsz czy wiec, potrafimy zmobilizować nawet sto osób.

I: To niewiele, patrząc na liczbę Polaków mieszkających w Chicago. Jak więc oceniasz zaangażowanie Polonii w amerykańskie życie polityczne, w walkę o reformę imigracyjną?

M: Trudno jest mi to ocenić. Gdybym patrzyła przez pryzmat siebie i swoich działań, to wyniki nie byłyby najlepsze. Wydaje mi się jednak, że Polonia ma duży potencjał. Ludzie chcieliby coś robić, ale nie wiedzą jak zacząć, dokąd się udać. Może jedna organizacja, Inicjatywa, która naprawdę chce coś zrobić, to za mało – właśnie ze względu na wysoką liczbę Polaków mieszkających w Chicago. Poza tym w naszym społeczeństwie krąży wiele mitów. Ludzie nie chcą chodzić na marsze, bo obawiają się łapanek i chcą uniknąć aresztowań. Nie mam pojęcia, skąd takie przekonania się biorą. To są bzdury. Jedna organizacja, zrzeszająca kilkunastu aktywnych członków, nie jest jednak w stanie wytłumaczyć milionowi Polaków, że nie muszą się bać politycznych wieców czy marszy. Może gdyby więcej organizacji zainteresowało się tą sprawą, zaangażowanie Polaków byłoby większe.

I: Czy na przestrzeni ostatnich pięciu lat więcej osób zgłasza się do Inicjatywy?

M: Ciągłe przychodzą do nas nowe osoby. Choć członkowie się zmieniają, to ich liczba pozostaje w miarę stała. Zauważyłam jednak, że ludzie są coraz bardziej otwarci. Kiedyś sprawy imigracyjne i brak dokumentów były tematami tabu; ludzie się tego wstydzili. Teraz mówi się otwarcie: nie mam dokumentów, korzystam z polskiego prawa jazdy. Ludzie przestali się wstydzić, bo tak naprawdę nie mają czego. To nie jest przecież tak, że nie chcą mieć dokumentów – na razie po prostu nie mają możliwości, by zmienić swoją sytuację. Musimy o to walczyć.

I: A czy ta walka o reformę imigracyjną przynosi jakieś efekty?

M: Hm, to przecież polityka. Zarówno ja jak i liderzy innych organizacji jesteśmy zdania, że reforma musi zostać przeprowadzona, bo



Iga Babińska



MAYDAY – MONIKA TIETZ

ostatnia miała miejsce w latach 80. ubiegłego wieku. Na razie nie wiemy, w jakiej formie zostanie przyjęta, ale w ciągu najbliższych kilku lat musi to nastąpić.

I: Zbliżają się wybory, prezydent Barack Obama, który obiecał przeprowadzenie reformy imigracyjnej, walczy o reelekcję. Czy powinien zostać ponownie wybrany? Czy szanse na to, że podczas drugiej kadencji spełni obietnicę będą większe? Krytycy wskazują na rosnącą liczbę deportacji.

M: Osobiście mam żal do prezydenta. Jego niespełnioną obietnicę tłumaczę jednak tym, że był młodym senatorem, gdy został prezydentem i wpadł w machinę polityczną. Może nie do końca zdawał sobie wówczas sprawę, że przeprowadzenie reformy będzie tak trudne. Zarzuca mu się wiele, ale należy też zwrócić uwagę na spełnione obietnice wyborcze: na przykład tę dotyczącą reformy systemu ubezpieczeń zdrowotnych. Mam nadzieję, że gdy Barack Obama po raz drugi wygra wybory, reforma imigracyjna zostanie zatwierdzona. Przynajmniej będziemy mieli taką szansę. Jeśli jednak wygra Republikańska, wtedy możemy zapomnieć o reformie na kolejne cztery lata.

I: Co według Ciebie powinien zawierać projekt kompleksowej reformy imigracyjnej?

M: Nawet całościowa reforma nie rozwiąże problemów wszystkich ludzi obecnie zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych. Jej celem będzie jednak naprawa kulejącego systemu imigracyjnego. Chcielibyśmy, by ułatwiono osobom mieszkającym na terenie USA wejście na ścieżkę do obywatelstwa. Ponadto, reforma powinna rozwiązać kwestię wiz dla rodzin osób posiadających zielone karty, stały pobyt czy obywatelstwo i stworzyć system wiz pracowniczych dla pracowników sezonowych. To tylko niektóre propozycje zapisów.

I: Za swoje zaangażowanie i osiągnięcia w walce o sprawiedliwość społeczną zostałaś niedawno uhonorowana nagrodą przyznaną przez Wicegubernatora stanu Illinois Sheila Simon, Rewident Stanową Judy Baar Topinkę i Prokurator Generalną Lisę Madigan. Czym jest dla Ciebie to wyróżnienie?

M: Oczywiście ta nagroda sprawiła mi ogromną radość, jednak tak naprawdę przyznano ją całej Inicjatywie Polonijnej. Jeśli jestem w stanie cokolwiek zrobić, to

tylko dlatego, że są ludzie, którzy też chcą się angażować.

I: Jak widzisz swoją przyszłość i przyszłość Inicjatywy Polonijnej?

M: Kariera polityczna nigdy mnie nie pociągała, pozostaną więc przy pracy wolontariackiej. Choć nie ma za nią materialnego wynagrodzenia, to płynie z niej wiele korzyści. Daje satysfakcję, poprawia samopoczucie, leczy z depresji, pomaga w nawiązywaniu nowych kontaktów. A przyszłość Inicjatywy? Wciąż nie przeprowadzono reformy, przybywa nowych imigrantów, jest więc dużo pracy. Natomiast kiedy już reforma zostanie przyjęta, wówczas również będziemy mieli pełne ręce roboty. Trzeba będzie pomóc ludziom w tłumaczeniu przepisów i uzyskaniu obywatelstwa. Poza tym jest też kwestia dyskryminacji imigrantów ze względu na ich akcent czy wygląd. Ciągle jest o co walczyć. 

KONTAKT Z INICJATYWĄ

telefon: 773 463 1416

E-mail: info@inicjatywapolonijna.org

Strona internetowa: www.inicjatywapolonijna.org

REKLAMA

Postawiłem wszystko na jedną kartę... I udało się!

O EMIGRACJI, PRZEŁOMACH W ŻYCIU ORAZ PRACY ARTYSTYCZNEJ
Z FREDERICKIEM ROSSAKOVSKY-LLOYD ROZMAWIA PAULINA KOWALSKA

Federick Rossakovsky-Lloyd. Nazwisko nie brzmi wprawdzie polsko, ale niech nikt nie da się zmylić! Jest tym bardziej warte zapamiętania, że z każdą wystawą staje się coraz bardziej popularne i cenione nie tylko w londyńskim, ale i międzynarodowym świecie sztuki. Fani twórczości Rossakovsky'ego nie wahają się wydać 5 000 USD, aby móc powiesić upatrzony obraz w swoim salonie. Jak do tej pory największym powodzeniem cieszył się obraz „Size Zero From Tehran”, licytowany jeszcze przed rozpoczęciem wystawy. Jednak nie można zapominać, że Rossakovsky-Lloyd to nie tylko malarz, ale pełnowymiarowy artysta – jego twórczość obejmuje także rzeźbę, dramatopisarstwo i poezję. O ile rzeźba weszła do kręgu zainteresowań artysty stosunkowo niedawno, o tyle pozostałe aktywności rozwijane są z sukcesami od wielu lat. Także miniony rok nie był pod tym względem wyjątkiem – na rynku ukazała się książka pt. „Wypominki i wspominki”, łącząca w sobie poezję, prozę poruszającą tematy autobiograficzne oraz wybór reprodukcji własnych rzeźb glinianych. Można więc śmiało powiedzieć, że z kim jak z kim, ale z Rossakovsky'ym nudzić się nie można.

Pomimo działania na wielu płaszczyznach artystycznych wydaje się, że w ostatnim czasie to właśnie malarstwo przyniosło Rossakowskiemu największą sławę. Każdy kolejny cykl „The Noughties” przysparzał twórcom kolejnych fanów, a powstająca dopiero kolekcja poświęcona żywotom świętych już budzi niemałe zainteresowanie. Przekłada się to także na ilość ekspozycji – jedynie w zeszłym roku obrazy Rossakovsky'ego wystawiane były w Paryżu, Polsce oraz trzykrotnie w Londynie.



Paulina Kowalska



Paulina Kowalska: Fredericku, od blisko 8 lat mieszkasz w Londynie. Co skłoniło Cię do emigracji?

Frederick Rossakovsky-Lloyd: Wyemigrowałem dawno temu. Początkowo zwyciężyły z całą pewnością względy ekonomiczne. Gdy w 1991 roku, zaraz po maturze, starałem się znaleźć pracę, jedyną propozycją był zasiłek dla bezrobotnych. Zastanawiałem się nad uczelniami. Wiedziałem jednak, że wszyscy moi starsi koledzy stają przed „zasiłkowym” dylematem po ukończeniu studiów. Nie podobało mi się to w ogóle. Po szkole muzycznej I i II stopnia potrafiłem grać na skrzypcach, pianinie, umiałem śpiewać, tańczyć – czyli mogłem z powodzeniem zacząć na przykład żebrać. Nie było to moje życie, poza tym nie chciałem grać w orkiestrze, bo tego po prostu nie czułem. W dniu kiedy skończyłem szkołę, zrezygnowałem ze wszystkiego, czego się w niej nauczyłem. Wyjechałem do Francji, by po kilku latach wrócić do Polski. Zatrudniłem się w Tesco, gdzie zostałem managerem ds. personalnych i zarządzałem zasobami ludzkimi.

Świetnie zarabiałem, ale nie miałem czasu na życie. To był wyłącznie czas pracy i nieprzychylnie wysokich zarobków gdyby porównać z innymi. W pewnej chwili poczułem, że potrzebuję „oddechu” i z dnia na dzień wyjechałem na długie wakacje do Indii. Wtedy wszystko się odmieniło. Po powrocie zostałem bezprawnie zwolniony, co udowodniłem w sądzie, sam się reprezentując. Wygrałem z Tesco i dostałem wysokie odszkodowanie. Przez następny rok próbowałem coś zrobić. Wydałem dwa tomiki wierszy i napisałem kilka dramatów. Zrobiłem także kilka wystaw malarskich, jednak nie miało to przełożenia na pieniądze. W końcu wzięłem pożyczkę i zrealizowałem najbardziej skandaliczny w swoim życiu projekt. Był to spektakl wyreżyserowany na podstawie mojego dramatu „Spowiedź”, o tym samym tytule. Niestety oprócz skandalu i ogromnego szumu medialnego przedsięwzięcie zaowocowało tym, że wpadłem w dług. Wtedy też zrozumiałem, że muszę z Polski wyjechać, bo nie mogłem tam żyć na poziomie. Padło na Londyn. ▶



Szukaj nas na  

**ORGANIZUJEMY PRZYJECIA OKOLICZNOŚCIOWE
CHRZCINY, KOMUNIE, URODZINY ITP.**

POLECAMY KUCHNIE POLSKĄ I TRADYCYJNE DANIA GÓRALSKIE
KWAŚNICA · PLACEK PO ZBÓJNICKU · KOTLET A LA ORION
oraz

NAJWIĘKSZY KOTLET SCHABOWY W CHICAGO!





**5772 S ARCHER AVE
CHICAGO, IL 60638**

773-767-6599

ARTHUR
– OBRAZ OLEJNY
NA PŁÓTNIE.
CENA 5000 USD,
STATUS
SPRZEDANY
(NIEMCY)

Osoby zainteresowane twórczością Fredericka Rossakovsky-Lloyda zachęcam do odwiedzenia strony:

www.rossakovsky.com

ELIZABETH
– OBRAZ OLEJNY
NA PŁÓTNIE. CENA
5000 USD, STATUS
WYSTAWIANY

Zdjęcia: Aneta Swoboda. 3Objectives Photography – London

P: Jak wspominasz swoje początki na emigracji? Co było dla Ciebie najtrudniejsze? Jak było w Twoim przypadku z barierą językową?

F: Zależy, o której emigracji mówimy. W wieku 19 lat wyjechałem do Francji. Nie byliśmy w Unii Europejskiej, zresztą wtedy Unia jeszcze nie istniała. Wyjazd był jedyną szansą na lepsze życie. Początki jednak były przejmująco trudne. Jestem uparty i tylko dlatego przetrwałem pierwszy rok. Nie znałem języka, bo w szkole w Polsce uczyłem się niemieckiego i rosyjskiego. Potem, gdy zacząłem mówić po francusku, mogłem stanąć na nogi i zająć się tym, co lubiłem robić. Zacząłem pisać, a moje wiersze zaczęły być publikowane. W okresie francuskim powstało też wiele dramatów. Nie malowałem wtedy jeszcze, nie miałem ku temu warunków. W przypadku emigracji angielskiej od razu postawiłem wszystko na jedną kartę. Jechałem do Londynu ze ściśle określonym planem: malowanie i wystawy, a przy okazji pisanie dla Polonii. Moje obrazy spodobały się od razu i zaczęły się sprzedawać. Każda wystawa zakończona była sukcesem, dlatego też coraz częściej i łatwiej znajdowałem sponsorów na kolejne. Zacząłem być zapraszany do różnych stowarzyszeń, jednak odmawiałem, bo cenę sobie niezależność. Nie chcę być w żaden sposób ograniczany i nikomu niczego narzucać; najlepiej czuję się jako wolny ptak.

P: W jaki sposób opisałbyś brytyjską Polonię? Czy zauważasz jakieś jej cechy szczególne?

F: Są dwie Polonie: stara i nowa. Stara to ludzie światli, wykształceni, stopieni z Wielką Brytanią,

biegle posługujący się językiem angielskim... Nowa to ludzie, którzy w większości przyjechali do innego kraju tylko na chwilę. Nie zależy im na przyjaźniach, tylko na pieniądzu. Dlatego też żyją tanim kosztem, poświęcając kilka lat swojego życia na to, żeby czegoś się dorobić i wracając do kraju. Nie widzę w tym nic złego. Skoro nie mogą zarobić w Polsce, czemu nie mieliby zarabiać tutaj? Na moje oko tylko ok. 15% nowej Polonii brytyjskiej chce tutaj zostać i pomatu się osiedla.

P: Wiem, że w swoim życiu mieszkales już w wielu miejscach, nie tylko w Polsce, ale także na świecie – studiowales na przykład we Francji. Czy w związku z tym odczuwasz jeszcze tęsknotę za krajem lub rodzinnym miastem?



F: Już nie. Nie czuję się już związany z Polską i nie tęsknię. Tak było kiedyś, teraz po prostu odwykłem. Oczywiście lubię wiele rzeczy związanych z Polską. Prenumeruję niektóre gazety, każdego miesiąca zamawiam wysyłkowo kilka pozycji książkowych i filmowych; nie mam tam już jednak przyjaciół, bo zbyt długo mieszkam za granicą.

P: Czy w związku ze swoimi licznymi podróżami i przeprowadzkami czujesz się Obywatel Świata?

F: Tak.

P: Czy byłbyś gotów wyprowadzić się z Londynu? Jeśli tak, to gdzie? Czy byłyby to może Indie?

F: Nie chcę wiązać się z Londynem. Jestem coraz starszy i coraz bardziej cenię sobie spokój. Wprawdzie do emerytury mi daleko, ale nie kręcą mnie już całonocne dyskoteki, szum, hałas i picie do rana – ten okres minął. Do Indii nigdy – to nie kraj dla mnie. Ja muszę mieć ciszę, ale i cywilizację na odpowiednim poziomie. Kanada, może UK, tylko jakieś spokojniejsze miejsce, no i Paryż...

P: Zapytałam o Indie, ponieważ wiem, że jest to ważny dla Ciebie kraj – w dużej mierze ze względu na podróż, którą odbyłeś tam kilka lat temu i która była przełomem zarówno w Twoim życiu osobistym, jak i artystycznym. Opowiedz mi o niej, jak wywarła wpływ na Twoje życie? Co się zmieniło w Twoim życiu po tej podróży?

F: Moje podróże do Indii mają w dużej mierze charakter religijny. Jestem buddystą od 1986 roku, kiedy to przyjąłem schronienie. Indie to raczej hinduizm, jednak buddyzm występuje nadal w północnych Indiach, głównie dlatego, że Tybetańczycy zostali wyrzuceni z własnego kraju lub zmuszeni do ucieczki. Artystycznie natomiast urzekły mnie kolory. Dzięki Indiom

zrozumiałem też, jak ulotne jest życie, jak mało jesteśmy indywidualni i jak mało znaczący jest egoizm... dlatego moje Noughties nie mają twarzy.

P: W najbliższym czasie planujesz kolejną podróż do Indii. Jaki obierasz cel tej podróży? Spodziewasz się kolejnego przełomu?

F: Mam nadzieję na pozytywny przełom. Przełomy w moim życiu są najczęściej bardzo bolesne i dopiero po czasie okazuje się, że to najlepsze, co mogło mi się przydarzyć...

P: Znaczną część Twojej twórczości artystycznej stanowi malarstwo. Jakie są Twoje inspiracje?

F: Z malarstwa żyję. Moja twórczość literacka, w tym poezja, jest coraz częściej czytana, natomiast nie pozwoliłaby mi na utrzymanie się. Artysta musi też myśleć o ekonomii, niestety. Tak więc głównie maluję. Oczywiście uwielbiam malować i cieszy mnie to, że obrazy się sprzedają, tym bardziej, że mają główną inspirację są odczucia – maluję tylko i wyłącznie tak, jak czuję. Stąd też moje Noughties – postacie bez twarzy. Muszę jednak przyznać, że mój styl zaczyna się zmieniać – na przykład „Święta Barbara” z nowej kolekcji ma już twarz. Teraz powstaje także rzeźba, jako kolejny etap lub szczebel. Nie zdecydowałem jeszcze, czy będzie to krok do przodu, czy po prostu zabawa i hobby.

P: Jesteś bardzo płodnym artystą – doczekałeś się już 37 wystaw. Jak oceniasz ostatnią: „The Noughties – goddess style”?

F: The Noughties ewoluują. Każdy cykl ma inną nazwę. Z drugiej strony zaczynają powoli przechodzić do lamusa. Pojawiają się twarze... Krytycy mówią że Noughties to ja, że jestem ich ojcem... Zgadza się, ale przecież mogę mieć kilkoro dzieci. Jeśli chodzi o ostatnią wystawę, to oceniam ją bardzo pozytywnie – okazała się naprawdę wielkim sukcesem.

P: Tematykę Twojej aktualnie powstającej kolekcji stanowią żywoty świętych. Co skłoniło Cię do poruszenia tego akurat tematu?

F: Jestem zwolennikiem prawdy. Na kłamstwie niczego nie da się zbudować. Nie walczę z religią i nie jest moim zamiarem obrażanie uczuć innych. Nie mogę jednak przeboleć, gdy ludzie powielają nieprawdę lub się jej wyrzekają. Gdy byłem dzieckiem, mówiono mi bzdury na temat świętych. Spowodowało to, że odszedłem od Kościoła. Znalazłem drogę odpowiednią dla mnie. Wielu ludzi odchodzi jednak i tkwi w zawieszaniu z powodu braku zaufania. Moi święci to te same osoby, które przedstawiane są na obrazkach w kościołach. Różnica jest taka, że u mnie pojawiają się w formie bliższej do historycznej prawdy. Na przykład Maria Magdalena, zanim przeszła przemianę wewnętrzną, była prostytutką. Nie można się tego wyrzec, bo i po co? Święci byli w mojej głowie wiele lat. Teraz mogę sobie pozwolić na ich malowanie.

P: Na koniec roku planujesz przyjazd do USA. Planujesz w związku z tym jakąś wystawę tutaj? Czy zawitasz także do Chicago?

F: Tego jeszcze nie wiem, na razie wszystko jest w fazie planowania. Wiem jednak, że chciałbym zobaczyć i odwiedzić Nowy Jork, Los Angeles, Chicago i Waszyngton. Obecnie skupiam się na mniej odległych wydarzeniach – w maju zaplanowane mam cztery wystawy w Polsce. Jest to dla mnie ważne wydarzenie, ponieważ będzie to dopiero drugi raz, kiedy wystawię swoje prace w ojczystym kraju.

P: W takim razie pozostaje mi życzyć Ci powodzenia w realizacji planów. Dziękuję za rozmowę.

PRZYSTAŃ w magicznym
KRAKOWIE,
do której zawsze będziecie chcieli wrócić!



**Wygodne, ładne,
o wysokim standardzie
apartamenty** z aneksem kuchennym!

5 minut spacerem do Rynku Głównego
7 minut spacerem do dworca PKP
15 minut spacerem na Kazimierz

Przystępne ceny!

Rezerwacje na stronie:

www.panteon.noce.pl

Informacja dla tych, którzy nie mają dostępu do Internetu: p. Andrzej, tel. 1847 331 0929

Odpuśćnij w Panteonie bogów...

Polski folk na litewskich numerach

Na Warmię i Mazury w porze przedwiośnia przybywają wileńscy twórcy. Chyba nie ma drugiej imprezy, która by tak bardzo wzruszała i zbliżała ludzi, jak właśnie to ludowe święto. Widocznie poczucie pokrewieństwa z powodu pochodzenia z dawnych Kresów jest tym łącznikiem, dzięki któremu podczas każdego Kaziuków-Wilniuków panuje swojska atmosfera i niepowtarzalna aura serdeczności. Kaziuki przyjmowane są z entuzjazmem w Poznaniu i Gorzowie, również w Zgierzu koło Łodzi i Stargardzie Szczecińskim, na całej Warmii i Mazurach, a także w moim rodzinnym mieście, Mrągowie. Wystarczy wspomnieć o koncertach gości z Litwy, zespołu Folklorystycznego „Rudomianka” oraz „Kapeli Wileńskiej” w trakcie Ostródzkich Kaziuków Wileńskich, gdzie jak co roku opowieści z Wileńszczyzny zaprezentował słynny duet, Ciotka Franukowa i Wincuk.

Kurier Wileński: „Właśnie to nieodgadnione coś wraz z nadejściem marca gna w drogę dzisiaj, jak co roku, wielu mieszkańców Wileńszczyzny. Śpiewaków, tancerzy, mistrzów ludowych. Wypełnionymi po brzegi autokarami jadą w Polskę, najczęściej na Warmię i Mazury, gdzie są od lat zapraszani i oczekiwani.”

Tegoroczna impreza Kaziukowa na Ziemi Warmińsko-Mazurskiej rozpoczęła się 2 marca w Kętrzynie. Nazajutrz przeniesiono się do Olsztyna, następną na wilniukowej trasie była Orneta, Bartoszyce, a w niedzielę 4 marca, galowy występ w Lidzbarku Warmińskim. Słowem, Wileńszczyzna wiezie rodakom wiele atrakcji, jak też prasę i kalendarze wileńskie, obwarzanki, chleb litewski i serca piernikowe – wszystko, co wzbogaca i urozmaica kiermasze kaziukowe. Warto podkreślić, że miejscowi mistrzowie pędzla, rękodzieła, kucharze i piekarze również mają do zaproponowania wspaniałe rzeczy. Bogata w talenty jest Ziemia Warmińsko-Mazurska, którą dziś licznie zamieszkują młodsze pokolenia dawnych repatriantów z Wileńszczyzny.



Zofia Wojciechowska



KAZIUKI 2012

W Kurierze Wileńskim czytamy: „A jak pięknie ta młodzież tańczy i śpiewa, mieliśmy okazję przekonać się jesienią ubiegłego roku, gdy w Domu Kultury Polskiej w Wilnie wystąpił Zespół Tańca Ludowego „Perła Warmii” z Lidzbarka Warmińskiego. Jola Adamczyk (promotorem Wilniuków jest od lat Jola Adamczyk, kierownik Lidzbarskiego Domu Kultury), przedstawiając „Perłę Warmii” mieszkańcom Wilna podkreśliła, że wszystkich Polaków – czy to na Litwie, czy w Polsce, czy w najbardziej odległych krajach – łączy i zbliża miłość do polskiej kultury, do rodzimych melodii i tańca. Tu warto dodać, że hojność serca rodaków z Polski, ich chęć bycia z nami, stała pomoc, współpraca i zainteresowanie obecną sytuacją dodają skrzydeł, sił i optymistycznego widzenia przyszłości. Jedziemy – w tym oczywiście „Kurier Wileński” – na Warmię i Mazury, jak do najbliższej rodziny, bo też stanowimy wspólną rodzinę, co też niejednokrotnie podkreśla Jacek Protas, marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Jest on poprzez dziadków i rodziców związany z Wileńszczyzną i bywa na każdym Kaziukach – Wilniukach.”

Tegoroczne Kaziuki-Wilniuki uświetniła wystawa fotografii niezapomnianego mistrza Jana Bułhaka, której otwarcie nastąpiło na Zamku Biskupów Warmińskich 4 marca. Ekspozycja nieprzypadkowo nosi nazwę „Wileńsko-mazurskimi śladami Jana Bułhaka”. Ten nestor fotografii polskiej, założyciel Fotoklubu Wileńskiego (w 1927 r.) całym życiem i twórczością jest związany nie tylko z Wilnem, ale też z Ojczyzną. Mieszkał po wojnie w Giżycku, gdzie zmarł w 1950 r.

Polacy z Litwy przybyli także do Elku. Niecierpliwie oczekiwani, zawitali wreszcie do mego rodzinnego Mrągowa. Artyści i twórcy prezentowali się na mrągowskiej scenie pod kierownictwem prezesa Centrum Kultury Polskiej im. Stanisława Moniuszki, Apolonii Skakowskiej. Tegoroczne kaziukowe święto w Mrągowie zorganizowane zostało, jak zawsze, dzięki staraniom Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz mrągowskiego Centrum Kultury i Turystyki przy wsparciu władz miasta. Gościliśmy w tym roku zespół „Żejmiana”, pojawiła się także Kapela Podmiejska pod kierownictwem Rafała Jackiewicza, zdobywcy złotego saksofonu na konkursie we Włoszech, a Kapela Świętojańska, prowadzona przez Jana Szpakowa rozbawiła do łez. Historia Zespołu Pieśni i Tańca „Żejmiana” z Podbrodzia sięga 1990 roku, kiedy to z inicjatywy

miejsowego koła Związku Polaków na Litwie oraz Janiny Bielkowej zdecydowano o powołaniu polskiego zespołu, mogącego uświetniać uroczystości ważne dla lokalnej społeczności. Repertuar „Żejmiana” to tańce i pieśni polskie – oberek, polonez, mazur oraz obrzędowe tańce litewskie. Zespół jest laureatem litewskich festiwali, jak również laureatem i gościem honorowym w międzynarodowych festiwalach. Kierownikiem artystycznym zespołu jest Lolita Vilimiene. Kapela Świętojańska została założona w roku 1991. W ciągu 20 lat istnienia przez kapelę przewinęło się wiele osób. Pełne entuzjazmu młode pokolenie Polaków, działające w zespole, uczęszcza do szkół muzycznych, więc granie na różnych instrumentach nie stanowi problemu. Kapela ma w swoim dorobku wiele udanych koncertów, nie tylko na Wileńszczyźnie, ale i za granicą.

Kapela Podwileńska pod kierownictwem Rafała Jackiewicza powstała w 2009 roku pod nazwą „Kapela Miejska”. Jak się okazało, zdobywca złotego pucharu za mistrzowską grę na saksofonie we Włoszech jest też świetnym akordeonistą i wokalistą. Założył kapelę, której swoistym hymnem stała się piosenka „Jesteśmy znad Wili”, a w repertuarze znajdują się „Walc niemenczyński”, „Śni mi się Polska” do słów Apolonii Skakowskiej oraz inne doskonale wykonane przez Rafała melodie.

Wracając do wileńskiego Kaziuka, od trzech wieków jest on zwiastunem wczesnej wiosny. Polacy na Litwie od wieków przekazują tradycję rodzinną zapisując w pamiętnikach i starych księgach podania o Kaziuku: „Święto to czasem jeszcze śnieżne, chłodne, a najczęściej słotne, jakże jest kolorowe. Bo wileńskie Kaziuki – chociaż na pozór są tylko rozpoczynającymi się w pierwszych dniach

marca i trwającymi w Wilnie i okolicach czasem przez dwa tygodnie jarmarkami – w gruncie rzeczy od dawna już przekształciły się w największe, najdłuższe trwające i najbarwniejsze święto Wilna. Ich tradycja liczy sobie już 300 lat z górą. Jarmarki te Wilnianie zawdzięczają świętemu Kazimierzowi, synowi Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, urodzonemu w 1458 roku na Wawelu. Kazimierz Jagiellończyk był uczniem Jana Długosza, uczestniczył w wyprawach wojennych i „spotkaniach dyplomatycznych” w Malborku, był również na Sejmie w Piotrkowie. Wiosną 1483 roku został wysłany na Litwę, gdzie pełnił funkcję podkanclerza, a przez dwa lata praktycznie sprawował władzę królewską. Był niezwykle nabożny i wykształcony. Zmarł w 1484 roku w Grodnie (obecnie Białoruś) w wieku lat 26, a w 1602 roku został przez papieża wyniesiony na ołtarze. Był jednym z pierwszych świętych na Litwie, jest też jej patronem. Szczątki św. Kazimierza złożone w srebrnej trumnie spoczywają w Katedrze Wileńskiej.”

Kaziukowe pochody i jarmarki organizowano w Wilnie praktycznie od 1636 roku. Rozpoczęły się zawsze w dniu św. Kazimierza, czyli 4 marca. Pochodom towarzyszył orszak przebierańców, handlarzy, kuglarzy. Od 1935 roku na czele takiego pochodu jechał przebrany za św. Kazimierza Wilnianin. Oto jak zapowiadał kolejnego, w tym właśnie 1935 roku, Kaziuka „Kurier Wileński”: „W roku bieżącym odbędzie się pochód, będący propagandą wyrobów regionalnych. Na wozach będą paradowały przez miasto palmy, pierniki, zabawki, len wileński, kukiełki. Ponadto udział weźmie kapela wiejskich muzyków ze wsi Szaterniki, dwa chóry z Rudziszek i Kowaliszek w barwnych strojach ludowych...”. Oprócz stosów drewnianych balii, beczek, niecek i cebrów, sprzedawcy układali wyroby kuszące oko każdej gospoisi: łyżki, wałki, stolnice; dalej wyroby z łozy i leszczyny – kosze do bielizny i podróżne kuferki, meble i malowane koszyczki. Można tu też było kupić zwoje samodzielnich płócien cienkich i kurzelnych, ozdobione frędzlami ręczniki, wyroby gamcarskie, wśród których królowały formy na wielkanocne baby, makutry, dzbanki



KAZIUKI 2012



KAZIUKI 2012

marca i trwającymi w Wilnie i okolicach czasem przez dwa tygodnie jarmarkami – w gruncie rzeczy od dawna już przekształciły się w największe, najdłuższe trwające i najbarwniejsze święto Wilna. Ich tradycja liczy sobie już 300 lat z górą. Jarmarki te Wilnianie zawdzięczają świętemu Kazimierzowi, synowi Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, urodzonemu w 1458



KAZIUKI 2012

roku na Wawelu. Kazimierz Jagiellończyk był uczniem Jana Długosza, uczestniczył w wyprawach wojennych i „spotkaniach dyplomatycznych” w Malborku, był również na Sejmie w Piotrkowie. Wiosną 1483 roku został wysłany na Litwę, gdzie pełnił funkcję podkanclerza, a przez dwa lata praktycznie sprawował władzę królewską. Był niezwykle nabożny i wykształcony. Zmarł w 1484 roku w Grodnie (obecnie Białoruś) w wieku lat 26, a w 1602 roku został przez papieża wyniesiony na ołtarze. Był jednym z pierwszych świętych na Litwie, jest też jej patronem. Szczątki św. Kazimierza złożone w srebrnej trumnie spoczywają w Katedrze Wileńskiej.”

Kaziukowe pochody i jarmarki organizowano w Wilnie praktycznie od 1636 roku. Rozpoczęły się zawsze w dniu św. Kazimierza, czyli 4 marca. Pochodom towarzyszył orszak przebierańców, handlarzy, kuglarzy. Od 1935 roku na czele takiego pochodu jechał przebrany za św. Kazimierza Wilnianin. Oto jak zapowiadał kolejnego, w tym właśnie 1935 roku, Kaziuka „Kurier Wileński”: „W roku bieżącym odbędzie się pochód, będący propagandą wyrobów regionalnych. Na wozach będą paradowały przez miasto palmy, pierniki, zabawki, len wileński, kukiełki. Ponadto udział weźmie kapela wiejskich muzyków ze wsi Szaterniki, dwa chóry z Rudziszek i Kowaliszek w barwnych strojach ludowych...”. Oprócz stosów drewnianych balii, beczek, niecek i cebrów, sprzedawcy układali wyroby kuszące oko każdej gospoisi: łyżki, wałki, stolnice; dalej wyroby z łozy i leszczyny – kosze do bielizny i podróżne kuferki, meble i malowane koszyczki. Można tu też było kupić zwoje samodzielnich płócien cienkich i kurzelnych, ozdobione frędzlami ręczniki, wyroby gamcarskie, wśród których królowały formy na wielkanocne baby, makutry, dzbanki



KAZIUKI 2012

i dzbanuszki oraz ma się rozumieć – tysiące piszczałek w kształcie kogucików, koników i gołąbków. Tło muzyczne dla tych kolorowych jarmarków tworzyli nieodrodniani katarzyniarze wraz z papugami, które na życzenie klienta wybierały z koszyczka kartę z „prawdziwą przepowiednią”. Żaden Kaziuk nie odbył się też bez słynnych smorgońskich obwarzanków, które „reklamowano” dowcipnie okrzykami (w wileńskiej gwarze): „Obwarzanki sprzedają, dziurki darmo oddają”.

Wileńskie Kaziuki były chyba prekursorem dzisiejszych Walentynek. Sprzedawano tu pierniki – serduszką, przebite strzałą, kupowane dla ukochanej w dowód przywiązania. Po pierwszej wojnie światowej, gdy Wilno znalazło się w granicach Polski, kaziukowa tradycja była oczywiście kontynuowana. W 1928 r. ówczesny wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz wystąpił nawet z wnioskiem o uznanie 4 marca za dzień świąteczny na Wileńszczyźnie.

Litwie sowieckiej oficjalnie na handel palmami zezwolono dopiero w 1970 roku. W czasach narzucanego ateizmu można było je uratować tylko izolując od religijnych treści, podkreślając charakter twórczości ludowej. Po odrodzeniu na Litwie niepodległości (po 1990 roku) wileńskiemu Kaziukowi stopniowo przywrócono splendor, nadano odpowiednią oprawę i wpuszczono na starówkę. Zdarza się tak, że jarmark jednocześnie odbywa się w kilku miejscach: na rynku Kalwaryjskim, pod Halami (też rynek) i ten najbogatszy – w sercu starówki, na ulicach Zamkowej i Wielkiej aż do placu Ratuszowego.

Obecne Kaziuki w Wilnie różnią się od tych przedwojennych i tym, że rzadko w tym barwnym, rozbawionym tłumie kupujących i sprzedających słychać polską mowę. Rzadko, ale na szczęście słychać. Po polsku można śmiało rozmawiać z palmiarkami oferującymi najpiękniejsze wyroby. Mistrzynie tego kunsztu to Polki z podwileńskich wsi.

„Mietliczki już w sam raz, w ta pora trzeba zbierać. Muszą być akuratnie w miarę rozpeknięte, ale nie za wiele, bo wtedy spią się, a i palma wygląda do niczego, jakby z jakim puszystym chwostem. Kiedyś po mietliczki na jezioro Wileńskie i pobliskie łąki dzieci chodziły, dziś je kołem nie zapędzisz” – opowiedziały mi palmiarki z podwileńskiej wsi Krawczuny. Tu prawie w każdym domu panie od pokoleń parają się wiciem (nie wyplataniem, a właśnie wiciem) palem.

Z mietlicy robi się szczegół istotny – zakończenie palmy. Może być biała, albo naturalna szaro-brązowa. Ładnie też wygląda farbowana na zielono, żółto, różne odcienie fioletu albo łączona ze wszystkich tych kolorów – co kto lubi. Żeby była prawdziwa palma, muszą być suchotniki, krwawnik, tymotka. Najpiękniejsze i najprawdziwsze wileńskie palmy to są tzw. Wałeczki.

Pisanki są dzisiaj przeżytkiem. Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych, tzw. pisanek, należy zaliczyć do pozostałości z czasów przedhistorycznych. Zwyczaj ten istniejący w całej niemal Europie jeszcze w XVII w., przechował się obecnie tylko w jej wschodniej części i to przeważnie na ziemiach słowiańskich. Jednakowoż i tutaj widzimy powolne, ale ciągle zanikanie tego zwyczaju. W starożytności wierzono, że wszechświat powstał z jajka i dlatego też różne ludy składają jąja swym bogom w ofierze. Niektórzy jajkiem posługują się jak lubczykiem, ma też bardzo szerokie zastosowanie w lecznictwie.

W tej folkowej opowieści na pozór niby wszystko jest piękne i takie ludowo kolorowe. W Polsce my sami tak dobrze nie znamy twórczości ludowej, jaką proponują nam rodacy ze Wschodu. W większości wypadków interesują się nią ludzie dojrzałym wiekiem, nie wiem czy kresowy folklor może przyciągać młodzież z Polski. Odnoszę wrażenie, że dają nam to czego oczekują od nich w Macierzy. Polski folk podany radośnie i na litewskich numerach, czyli wiosenne Kaziuki, co roku wczesnym rankiem wyruszają autokarami z Wilna i Wileńszczyzny do Polski.

Wytwór prawie trzystutysięcznej społeczności polskiej na Litwie, Kaziuki, swą popularnością przekroczył granice Wilna. Za każdym razem kaziukowe imprezy cechują się dużym zainteresowaniem oraz świetną atmosferą. Powstaje pytanie: co oprócz folkloru mogą zaoferować współczesnej Polsce rodacy z Litwy? Otóż bardzo dużo... w kolejnym numerze magazynu „Polonia”, czyli będzie offowo o tym, jak twórcy z litewskim paszportem realizują się w polskich ramach innej kultury.

Przesyłam pozdrowienia i ciekawy przepis:

Tort morelowy kruchy Babci Geni (łatwy)

1. Zagniatamy ciasto z 20 dag masła, 20 dag mąki, 1 łyżki śmietany gęstej, 10 dag zmieszanych bez łupin migdałów, 4 gotowanych żółtek, 1/2 szklanki cukru pudru, kawałeczka utłuczonej wanilii. Z tej ilości pieczemy 5 blacików w tortownicy.
2. Blaciki przekładamy z kremem zrobionym z 15 dkg gęstego dżemu morelowego, 3 łyżek cukru pudru i piany z 4 białek. Wierzch i boki torcika lukrujemy lukrem morelowym z 3/4 szklanki cukru pudru, 15 dag gęstego dżemu morelowego i soku z 1/2 cytryny. Tak przygotowany tort może postać, a po dwóch dniach jest wyborny.

Drodzy czytelnicy magazynu „Polonia”, składamy Wam życzenia wszelkiego powodzenia i łask. Wraz z wiosną zapraszam do Polski i na nasze spotkania oraz na fotorolację Mariana Modzelewskiego i dźwiękowe audycje z mrągowskich Kaziuków w Radio Wnet.

WWW.RADIOWNET.PL/PUBLIKACJE/KRESOWO-I-KLIMATYCZNIE-NA-KAZIUKI

WWW.RADIOWNET.PL/PUBLIKACJE/WILENSKIE-KAZIUKI-W-MRAGOWIE

WWW.RADIOWNET.PL

ŹRÓDŁO: RADIO WNET

KRESY.PL, KRESOWY SERWIS INFORMACYJNY, ZNAD WILNI, KURIER WILEŃSKI

PROGRAM POMOST

KONTAKT E-MAIL: PROGRAMPOMOST@GMAIL.COM

Caveat Emptor – czyli co należy wiedzieć kupując dom od banku lub instytucji rządowej

Obecna sytuacja na rynku nieruchomości w USA jest rajem dla kupujących, szczególnie tych z gotówką. Okazji jest wiele, od małych mieszkań w mieście, poprzez wielopoziomowe nowoczesne town houses, aż po wille stojące na kilku akrach ziemi na drogich przedmieściach. Przebiegać w ofertach mogą zarówno młode małżeństwa kupujące swój pierwszy upragniony domek, jak i doświadczeni inwestorzy, szukający najlepszych okazji, aby ulokować swoje pieniądze. Domy znajdujące się obecnie na rynku sprzedawane są przez osoby prywatne, które sytuacja zmusza do uczynienia tego natychmiast, bez względu na niskie ceny nieruchomości (choć takich jest aktualnie niewiele). Należą do nich ci, którzy w celu uniknięcia procesu sądowego odebrania im domu, sprzedają go za cenę niższą niż ich obecny dług w banku. Można również nabyć domy od instytucji, które sprzedają nieruchomości zabrane lub oddane przez poprzednich właścicieli czyli tzw. „foreclosed properties”. Domy odebrane lub oddane przez poprzednich właścicieli mogą być sprzedawane przez różnego rodzaju instytucje, np. rządowe, takie jak Department of Housing and Urban Development (HUD),

Federal National Mortgage Association (znany jako Fannie Mae), Federal Home Loan Mortgage Corporation (zwany Freddie Mac), Department of Veterans' Affairs (VA) lub inne oraz prywatne banki. Zanim złoży się ofertę na nieruchomość sprzedawaną przez jedną z tych instytucji, należy zdać sobie sprawę, że tego rodzaju proces zakupu domu jest drastycznie inny niż w przypadku osoby prywatnej i możliwość negocjacji po podpisaniu kontraktu o zakup jest znacznie ograniczona.

Chcę od razu zaznaczyć, iż kontrakty nieruchomościowe, a konkretnie dołączniki do kontraktów nieruchomościowych znacznie się różnią między sobą i mogą zawierać klauzule, które nie są opisane w tym artykule, sugeruje się zatem zawsze zatrudnienie prawnika aby je zweryfikował.

Zasadnicza różnica, jaką zauważyłam pomiędzy zakupem nieruchomości od banku i od osoby prywatnej to fakt, że przy kontraktach bankowych nieruchomości sprzedawane są AS-IS, co oznacza, że sprzedający nie będzie robił żadnych napraw w domu przed finalizacją transakcji (closing). Banki i instytucje rządowe zaniżają ceny nieruchomości, które sprzedają, na tyle dobrze, że jakiegokolwiek reperacje przewidziane w domu są już wliczone w niższą cenę sprzedaży. Nadal możemy, a nawet powinniśmy zrobić profesjonalną inspekcję domu, aby upewnić się, że nie ma większych mankamentów, takich jak grzyb czy pęknięte fundamenty.

Następna różnica, jaką zauważyłam to fakt, że nabywając dom kupujący często musi pokryć pewne koszty, które przy normalnych transakcjach pokrywa sprzedający. Do kosztów tych mogą się zaliczać opłaty za ubezpieczenie hipoteki, należności dla miasta, powiatu lub stanu za znaczki skarbowe lub opłata za mapkę geodezyjną. W przypadku, kiedy nieruchomością zarządza spółdzielnia (homeowners' association) i nieruchomość jest obciążona zaległymi składkami (assessment dues), kupujący może być zobowiązany aby pokryć do sześciu miesięcy zaległych składek plus opłaty za spóźnienia. Często nie jest pewne aż do samego końca, czy sprzedająca instytucja pokryje te zaległe opłaty, a w stanie Illinois obowiązuje przepis mówiący, że kupujący od takiej organizacji pokrywa do sześciu miesięcy nieuregulowanych składek plus koszt. Więc należy się liczyć z tym, że jeżeli istnieją zaległości wobec spółdzielni, to sprzedająca instytucja może wymagać od kupującego, aby pokrył ich część.

Mimo że sprzedająca instytucja nie pokrywa kosztów związanych z zakupem mapki geodezyjnej, zalecane jest, aby ją jednak samemu zamówić i sprawdzić, czy nie ma nielegalnych wykroczeń poza działkę przez nieruchomość, która jest nabywana. Gdyby takie wykroczenia istniały, to koszt naprawy mogą drastycznie wzrosnąć.

Aktualnie na rynku nieruchomościowym jest wiele fantastycznych okazji, należy jedynie dokładnie zbadać, co będzie trzeba zapłacić i zrobić, zanim podpiszemy kontrakt.

Agnieszka E. Dębicka

REKLAMA

AGNIESZKA E. DĘBICKI
&
Associates

Polska kancelaria adwokacka
specjalizująca się w:

PRAWO
IMIGRACYJNE

PRAWO
NIERUCHOMOŚCI

4319 N Central Ave · Chicago
773.736.5121
DEBICKILAW.COM

Pełnomocnictwa do Polski

Zgodnie z przepisami polskiego kodeksu cywilnego (art.95-109), pełnomocnik należy do grupy bezpośrednich zastępców mocodawcy, czyli dokonuje czynności prawnych w imieniu i na rzecz tego mocodawcy. Gdy dana czynność lub czynności zostały dokonane w granicach umocowania (upoważnienia), to pociągają skutki bezpośrednio dla tego mocodawcy. Ażeby to umocowanie było prawnie skuteczne, sam pełnomocnik musi być osobą posiadającą co najmniej ograniczoną zdolność do czynności prawnych, działającą w imieniu reprezentowanego, a jego działanie nie może być zabronione przez przepis ustawy bądź właściwość czynności, której się podejmuje.

Druga strona czynności podejmowanej przed pełnomocnika musi mieć świadomość, że ma do czynienia z reprezentantem mocodawcy. Wiedzę swoją może czerpać z faktu, iż przedstawiciel np. okazał pisemne pełnomocnictwo lub wynika to z kontekstu sytuacyjnego lub okoliczności, które towarzyszą danej czynności prawnej. Na przykład, gdy dana osoba pracuje w lokalu jakiejś firmy można wnosić, że jest jej przedstawicielem. Jeśli by się okazało, iż pełnomocnik zataił fakt działania w imieniu mocodawcy, to skutki zawartej np. transakcji dotyczą wyłącznie jego, a nie reprezentowanego.

W orzecznictwie sądowym przyjęto się, że wprawdzie pełnomocnictwo może być ustanowione w sposób dorozumiany, ale nie dotyczy to przypadków, gdy powinno być udzielone w tzw. szczególnej formie, jak np. w formie aktu notarialnego. W przypadku pełnomocnictw wystawianych za granicą taką formę uzyskuje się poprzez dołączenie do pisemnego oryginału tzw. apostille wystawianego zgodnie z Konwencją ha-

ską w Ameryce przez sekretarza danego stanu. W praktyce pełnomocników ustanawia się z reguły spośród dorosłych członków rodziny, dobrych i zaufanych przyjaciół, albo gdy jest to wymagane przez przepisy z grona adwokatów lub radców prawnych.

Udzielane pełnomocnictwa mogą mieć charakter ogólny, bądź szczególny (zwane są wtedy pełnomocnictwami rodzajowymi). Pełnomocnictwo ogólne upoważnia pełnomocnika do dokonywania czynności tzw. zwykłego zarządu, a więc takich, których celem jest zachowanie np. mienia w stanie niepogorszonym i osiągnięcia zwykłych korzyści, jakie dana rzecz przynosi przy założeniu, że się nią właściwie gospodaruje. Jeśli ktoś pozostawił w Polsce dom i chce, ażeby ktoś się nim opiekował, to pełnomocnictwo na przykład do zarządu i administracji danej nieruchomości jest rodzajem pełnomocnictwa ogólnego. Czy zatem takie pełnomocnictwo upoważnia do sprzedaży tego domu przez pełnomocnika bez wiedzy właściciela – mocodawcy? Na to pytanie należy odpowiedzieć przecząco, albowiem do tego potrzebne jest tzw. pełnomocnictwo rodzajowe (szczególne), które uprawnia do dokonania czynności, do których pełnomocnictwo ogólne jest niewystarczające.

Przepisy prawa wymagają dla dokonania niektórych czynności wystawienia wyłącznie pełnomocnictwa szczególnego, a w jednym z orzeczeń Sądu Najwyższego (OSNC z 1999, nr 3, poz.66) podkreślono, że pełnomocnictwo rodzajowe powinno określać rodzaj czynności prawnej objętej umocowaniem oraz jej przedmiot. Jeżeli rodzaj czynności prawnej nie jest w pełnomocnictwie określony w sposób wyraźny,

Bogdan Mucha, doktor nauk prawnych, jest autorem i współautorem książek oraz wielu publikacji naukowych i publicystycznych. Ostatnio ukazała się nakładem Wydawnictwa A. Marszałek książka na temat finansowania kampanii wyborczych w USA. Dzięki współpracy z polskimi kancelariami prawniczymi, bez konieczności wyjazdu do Polski, pomoże w sprawach z zakresu prawa polskiego (rozwoły, legalizacje rozwodów amerykańskich, podziały majątku, sprawy alimentacyjne, spadkowe, obroty nieruchomościami, sprawy mieszkaniowe, profesjonalne pełnomocnictwa z apostille do kupna, sprzedaży, darowizn).

dla ustalenia rzeczywistej woli mocodawcy mają zastosowanie reguły interpretacyjne

obowiązujące przy tłumaczeniu oświadczeń woli.

Wprawdzie upoważnienie generalnie nie wymaga szczególnej formy, ale pełnomocnictwo ogólne pod rygorem nieważności powinno być udzielone na piśmie. Ponadto, jak już wspomniano, gdy do ważności czynności prawnej potrzebna jest forma szczególna, taką formę musi mieć także pełnomocnictwo. Przykładowo do sprzedaży, darowizny domu czy mieszkania własnościowego w Polsce potrzebne jest pełnomocnictwo w formie notarialnej. Bez takiego pełnomocnictwa notariusz nie przeprowadzi transakcji.

Wola mocodawcy decyduje o zakresie upoważnienia i może być przez niego dowolnie kształtowana w płaszczyźnie podmiotowej lub przedmiotowej. Na przykład wykluczy on możliwość sprzedaży nieruchomości niezbyt lubianemu sąsiadowi lub wskaże, za jaką minimalną cenę może ona zostać sprzedana. Możliwe jest też wprowadzenie innych warunków lub terminów. Jako przykład niech posłuży pełnomocnictwo do zawarcia umowy darowizny nieruchomości pod warunkiem, że obdarowany zgodzi się na ustanowienie dożywotniej służebności mieszkania na rzecz darczyńcy w domu położonym na tej działce. Mocodawca może także wprowadzić w wystawionym pełnomocnictwie np. termin, do którego pełnomocnik powinien zawrzeć przedwstępną umowę sprzedaży nieruchomości. Z chwilą, gdy nie dojdzie do tej transakcji w oznaczonym terminie, umocowanie do jej zawarcia wygasa w sposób automatyczny. Warto podkreślić, iż w praktyce pisemne pełnomocnictwa najlepiej chronią zarówno

interesy reprezentowanego, jak i jego przedstawiciela. Nadto mogą nawet zawierać całościową treść czynności prawnej, której ma dokonać pełnomocnik. W takich przypadkach wykluczona jest zarówno błędna interpretacja tego oświadczenia woli, jak i możliwość przekroczenia przez pełnomocnika zakresu umocowania.

Zgodnie z przepisami, pełnomocnictwo może być odwołane w każdym czasie przez mocodawcę, chyba, że zrzekł się tego uprawnienia z przyczyn uzasadnionych treścią stosunku prawnego będącego podstawą pełnomocnictwa. Automatycznie zaś pełnomocnictwo wygasa w razie śmierci mocodawcy lub pełnomocnika, chyba że znowu inaczej zastrzeżono w związku z treścią stosunku prawnego nim objętego. Można zatem w niektórych przypadkach sporządzić nawet nieodwołalne pełnomocnictwo. O ile takiego zastrzeżenia nie ma w treści pełnomocnictwa, można je odwołać w dowolnym czasie.

Zgodnie z nowymi przepisami polskiego Prawa Prywatnego Międzynarodowego, obowiązującymi od zeszłego roku, mocodawca może dokonać wyboru prawa (art. 23), ale w przypadku nieruchomości położonych w kraju wszelkie czynności prawne ich dotyczące będą dokonywane w zgodności z prawem polskim (art. 25 §2).

Jak widać, ustanowienie przedstawiciela jest rzeczą o wiele tańszą, niż osobista podróż do kraju i związane z tym wydatki. Wszystko zależy jednak od sposobu sporządzenia pełnomocnictwa, jego treści i warunków w nim wprowadzonych. W tekstach prawnych, jakimi są pełnomocnictwa, każdy użyty wyraz ma ogromne znaczenie.

Stąd też potrzebna jest wiedza prawnicza posiadana przez osobę sporządzającą pełnomocnictwo, aby nie narazić na szwank interesów mocodawcy, którego na przykład zamiarem było upoważnienie pełnomocnika do administrowania nieruchomością, a nie do jej zadysponowania w formie sprzedaży i pobrania ceny.

Bardzo często się zdarza, że jeden z członków rodziny dostaje z Polski gotowy projekt pełnomocnictwa, jakie ma wystawić. Tekst z reguły zawiera szereg zwrotów prawnych, które nie są do końca zrozumiałe. W takich sytuacjach należałoby się najpierw skontaktować ze specjalistą w celu poznania wszystkich konsekwencji związanych ze złożeniem podpisu. W szczególności dotyczy to zapewnień spadkowych, składanych w trakcie postępowania o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym lub oświadczeń w sprawie podziału spadku. Mocodawca może niezgodnie ze swoim interesem lub intencjami umocować pełnomocnika w tak szerokim zakresie, że ten jest w stanie przejąć cały spadek z pominięciem osoby mocodawcy, chociaż nie było to wcale jego zamiarem. Niejedna osoba przeżyła szok po sporządzeniu pełnomocnictwa przez niektóre biura, albowiem okazało się, iż wbrew swojej woli zrzekła się przysłówowej ojcowizny.

Aby się umówić na konsultację, mogą Państwo dzwonić pod nr tel. **773/481-0588** oraz pisać na adres email: bmucha@comcast.net.

Adres kancelarii: 5736 W. Belmont, Chicago, IL 60634. Więcej informacji na stronie www.upowaznienia.com.



Dr Bogdan Mucha

REKLAMA

Dr Bogdan Mucha Ph.D.
Doktor Nauk Prawnych

zajmujemy się m. in.:

ROZWODY - SPADKI w Polsce
PEŁNOMOCNICTWA (APOSTILLE)
773.405.9693

5736 W. Belmont, Chicago, IL 60634
Na południowej stronie Chicago za umówieniem.
"Przez Nas Oszczędzisz na Kosztach Wyjazdu"

2012 BNP Paribas Open - Indian Wells

Turnieje tenisowe w Stanach Zjednoczonych, które z dużą regularnością oglądam od ponad 15 lat mają wiele wspólnych cech, ale niektóre z nich, poprzez swoją specyfikę, niepowtarzalny urok, lokalizację, ustanawiane podczas ich trwania sportowe i pozasportowe rekordy, zapisują się na stałe w pamięci zawodników, dziennikarzy sportowych czy wiernych tłumów kibiców. Takim turniejem jest właśnie kalifornijski turniej BNP Paribas Open, odbywający się od 37 lat w malowniczej, pustynnej Coachella Valley, zawsze w pierwszej połowie marca. Na tym turnieju nieprzerwanie od sześciu lat pobijane są rekordy frekwencji widzów. Tegoroczny turniej w ciągu dwóch tygodni obejrzało 370,408 widzów, o ponad 20 tysięcy więcej, niż w roku ubiegłym, co czyni go najczęściej odwiedzanym przez tenisowych pielgrzymów turniejem ATP & WTA Tour na świecie poza turniejami wielkoszlemowymi. Jeden z najbogatszych ludzi na świecie, bilioner Larry Ellison, założyciel i szef giganta oprogramowania komputerowego Oracle, od 2010 właściciel turnieju BNP Paribas Open w Indian Wells, planuje przyciągnięcie na korty tenisowe Indian Wells Tennis Garden w ciągu najbliższych lat rekordowej liczby 500,000 kibiców. Ten ambitny cel ma zostać osiągnięty poprzez nowe inwestycje: rozbudowę stadionu nr 2 oraz znaczne powiększenie powierzchni parkingów. Przypomnijmy, że BNP Paribas Open jest najbogatszym z dziesięciu elitarnych turniejów Masters 1000, z pulą nagród 11 milionów dolarów; pierwszym turniejem Masters, którego zwycięzcy turniejów singlowych zostali obdarowani w tym roku rekordową nagrodą w wysokości 1 miliona dolarów; pierwszym i jak do tej pory jedynym turniejem na świecie, gdzie na wszystkich ośmiu kortach, gdzie odbywają się



**CZTEROKROTNY
ZWYCIĘZCA TURNIEJU
SINGLOWEGO BNP
PARIBAS OPEN ROGER
FEDERER**

turniejowe mecze, zastosowano tzw. Hawk-Eye replay system.

Wirus grypy żółdkowej dziesiątkuje zawodników tegorocznego turnieju
37. edycja turnieju BNP Paribas Open zapisała się w pamięci jej uczestników dwoma nieprzyjemnymi wydarzeniami towarzyszącymi tegorocznym zawodom: bardzo kapryśną, niespotykaną o tej porze roku w tych okolicach pogodą, oraz panoszącym się w Coachella Valley wirusem grypy żółdkowej, który zdziesiątkował listę startujących w turnieju zawodników. Trudno wyobrazić sobie turniej Masters w Cincinnati czy nowojorski US Open bez niemalże tradycyjnych, zazwyczaj przelotnych opadów deszczu w czasie trwania tych zawodów. Po raz pierwszy jednak od ośmiu ostatnich lat, gdy bywam na turnieju w Indian Wells, w sobotę 17 marca i w niedzielę 18 marca mecze zostały przerwane z powodu opadów deszczu. Do wycofania się z turnieju z powodu grypy żółdkowej zostali natomiast zmuszeni następujący zawodnicy: Rosjanka Vera Zvonareva, Słowaczka Magdalena

Rybarikova, Włoch Andrea Seppi, Niemiec Philipp Kohlschreiber, Austriak Jurgen Melzer, Francuz Gael Monfils, Włoszka Francesca Schiavone, Amerykanka Vania King, Amerykanie Bob i Mike Bryans, Rosjanin Nikolay Davydenko.

Największe niespodzianki tegorocznego turnieju

W tej kategorii palmę pierwszeństwa należy przyznać młodej amerykańskiej zawodniczce Christinie McHale za jej zwycięstwo w trzeciej rundzie 26, 62, 63 nad rozstawioną z numerem 3 czeską zawodniczką Petřą Kvitovą, zwyciężczynią ubiegłorocznego Wimbledonu oraz kończącego sezon turnieju WTA Championships w Stambule. W turnieju mężczyzn podobną niespodziankę sprawił Amerykanin John Isner, eliminując z turnieju jego ubiegłorocznego zwycięzcę, pierwszego zawodnika ATP Tour Novaka Djokovica w półfinałowym pojedynku 76 (7), 36, 76 (5). Na słowa uznania zasłużyła sobie również młoda amerykańska zawodniczka Jamie Hampton, eliminując w pierwszej rundzie rozstawioną z numerem 12 zwyciężczynię



ZWYCIĘZCZYNI TURNIEJU SINGLOWEGO BNP PARIBAS OPEN VICTORIA AZARENKA W OTOCZENIU PRZYJACIÓŁ I NAJBLIŻSZYCH WSPÓLPRACOWNIKÓW

Zdjęcie: Tony Chang

tego turnieju w 2010 roku Serbkę Jelenę Janovic. Hampton w meczu 4 rundy nawiązała wyrównaną walkę z Agnieszką Radwańską, wygrywając jednego seta, lecz przegrywając mecz 36, 64, 03. W trzecim secie Hampton zrezygnowała z kontynuowania pojedynku po rozegraniu trzech gemów na skutek niedyspozycji fizycznej (skurcze mięśni nóg).

Wiele powodów do satysfakcji ze swoich występów w tegorocznym BNP Paribas Open miała również niemiecka zawodniczka o polskim rodowodzie, Angelique Kerber. Kerber w kalifornijskim turnieju osiągnęła półfinał, dzięki czemu awansowała na 14 pozycję w rankingu WTA Tour. Angelique, mimo przegrania półfinałowego pojedynku 46, 36 z prowadzącą obecnie w rankingu Białorusinką Victorią Azarenką, swoją postawą pokazała, że w pojedynkach z najlepszymi zawodniczkami WTA Tour potrafi grać bez kompleksów. Opinię tę potwierdza jej zwycięstwo 64, 62 w ćwierćfinałowym pojedynku z Chinką Na Li i wyrównany pojedynek półfinałowy, mimo porażki, z Victorią Azarenką. Kerber w drodze do półfinału w pojedynkach wcześniejszych rund zaprezentowała olbrzymią odporność psychiczną, broniąc w meczach z Christiną McHale oraz Sloane Stephens pięć piłek meczowych i wygrywając oba pojedynki w trzech setach.

Bohaterowie historycznych zwycięstw podczas 37. edycji BNP Paribas Open w Indian Wells

Cztery zwycięstwa turniejowe 37. edycji BNP Paribas Open odbyły się głośnym echem w tenisowym świecie i zostały skrzętnie odnotowane przez historyków tenisa ze względu na ich unikalne znaczenie w historii tego sportu.

Zwycięzca turnieju singlowego mężczyzn Roger Federer wyrównał należący do Rafaela Nadala rekord 19 zwycięstw w turniejach

Masters 1000. Po zwycięstwie w finałowym pojedynku 76 (7), 63 nad Amerykaninem Johnem Isnerem, Federer stał się pierwszym zawodnikiem w historii tego turnieju z czterema tytułami mistrzowskimi. Trzy poprzednie zwycięstwa turniejowe odniósł Federer w latach 2004, 2005, 2006. Zwycięstwo Federera w Indian Wells było jego trzecim zwycięstwem turniejowym z rzędu w sezonie 2012. Dwa poprzednie zanotował na turniejach ATP Tour 500 w Rotterdamie i Dubaju. Od czasu porażki w półfinałowym pojedynku z Nadalem w tegorocznym Australian Open oraz w meczu singlowym o Puchar Daviesa z Johnem Isnerem, Federer na 41 rozegranych w tym sezonie meczów 39 z nich wygrał.

Swoim pierwszym zwycięstwem turniejowym w BNP Paribas Open 22-letnia Białorusinka Victoria Azarenka potwierdziła, że jej pierwsza pozycja w rankingu WTA Tour nie była kwestią przypadku czy luty szczęścia. Zwycięstwo Azarenki w Indian Wells było jej czwartym triumfem turniejowym w sezonie 2012. Poprzednie tytuły mistrzowskie wywalczyła Białorusinka na turniejach w Sydney, Australian Open w Melbourne, oraz turnieju w Doha. Oprócz ciężkiego pojedynku drugiej rundy, w którym mało znana, zajmująca 37. pozycję w rankingu Niemka, Mona Barthel, była bliska wyeliminowania z turnieju zwycięskiej Azarenki (o zwycięstwie w trwającym ponad trzy godziny meczu zdecydował tajbreak trzeciego seta wygrany ▶



ROGER FEDERER W POJEDYNKU FINAŁOWYM Z JOHNEM ISNEREM

Zdjęcie: Andrzej Kentla



**Andrzej
Kentla**

akmediaservices@me.com



Zdjęcie: Andrzej Kentla

**DWUKROTNI ZWYCIĘZCY
TURNIEJU DEBLOWEGO
– MARC LOPEZ I RAFAEL NADAL**

pojedynku Amerykanki pokonały parę Sonia Mirza/Elena Vesnina 62, 63.

Hiszpańska para deblowa Marc Lopez i Rafael Nadal, zwyciężając po raz drugi mistrzowski tytuł BNP Paribas Open potwierdziła, że hiszpańscy zawodnicy mogą być uważani za jednych z głównych pretendentów do medalu olimpijskiego w deblowym turnieju podczas igrzysk olimpijskich w Londynie w lipcu 2012. Dla Nadala, który bardzo rzadko gra w turniejach deblowych, było to ósme zwycięstwo w jego karierze; dla Lopeza szósty tytuł mistrzowski.

Polskie akcenty 37. edycji BNP Paribas Open 2012-03-27

Młodsza z siostr Radwańskich otrzymała od organizatorów turnieju dzięk kartę do turnieju głównego, niestety przegrała pojedynek pierwszej rundy 63, 46, 46 z Holenderką Michaellą Krajciček. Nasza najlepsza singlistka Agnieszka Radwańska zakończyła udział w kalifornijskim turnieju w ćwierćfinale,

przez Białorusinkę 8-6), wszystkie pozostałe pięć meczów Azarenka rozstrzygnęła na swoją korzyść w przekonujący sposób w czasie krótszym niż 90 minut. Wszystkie 23 rozegrane w tym sezonie przez liderkę rankingu WTA Tour mecze zakończyły się jej zwycięstwem.

Dla rozstawionych w turnieju z numerem pierwszym Amerykanek Liezel Huber i Lisy Raymond, ich pierwsze wspólne zwycięstwo w BNP Paribas Open było czwartym zwycięstwem turniejowym z rzędu w sezonie 2012. Poprzednie tytuły mistrzowskie w 2012 roku Huber i Raymond wywalczyły na turniejach w Paryżu, Doha i Dubaju. Kiedy Huber celebrowała w Indian Wells swoje pierwsze zwycięstwo turniejowe, jej partnerka Lisa Raymond nagradzana była tutaj pucharami dla zwycięzców, którzy sześciokrotnie w ubiegłych latach osiągnęli mistrzowskie tytuły z czterema różnymi partnerkami. Lisa Raymond po raz pierwszy wywalczyła swój tytuł mistrzowski na turnieju BNP Paribas Open w Indian Wells osiem lat temu, w 2004 roku, z Lindsay Devenport. W finałowym



**URSZULA I AGNIESZKA
RADWAŃSKIE NA PLAYERS
PARTY PODCZAS TURNIEJU
BNP PARIBAS OPEN 2012**

Zdjęcie: Tony Chang

ulegając Victorii Azarence 06, 26. Najlepszy polski singlista Łukasz Kubot wyeliminował w pierwszej rundzie zawsze groźnego Chorwata Ivo Karlovica, wygrywając pojedynek 64, 62 i odpadł z turnieju po przegraniu bardzo wyrównanego pojedynku 64, 67 (5), 36 z Amerykaninem Andy Roddickiem. Kubot, występujący również w turnieju deblowym w parze z Czechem Tomaszem Berdychem, odpadł z turnieju po przegraniu pojedynku pierwszej rundy 36, 57 ze szwedzko-rumuńską parą Robert Lindstedt/Horia Tecau. Nasi deblisci Mariusz Fyrstenberg i Marcin Matkowski przegrali w półfinałowym bardzo jednostronnym pojedynku 26, 06 z hiszpańską parą Marc Lopez/Rafael Nadal. Polskie deblistki Alicja Rosolska i Klaudia Jans-Ignacik, występujące w WTA Tour od dłuższego czasu z różnymi partnerkami, również nie zanotowały na tegorocznym kalifornijskim turnieju żadnego sukcesu, przegrywając zdecydowanie pojedynki pierwszej rundy.

REKLAMA

9 500 000 – werdykt ławy przysięgłych dla mówiącego po polsku pracownika, który spadł ze źle zabezpieczonego rusztowania, przez co doznał złamania kości udowej i zwyrodnienia dysku. Nie był w stanie wrócić do pracy w zawodzie.

4 000 000 – dla kierowcy, który doznał obrażeń w wyniku wypchnięcia jego samochodu z autostrady przez ciężarówkę.

6 500 000 – dla 12-letniego chłopca, który próbując jechać na gapę pociągiem towarowym, stracił dolną część nogi. Firma kolejowa nie chroniła miejsca przekraczania torów dobrym ogrodzeniem.

8 400 000 – osoba wypuszczona z ośrodka psychiatrycznego, na skutek błędu medycznego popełniła samobójstwo.

5 000 000 – dla ofiary poważnego w skutkach poparzenia ciała na terenie pracy w fabryce.

2 600 000 – dla adwokata zatrudniającego Brustin & Lundbard, z powodu śmierci jego żony na skutek błędu medycznego.

2 000 000 – werdykt ławy przysięgłych zasądzone dla farmera w sprawie dotyczącej odpowiedzialności za defektywny produkt. Pozwany nie próbował nawet wystąpić z ofertą ugody.

KANCELARIA ADWOKACKA
100 W Monroe Street, Chicago IL 60603, tel. 312 263 1250
www.brustinandlundblad.com



M.Lundblad

M.Brustin

śłuchaj na żywo w internecie: eurobeat.net

MARCIN KANIA

**radio
eurobeat**

1490am

GRAMY CODZIENNIE OD 9 RANO

Zatrzaśnięci w zwierciadle miłości, czyli o cechach osobowości narcystycznej

Był sobie piękny chłopiec imieniem Narcyz. Wszystkie nimfy go znaly, bo wciąż przebywał w lasach i górach. Kochaly się w nim, a szczególnie jedna z nich, Echo, ale on odrzucił jej zaloty, bo wielbił tylko łowy i nie chciał słyszeć o innej miłości. Echo z rozpaczy straciła głos, za co Afrodyta, bogini miłości ukarała Narcyza. Gdy raz nachylił się nad strumieniem, by napić się wody, ujrzał własne odbicie. Zdumiała go własna piękność i z owego zdumienia zrodziła się miłość – Narcyz zakochał się sam w sobie. Nie mogąc odwzajemnić miłości stale spoglądał w źródło. W końcu umarł z tęsknoty, a gdy go złożono w ziemi, na grobie wyrósł kwiat o białych płatkach i złotym sercu, który nazwano narcyzem.

Narcyz do dziś pozostaje symbolem człowieka zakochanego w sobie. To człowiek skoncentrowany na własnym wizerunku i ignorujący uczucia innych.

Osoby z cechami osobowości narcystycznej przyciągają innych pewnością, odwagą prezentowania siebie, zewnętrznymi przejawami olbrzymiej niezależności od innych. To przykład osoby, która na przyjęcie „wchodzi wraz z drzwiami”, emanuje sztucznym światłem, które przyciąga spojrzenia i często uwielbienie innych. Gdy zostanie spełniony warunek – przyciągnięcie uwagi i wywołanie uwielbienia w oczach lub słowach innych – potrzeba samoakceptacji zostaje spełniona, ale tylko na ten moment. Chwilę później znowu spada i ponownie narasta chęć udowodnienia sobie własnej wartości. Osoby z osobowością narcystyczną zajmują się wieloma rzeczami, potrafią



doprowadzać do realizacji założeń celów, posiadają swoisty urok osobisty. Dochodzą na wysokie stanowiska, kierując olbrzymimi firmami, są głowami rodzin, prowadzą debaty międzynarodowe, zdobywają nagrody w swoich dziedzinach.

Czy współczesny Narcyz potrafi kochać inną osobę? Na pewno tak... Osoby narcystyczne w sensie psychologicznym nie istnieją bez swojego odbicia. Zdarzają się bardzo udane związki, które podtrzymują image, status oraz ludzką potrzebę akceptacji i przynależności, ale bywają również związki, które nie dostarczają tego typu walorów. Wówczas zaczyna się dramat, zarówno osób o narcystycznych cechach, jak i ich partnerów. Partnerzy są często niewystarczający dla Narcyza: za mało kochają, za mało sprzątają, za mało wiedzą, są za mało pociągające, są za mało dowcipne. Dramat partnera osoby o cechach narcystycznych polega na niekończącym się paśmie krytyki, uszczypliwości, dewaluacji i niekończącym się poczuciu, że ciągle jest czegoś „nie dość”.

Osoby narcystyczne chętnie podkreślają swój udział we wszelkich zmianach, naprawach, „popchnięciu spraw do przodu”. Skrzętnie też ukrywają lęk przed krytyką, niezauważeniem, weryfikacją, oceną. Ta obawa jest szczególnie silna u współczesnych Narcyzów. Narcyz jest w stanie odrzucić najbardziej wartościowych ludzi w swoim życiu, by tylko uniknąć krytyki. Te sfery życia, które nie sprzyjają dostarczeniu sobie odpowiedniej ilości pochwał ze strony innych, są porzucane lub odbierane jako mniej wartościowe czy nudne.

Dramat osób o takich cechach osobowości tkwi w kompulsywnej potrzebie przyglądania się sobie w cudzych oczach – otrzymywania

potwierdzenia swojego istnienia poprzez reakcje innych. Wynika to z niczego innego, jak bardzo niskiego poczucia własnej wartości. Co prawda Narcyz nie wygląda na osobę o niskiej samoocenie – wręcz przeciwnie, ale to tylko pozory. Największym cierpieniem Narcyza jest brak wiary w siebie i przekonanie, że nie jest się ciągle wystarczająco dobrym. Osoby o cechach narcystycznych charakteryzują się niskim wglądem w siebie, czyli nieumiejętnością zauważenia, zaakceptowania, czy nawet zidentyfikowania własnych niedociągnięć i „słabości”. Narcyz rzadko kiedy przyzna się do alkoholizmu, przemocy, czy nawet najdrobniejszego błędu, dlatego by się bronić przed samym sobą. Przyznanie się do błędu lub słabości burzy tak mozolnie budowany wizerunek własnego ja. To ludzie z zewnątrz dostarczali wzmacniającego narcystyczną pychę pożywienia. „Jesteś świetny, wiesz gdyby nie ty, nikt nie jest w stanie ci dorównać, jedynie z tobą, dzięki tobie, tylko z tobą”. Więc to oni muszą kontynuować te pieśni.

Brak empatii to kolejna ważna cecha współczesnego Narcyza. Człowiek ten dosłownie nie ma pojęcia, co dzieje się w życiu wewnętrznym innego człowieka, nie jest

w stanie wczuć się w żadne międzyludzkie emocje, co prowadzi do powierzchowności w związkach, nawet tych, które wydawałyby się bardzo intensywne. W relacjach, które nawiązują osoby narcystyczne, zauważalny jest mechanizm przechodzenia od podziwu, zachwytu inną osobą do jej odrzucenia, zaprzeczenia jej wartości. Ta sama osoba, w bardzo krótkim czasie może wzbudzić sprzeczne uczucia, a ich pojawienie się często jest związane z niespełnieniem oczekiwań osoby narcystycznej.

Narcyzm jest dysfunkcją osobowości. Osobowość kształtuje się już w dzieciństwie, mimo to nie można mówić o narcystycznym dziecku. To dysfunkcja osoby dojrzałej, charakteryzującej się sztywnymi i rygorystycznymi normami myśleniowymi, percepcją świata, innych ludzi i siebie. Badacze zjawiska narcyzmu twierdzą, że w każdej narcystycznej osobie kryje się zawstydzona i zakłopotana dziecko. A poczucie słabości, wstydu, własnej nieodpowiedniości są faktycznie przeżywane przez nich uczuciami, skrywanymi pod przykrywką pychy. Aby nie demonizować osobowości narcystycznej pragnę dodać, że w każdym z nas znajdują się pewne cechy Narcyza: na przykład

fantazje na temat własnej nieomyślności, przerysowywanie talentów i zdolności, poczucie unikatowości na tle innych, silna potrzeba admiracji, zawiść wobec innych, wykorzystywanie innych, aroganckie zachowania, intensywne reakcje na krytykę, nadwrażliwość w stosunku do własnej osoby, powierzchowne wartości i zainteresowania, poczucie pustki, nudy i braku znaczenia, tęsknota za głębokimi emocjami i miłością.

Osoby o cechach narcystycznych trudno jest zachęcić do pracy nad sobą w psychoterapii. Gdy jednak znajdzie się miejsce na wgląd, pytania o siebie i swoje miejsce w świecie, warto zadbać o stworzenie własnej ciągłości i integralności. Pomimo chroniczności dysfunkcji zawsze znajdują się osoby, które z jakichś względów zechcą zmienić swoje życie przewartościowując priorytety i znajdując odpowiedź na nieśmiertelne pytanie: kim jestem. ■

Katarzyna Pilewicz MA, LPC, CADC

Absolwentka Adler School of Professional Psychology, Terapeutka w Northern Illinois Council on Alcoholism and Substance Abuse (NICA SA).
Tel. 847 907 1166, e-mail: kpilewicz@nicasa.org

REKLAMA

solarium • kosmetyka • waxing • paznokcie

EXOTIC
Tan & spa

10% ZNIŻKI NA PAKIETY
\$5 OPALANIE „BASIC”
\$20 OPALANIE „MYSTIC”
\$35 MANICURE I PEDICURE
\$25 NON-CHIP MANICURE

5128 n. harlem ave • harwood heights
(708) 867-1500 • EXOTICTANANDSPA.COM

CLASSIC EMBROIDERY

TO SZYK, ELEGANCJA, DOKŁADNOŚĆ I NAJLEPSZE CENY.

JEŚLI CHCESZ WYHAFTOWAĆ LOGO NA KOSZULCE, CZAPCE I NA CZYM TYLKO SOBIE WYMARZYSZ,

ZGŁOŚ SIĘ DO CLASSIC EMBROIDERY!

6939 W. 59th Street

Chicago Il 60638

708 485 7034 ext. 713



NA SPECJALNE ZAMÓWIENIA SZYJEMY SZARFY, ORNATY GÓRALSKIE, GORSETY, BLUZKI, SPÓDNICE.

MASZ SWÓJ MATERIAŁ - PRZYWIEŻ, LUB WYBIERZ COŚ Z NASZEGO ASORTYMENTU!

SERDECZNIE ZAPRASZA - ANNA CHRACA-PRESIDENT



Katarzyna Pilewicz

Najważniejszy projekt do wykonania – moje ciało

Nic chyba nie fascynuje nas tak, jak ciało ludzkie. Świadomi tego czy nie, wszyscy mamy obsesję na punkcie wyglądu zewnętrznego. Zwłaszcza w okresie wiosennym zainteresowanie ciałem i jego wyglądem wzrasta do ogromnych rozmiarów. Nawet prowadząc ożywioną rozmowę, pozornie zaabsorbowani czysto werbalną komunikacją, ani na chwilę nie przestajemy obserwować siebie i innych. Przyszło nam przywyknąć do życia w realiach, które mamią i uwodzą niezliczonymi możliwościami samorealizacji. Liczy się indywidualny sukces, autonomia, wolność. Liczy się mobilność, szybkość, chwila wypełniona kolejnym doświadczeniem. W tym momencie, w fazie powszechnie głoszonego kryzysu niemal wszelkich dziedzin życia wspólnotowego, dominują indywidualne strategie, kształtowanie autowizerunku. Formowanie własnego Ja staje się zadaniem i wyzwaniem, a niektórzy mówią wręcz – projektem. Jedną z podstawowych strategii kształtowania pozytywnego wizerunku są zabiegi zogniskowane wokół swojego ciała. Jakość ciała odróżnia, komunikuje kim się jest i jakie ma się aspiracje. Obsesją kultury konsumpcyjnej dziś jest doskonalenie ciała kobiecego. Dzisiaj to nie rodzice, krewni i przyjaciele kształtują wyobrażenia o tym, jakie ciało być powinno, ale decydują o tym grupy rówieśnicze, media, herosi i ikony popkultury. W przypadku ciała kobiecego można powiedzieć, że otyłość jest jednym z najgorszych grzechów. Dla mieszkańców rozwiniętych społeczeństw źródłem refleksji praktycznej są media masowe. Media coraz częściej przepełnione są artykułami czy programami dotyczącymi cielesnego wizerunku, chirurgii plastycznej, a także tego, jak sprawić, aby ciało wciąż wyglądało młodo, seksownie i pięknie. Ciało stało się obecnie najważniejszym atrybutem kobiety. Idealne



WENUS Z MIŁO (AFRODYTA Z MELOS)

– posiada smukłą talię, nieskazitelną skórę, długie nogi oraz duży biust.

Kult ciała jest domeną XXI wieku. Współczesna kultura uczy kobiety, że kontrolując swoje ciało, mogą kontrolować swoje życie. Mīt ten mówi, że istnieje uniwersalne i obiektywne piękno. Jednak jest to stwierdzenie nieprawdziwe, choć Zachód udaje, że istnieje jeden model pięknego ciała. Ideal kobiecego ciała był formowany przez wieki, zmieniał się w zależności od obowiązujących standardów i trendów. W starożytności wzorcem piękna była Afrodyta. Spełniała wszelkie wymogi klasycznych proporcji ciała. Zgodnie z kanonem posiadała duże stopy, szerokie ręce i masywne ramiona. Atrybutami kobiety była wysoka sylwetka, silne uda, kształtne biodra i krągłe piersi.

W średniowieczu zdecydowanie większą uwagę przywiązywano do duchowości. Należało więc umartwiać swoje ciało. Jeśli chodzi o kobiety, ideałem piękna była sylwetka niezwykle smukła, pozbawiona zupełnie biustu i bioder (symbolu erotyzmu i seksualności). Pożądana była białość, zwłaszcza u kobiet wysokiego stanu.

W okresie baroku otyłość stanowiła symbol obfitości, bogactwa i piękna. W XVII wieku klatka piersiowa i pośladki były traktowane jako oznaka macierzyństwa. Okrągłe kształty oznaczały dla kobiety dojrzałość seksualną, płodność, zdolność przetrwania głodu i zarazy; były przejawem zdrowia.

XIX wiek lansował modę na tzw. „talię osy”, uzyskiwaną za pomocą gorsetu, z dużym biustem i pośladkami. Starano się, aby biodra były bardziej rozłożyste. Wypychano więc je, wstawiano, otaczano szeroką halką usztywnianą obręczami. W wieku XX kobiecość uwolniona została od konieczności bycia matką. W latach 20. moda na panie o pełnych kształtach ustąpiła miejsca sylwetkom kościstym i wysokim, o płaskich piersiach. Aby wpasować się w ówczesne kanony piękna – tzw. „chłopczycy”, niektóre kobiety bandażowały sobie piersi. W latach 30. i 40. wymiarom kobiecego ideału przybyło kilka centymetrów. W latach 50. królowały kobiety o bujnych kształtach, tzw. klepsydry – mocne wcięcie w tali, która jest zdecydowanie węższa niż biust i biodra. Przykładem takiej sylwetki jest chociażby dwudziestowieczna ikona seksu – Marilyn Monroe, która dziś z pewnością została by uznana za zbyt grubą.

W latach 60. większość popularnych piosenek i aktorek posiadała bardzo szczupłą, wręcz anorektyczną, pozbawioną kobiecych



RUBENS, TRZY GRACJE



MARYLIN MONROE

atrybutów figurę. Przykładem może być krucha sylwetka Audrey Hepburn czy brytyjska modelka Twiggy.

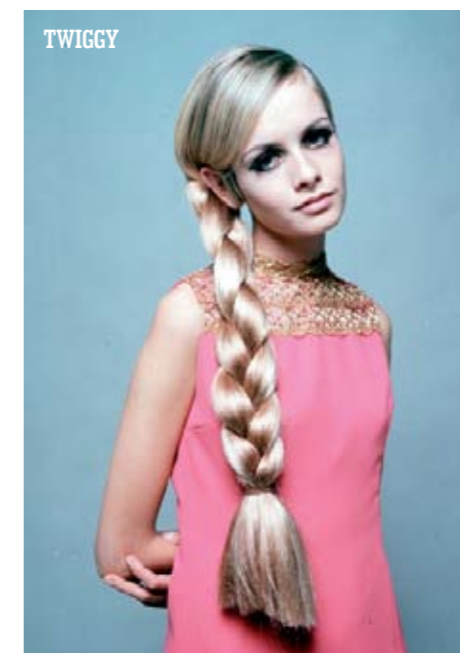
Jaki jest ideał ciała współczesnego? Dzisiejszym wzorem dla nastolatek ma być włączana przez masowe media lalka Barbie, szczupła, wysoka, opalona, długowłosa, o szerokim uśmiechu. Sama Barbie ma przedstawiać kobiecość w pigułce – piękno, zdrowie, seksualność.

Ciało jest przede wszystkim odbiorcą wrażeń, spożywa ono i trawi przeżycia. Idąc tym tropem, można śmiało stwierdzić, że jest ono narzędziem przyjemności. Spełnieniem tej funkcji jest sprawność (fitness), z kolei zaprzeczeniem nieporadność, obojętność na uciechy życia, brak pragnień i pożądań, ospałe reagowanie na pokusy. Brak sprawności to zatem o wiele mniejsza zdolność do absorbowania coraz to nowych doznań i przeżyć. Ciało ludzkie jest dziś przede wszystkim organem konsumpcji, a miarą jego idealnego stanu jest zdolność wchłonięcia i przyswojenia wszystkiego tego, co społeczeństwo konsumpcyjne ma do zaoferowania. Ciało sprawne jest to zatem ciało zdolne odczuwać podniecenie i radość z powodu konsumpcji. Chodzi głównie o wrażenia – które winny być pasjonujące, zachwycające i czarujące. Większość wrażeń, jakich może doznać ciało, wymaga otwartości, coraz to większych, nowych doświadczeń.

Współczesne tresury cielesne odgradzają ciało od przeżyć, nie pozwalając na doświadczanie nowych wrażeń. Są one

bowiem niebezpieczne dla zdrowia, urody, sylwetki. Widzimy więc, jak ciało pod dyktando konsumpcji ma się beztropko zanurzać w fali doznań zmysłowych, dać się im unieść i zapomnieć o wszystkim innym, by całkowicie oddać się rozkoszy, ale właściciel ciała, który wszystko monitoruje od wewnątrz, ma owo samozapomnienie odnotować i czujnie kontrolować beztropkę. Listy najchętniej kupowanych książek w Ameryce najczęściej ograniczają się do dwóch typów. Po pierwsze: książki kucharskie, po drugie: poradniki odchudzania. Te pierwsze to zbiory wyrafinowanych przepisów, egzotycznych, niezemskich, mających przynieść obłądną rozkosz naszym kubkom smakowym, nosowi, podniebieniu. Obok książek kucharskich znajdują się recepty na cudowne diety odchudzające, rzeczowe i drobiazgowo przepisy na autotresurę i ascezę – przyjemności, jakich należy ciału odmówić. Te właśnie książki pouczają, jak zaleczyć rany zadane przez te pierwsze i usunąć z ciała nieczystości przez nie pozostawione. Mówią, jak samoumartać się w imię tego, by ciało zdolne było przeżyć zachwyty, jakich wywołaniu służą książki pierwszego typu. Sytuacja ta jest co najmniej schizofreniczna. Człowiek musi kontrolować ciało, by uwolnić je od kontroli. Trzeba być w środku i na zewnątrz w tym samym czasie.

Dla współczesnych mieszkańców krajów kultury zachodniej dieta jest ważnym elementem zdrowego stylu życia i jednym z najczęściej poruszanych tematów w mediach. Czasopisma pełne są wskazówek dotyczących tego, co i w jakich ilościach powinno się jeść. Niekiedy, gdy rozmawiam ze swoimi koleżankami, które wbrew pozorom wcale nie są otyłe, widzę, jak marzą o tym, aby jeść



TWIGGY

niewiele, małymi kęsami. Marzą o tym, aby przezwyciężyć swoją słabość do lodów, aby istnieć tylko dzięki napojom dietetycznym. Chcą wbić sobie do głowy, że czekolada to trucizna, a sam widok makaronu to coś niedopuszczalnego. Dla niektórych z nich jedynym dylematem jest to, co zrobić, aby się nie najeść. Ciało jest przecież podstawą ich tożsamości. Ciało jest tym elementem Ja, który jest widoczny i podlega społecznej ocenie. Staje się swoistą wizytówką w relacjach społecznych. Mogę stwierdzić, że według większości kobiet ciało stanowi centrum tożsamości, któremu podporządkowane są wszystkie pozostałe kategorie. Ież to razy usłyszałam „mój brzuch to centrum świata”, „moje ciało będzie znowu moje, jeśli schudnę”. Niekiedy widziałam ten wysiłek młodych dziewczyn na siłowni. Spalają na bieżniach tysiące kalorii, by ustrzec się przed niechcianym zdeformowaniem. Ćwiczą z zacisniętymi zębami. Pragną tego wysiłku, nie nawiązując go jednocześnie.

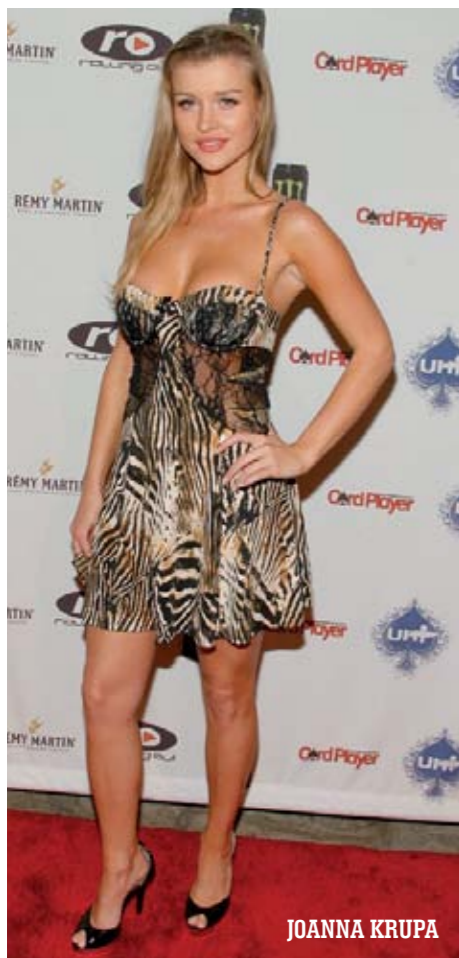
Niekiedy kobiety, które spotykam, skłonne są uznać swe ciało za piętno. Przynosiły bowiem przekaz, zgodnie z którym ciało jest ich najważniejszym atrybutem, a zarazem nigdy nie jest dość szczupłe. Szczupła sylwetka staje się synonimem dyscypliny, samokontroli, aprobaty społecznej, a także gwarancją sukcesu życiowego. Konsumpcjonistyczna presja na odchudzanie się rodzi w kobietach wewnętrzny konflikt. Im bardziej bowiem rośnie średnia masa ciała w niektórych społeczeństwach, tym szczuplejszy staje się ideał kobiecego ciała. Oglądając szczupłe, zgrabne modelki występujące w reklamach, większość młodych kobiet doświadcza smutku i rozczarowania z powodu nie posiadania takiej sylwetki. W efekcie propagowanie przez media nierealistycznego ideału kobiecej sylwetki sprawia, że zdecydowana większość kobiet nie akceptuje swego wyglądu.

Społeczny przekaz określa, jakie ciało ma być, aby mogło być podziwiane i pożądane. I zmusza osoby, aby zaprzeczały swemu ciału, jeśli nie odpowiada ono tym normom. Kiedy w Stanach zapytano kobiety w średnim wieku, jakie jest ich największe marzenie, okazało się, że dla ponad 50% z nich była to utrata wagi ciała. Więcej niż 50% dorosłych kobiet jest na diecie. Blisko połowa nastolatek używa tabletek odchudzających, a prawie wszystkie (80%) interesują się wagą swego ciała. Dietetyczny produkt zaczyna być traktowany jako magiczna substancja, prowadząca do natychmiastowej metamorfozy ciała.

Spoglądam na te spreparowane blondynki z okładek typu „Cosmopolitan”. Uśmiechnięte, z długimi nogami, z brzuchem, któremu wystarczy jeden rodzynek dziennie. Każda z nas spotyka je na każdym kroku, na całym



Marzena Zaremba



matki i nawet nie wiedzą, że są zainfekowane. Wszystkie jesteśmy zainfekowane. Podświadomie chcemy być takie jak one. Spora część moich koleżanek jest na diecie. Jedna słucha Atkinsa, druga Dukana. Przeszliśmy wspólnie jadać na mieście, bo ich menu całkowicie się wyklucza, za to jedzenie stało się głównym tematem rozmów. By dotrzymać kroku koleżankom, jestem zmuszona iść na odwyk od gorącej czekolady.

Inwestowanie w ciało ma swoje ograniczenia. Kobiety w gruncie rzeczy zdają sobie sprawę z tego, że ideał nie istnieje, że jest to jedynie pogoń za niemożliwym marzeniem. Ideał ciała został zaprogramowany w ich mózgach przez mass media, więc jest to coś, co ich nie dotyczy; one nie są idealne i nigdy nie będą. Urobione ciało jest podróbką. Słodowe poczucie radości przynosi jedynie samo dążenie do ideału. W konsekwencji związek kobiety z jej ciałem to jedyny związek, który ją pochłania bez reszty. Kobiety chcą pozbyć się niechęci do swego ciała. Starają się ten toksyczny związek rozluźnić, zrozumieć, wysłać na terapię. Zapytałam ostatnio jedną koleżankę o to, dlaczego tak intensywnie myśli o swoim ciele, podczas gdy tyle ludzi na świecie głoduje. Odpowiedziała: „Pewnie dlatego, że wygląd mojego ciała to jedyna rzecz, którą mogę kontrolować. A może mi się tak wydaje.”

Można śmiało stwierdzić: ciało przejęło władzę. Stało się ono jedynym kapitałem. Jeśli moje ciało jest moim jedynym kapitałem, nie ma granicy w sumie pieniędzy, którą mogę przeznaczyć, aby było zdrowe, piękne, uwodzicielskie. Taką postawę obserwujemy wśród młodych kobiet. W Polsce rocznie

wydatki się więcej na kosmetyki niż na kulturę. Roczne obroty światowego przemysłu piękności sięgają 160 miliardów dolarów, a dochody z produkcji kosmetyków rosną w tempie 7% rocznie, czyli dwa razy szybciej niż PKB krajów rozwiniętych. Żadne polityczne zawirowania nie są w stanie zahamować rozwoju przemysłu piękności.

Globalne niebezpieczeństwa napominają, abyśmy się troszczyli o ciało, przejmowali indywidualną odpowiedzialność za nasze ciała przez angażowanie się w surowe reżimy troski o siebie. Ci, którzy się właściwie odżywiają, nie palą, ćwiczą, mogą uniknąć chorób serca, nowotworów. Reżimy wymagają od ludzi akceptacji tego, że ciało jest projektem, którego wnętrze i zewnątrz może być monitorowane, pielęgnowane i utrzymywane w dobrej kondycji. Reżimy te promują obraz ciała jako wysępki bezpieczeństwa na morzu globalnego systemu, charakteryzującego się wielorakimi i nieuniknionymi rodzajami ryzyka. W tych burzliwych warunkach, gdzie wszystko staje się płynne i nic tak naprawdę nie jest nam dane raz na zawsze, ciało jest jedyną rzeczą, którą posiadamy. Ciało jest więc źródłem większości decyzji w życiu kobiet. Każda kobieta jest jego posiadaczką i może nim swobodnie dysponować, co w warunkach konsumpcjonistycznych realizuje się w coraz większym zakresie.

REKLAMA



kompletna
opieka
medyczna
dla każdego

BADANIA PROFILAKTYCZNE
ORTOPEDIA
MEDYCYNA RODZINNA
REHABILITACJA
CHOROBY WEWNĘTRZNE
PEDIATRIA
USG - EKG
CHOROBY KOBIECE
GINEKOLOGIA
LECZENIE CUKRZYCY
TARCZYCY
NADCISNIENIA
CHOROBY NEUROLOGICZNE
LECZENIE IMPOTENCJI
BADANIA LABORATORYJNE
LECZENIE ZESPOŁÓW BÓLOWYCH
FIZYKOTERAPIA
WYPADKI SAMOCHODOWE
WYPADKI W PRACY
BADANIA IMIGRACYJNE



CENTRAL MEDICAL
CLINIC OF CHICAGO

4820 North Central Ave. Chicago IL 60630

773.545.2525

świecie, z tym ich pogardliwym uśmiechem skierowanym do nas. Idealnie „zrobiona” blond lala błyszczy w każdym magazynie, wstrzyknięta w krwiobiegię popkultury. Współczesne kobiety wysłały jej obraz z mlekiem



LIFE RISING®

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura, ziołolecznictwo
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych ziołarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego, skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, niepłodnością, fibromialgią, migreną, bólami głowy, spadkiem wagi.

TON SHEN HEALTH

Chicago Office
(312)842-2775

Westmont Office
(630)789-2350

Northbrook Office
(847)770-6295

www.liferising.com

wietrzne radio

CHICAGO 1080am

od poniedziałku do piątku

od 5:00 rano do 12:00 w południe:

- wiadomości z pierwszej ręki
- bogate serwisy sportowe
- komentarze i korespondencje
- poranny newswiek
- dziennik radia watykańskiego
- ciekawi goście
- przegląd prasy
- moto-kwadrans
- lista przebojów top15
- hity polskie i europejskie

telefon do studia: 773.631.3171

e-mail: informacja@wietrzneradio.com

www.wietrzneradio.com (gramy 24 godziny na dobę!)

zapraszają: maciek baran i janusz bosowski

Jak mówić, aby nas słuchano i jak słuchać, aby do nas mówiono?



Cz. IV. O rozmowie i gestykulacji

Owadze i znaczeniu komunikacji pozawerbalnej w życiu zawodowym człowieka może świadczyć fakt, iż stanowi ona podstawę szkoleń w zakresie public relations, sprzedaży bezpośredniej oraz programowania neurolingwistycznego (NLP).

Postawa ciała, ekspresja twarzy, gesty dłoni, rąk oraz ramion, sposób ułożenia stóp i nóg wyrażają nasze prawdziwe „ja” i stanowią ważne elementy „podtekstu”

w trakcie interpersonalnej komunikacji. Dlatego też są świadomie stosowane przez ludzi pragnących osiągnąć swój cel poprzez interakcję ze słuchaczami i sterowanie ich zachowaniami.

Krzysztof wchodzi do gabinetu swego Szefa z zamiarem uzyskania znaczącej podwyżki. Wie, że nie ma ku temu żadnych racjonalnych przesłanek, jednakże planuje przekonać Szefa, iż jego dotychczasowa praca, choć nie bezpośrednio, ale jednak, miała bardzo pozytywny wpływ na wyniki finansowe firmy.

Na powitanie Krzysztof nie pochyła głowy w układowym ukłonie, nie jest zakłopotany lub niepewny, nie stoi potulnie, czekając, aż zostanie poproszony o zajęcie miejsca



Barbara Hanna
Otto

w fotelu; nie przybiera symetrycznej pozy, z rękami wzdłuż tułowia lub splecionymi przed sobą. Krzysztof rozumie, jak przesłać komunikat niewerbalny „językiem ciała” i dlatego nie wybiera typowej postawy osoby będącej na niższym szczeblu „drabiny” zawodowej. Wręcz przeciwnie, przyjmuje pozycję zwaną amerykańską czwórka. Jedna noga, lewa, spoczywa swobodnie na ziemi, natomiast druga opiera się łokciem o kolano pierwszej, tworząc figurę na kształt czwórki.

Szef w mgnieniu oka odczytuje błędnie wyraźny komunikat skierowany do niego przez pracownika. Krzyżowanie nóg na stojąco oznacza wyzwanie: „Jestem zdeterminowany w swoich planach i gotowy do konfrontacji”. Ponadto taka postawa podkreśla, iż osoba ma poczucie własnej wartości.

W ułamku sekundy Szef dokonuje w myślach analizy sytuacji: „Krzysztof jest bardzo pewny siebie; czyżby znalazł nową pracę?” Nie chce utracić inteligentnego, błyskotliwego i wszechstronnie wykształconego pracownika, więc natychmiast dokonuje zmiany we własnej postawie. Dotychczas siedział ze skrzyżowanymi nogami na stoliku, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, przybierając bardzo swobodną pozycję. Ta tzw. zamknięta postawa ciała miała przypominać podwładnemu o wyższej pozycji Szefa w hierarchii służbowej, a więc i społecznej, oraz dodatkowo komunikować, że wcale nie jest zainteresowany rozmową, a wręcz czuje dezaprobatę na samą myśl o jakiegokolwiek dyskusji z podwładnym. Gesty krzyżowania ramion, tak jak i gesty krzyżowania nóg, zawsze sygnalizują nastawienie negatywne lub defensywne. Ta postawa ma uniwersalne znaczenie, bowiem na całym świecie oznacza dokładnie to samo, obronę ciała przed zagrożeniem. Atawistyczny początek „barier” utworzonych z rąk i nóg sięga odległych dziejów ludzkości, gdy skrzyżowane ręce chroniły serce i górne części ciała, a skrzyżowane nogi miały chronić genitalia. Obecnie ta gestykulacja odnosi się głównie do ochrony w sferze psychologicznej.

Szef Krzysztofa zamierzał przeprowadzić część rozmowy siedząc. Po odczytaniu komunikatu przesłanego przez pracownika, zmienia zachowanie i wstaje, aby powitać podwładnego. Pragnie „ocieplić” atmosferę poprzez podanie ręki. Szef nie na darmo jest szefem, też zna i stosuje komunikację niewerbalną! Wie, że gestami dłoni można wyrazić bardzo wiele uczuć i myśli. Otwarte dłonie od zarania dziejów ludzkości zawsze kojarzone były z prawdą, szczerością i lojalnością. Już w epoce jaskiniowej, po-

kazywane podczas powitania oznaczały pokojowe zamiary i gwarantowały, że nikt nie ukrywa broni w zaciśniętej dłoni. Dzisiaj gest otwartych dłoni ma symboliczne znaczenie podczas składania na przykład przysięgi sądowej; w lewej ręce trzymana jest Biblia, natomiast prawa zostaje uniesiona tak, aby była widoczna dla członków zespołu orzekającego. Współczesną formą gestu ukazania otwartych dłoni jest również uściśnięcie rąk, stosowane w większości kultur na powitanie i pożegnanie; stąd wzięło się znane powiedzenie o witaniu kogoś z otwartymi ramionami.

Zwykle osoba o wyższym statusie pierwsza siada i rozmawia siedząc. Osoba o niższym statusie nie siedzi, lub siada jako druga, czekając na zachętę. W przypadku rozmowy Krzysztofa z Szefem, wizualne granice między służbową zależnością, w jakiej pozostają, zatarły się. Mężczyźni witają się uściskiem dłoni „jak równy z równym”, a Szef nie siada, dopóki Krzysztof nie zajmie miejsca w fotelu. Pierwsza część rozmowy toczy się gładko, na neutralne tematy.

Szef, oprócz oczywistych komunikatów werbalnych, przekazuje rozmówcy wiele subtelnych sygnałów nadawanych rękami. Od czasu do czasu zaciera dłonie. Wykonanie tego gestu wyraża pozytywne nastawienie do podwładnego. Szef stosuje też tzw. wzniesioną i opuszczoną wieżę. Złączenie obu dłoni w taki sposób, aby stykały się one jedynie opuszkami palców, a następnie skierowanie ich w górę lub w dół, w zależności od sytuacji, sygnalizuje stopień zaangażowania w rozmowę. Wygłaszając swoje zdanie Szef stosuje wzniesioną wieżę. Natomiast gdy inicjatywę w rozmowie przejmuje Krzysztof, Szef opuszczoną wieżę sygnalizuje uważne słuchanie.

Kiedy podwładny dociera w swojej wypowiedzi do konkluzji, czyli żądania podwyżki pensji, Szef machinalnie pociera ucho, pociąga za jego płatek i wygina go. To zachowanie ma jeden symboliczny cel – zasłonić wejście do ucha i nie dopuścić do odbioru nieprzyjemnej informacji. Dzieci stosują ten gest zupełnie jawnie. Po prostu zakrywają rękoma uszy, aby na przykład uniknąć reprymendy od rodzica. W miarę upływu czasu gest ten przybiera bardziej zakamuflowaną wersję, tak jak to wykonał bezwiednie Szef.

Krzysztof wie, że żądanie podwyżki nie jest nigdy dobrze przyjmowane przez przełożonych. Dlatego jest skupiony i skoncentrowany, a przekazując swój komunikat koordynuje werbalną treść wypowiedzi z postawą ciała i gestykulacją rąk. Równocześnie uważnie słucha argumentacji Szefa oraz analizuje komunikaty niewerbalne

przekazywane przez gesty rąk, które Szef wykonuje przy twarzy.

Sposób ułożenia rąk przy twarzy ma ogromne znaczenie podczas oceny prawdziwości człowieka. W dzieciństwie każdy z nas stosował trzy podstawowe gesty chroniące przed słyszeniem, widzeniem i mówieniem niechcianych komunikatów. Jeśli małe dziecko kłamie, zakrywa sobie usta rękami, próbując w ten sposób powstrzymać kłamliwe słowa przed wychodzeniem z buzi. Jeżeli natomiast zobaczy lub usłyszy coś, czego nie chce oglądać lub słyszeć, wówczas po prostu zasłoni sobie oczy lub uszy, aby nie dopuścić do odbioru informacji. W miarę upływu czasu człowiek nie porzuca tych gestów, czyni je jedynie bardziej subtelnymi. Gestem wykonywanym przez ludzi dorosłych, mającym to samo znaczenie co u dzieci, jest tzw. strażnik ust. Dłoń zasłania usta, a kciuk naciska szczękę, tak jakby podświadomość kazała im powstrzymać wypowiedziane fałszywych słów. Najczęściej gest ten maskowany jest przez udawanie nagłego kaszlu.

Gdy Szef nagle dostaje ataku kaszlu w trakcie swojej „przemowy”, a do tego jeszcze energicznie pociera oko i „błądzi” wzrokiem gdzieś obok, Krzysztof jest pewien, że jego rozmówca kłamie. Pocieranie oka jest wykonywane w celu uniknięcia spojrzenia w twarz rozmówcy w sytuacji, kiedy kłamiemy w żywe oczy. Krzysztof postanawia więc być bardziej stanowczy w swoich żądaniach. Stawia Szefowi ultimatum.

Szef, obejmując ramiona dłońmi, ujawnia mimo woli, że czuje się zdenerwowany, postawiony pod ścianą. Obronnym gestem próbuje utworzyć barierę ochronną przed presją, jaką odczuwa. W końcu ulega sile perswazji podwładnego i przyznaje mu podwyżkę.

Co zadecydowało o sukcesie Krzysztofa? Był wiarygodny, przekonujący, pewny siebie, rozluźniony, nie tylko w swoich wypowiedziach, ale – co ważniejsze – komunikat ten wyrażał się w mowie jego ciała. To z kolei zrobiło tak doskonałe wrażenie na Szefie, że czuł się zobowiązany do podjęcia decyzji pomyślanej dla swego pracownika.

A zatem „jak mówić, aby nas słuchano i jak słuchać, aby do nas mówiono?” Skoro „język ciała” i gestykulacja odzwierciedlają nasze prawdziwe myśli oraz emocje, i jako takie mówią o nas więcej i precyzyjniej, niż wypowiedziane słowa, pozwólmy więc mówić zarówno naszym słowom jak i rękom. Słuchając przekazu werbalnego naszego rozmówcy, koniecznie pamiętajmy o równie ważnych komunikatach niewerbalnych zawartych w jego postawie ciała, gestykulacji i mimice twarzy. ■

Podróże krótkie i długie

– czyli jak Kret poznawał Indie przez pięć lat

INDIE – KRAJ O NIEZWYKŁEJ KULTURZE, ARCHITEKTURZE I WIERZENIACH. O TYM, JAK SPOTKAĆ MIŁOŚĆ, ODRÓŻNIAĆ DŻINISTÓW OD SIKHISTÓW, KIM SĄ HIDŻRA, JAK TRAKTOWAĆ „ŚWIĘTE KROWY”, CO TO JEST HOLI ORAZ CO OZNACZA BINDI CZY MEHENDI NA CIELE KOBIET – DOWIECIE SIĘ OD PODRÓŻNIKA I DZIENNIKARZA, JAROSŁAWA KRETA, KTÓRY, ZAFASCYNOWANY TYM PRZEPIĘKNYM KRAJEM, NAPISAŁ KSIĄŻKĘ „MOJE INDIE”. Z JAROSŁAWEM KRETEM, W WYWIADZIE, KTÓREGO UDZIELIŁ SPECJALNIE DLA MAGAZYNU „POLONIA”, ROZMAWIA WIOLETA WANAT.



Wioleta Wanat

Wioleta Wanat: Kiedy rozpoczęła się Pana przygoda z Indiami?

Jarosław Kret: Wszystko zaczęło się w 1998 roku, kiedy to koleżanka namówiła mnie, abym poleciał z nią do Indii zrobić reportaż o polskim reżyserze, który wraz ze studentami Państwowej Szkoły Teatralnej w New Delhi wystawiał sztukę Gombrowicza „Ślub” w języku hindi. Ja w ogóle nie chciałem tam jechać. Moja koleżanka pracowała wtedy w liniach lotniczych w Szwajcarii i zaproponowała mi, abym jej towarzyszył. Powiedziała do mnie tak: „Jarek, weźmiesz kamerę i polecisz ze mną. Ja dam Ci bilet, bo mi się samej nie chce tam lecieć”.

W: I tak Pana nakłoniła do podróży?

J: Pertraktacje trwały. Ja stwierdziłem, że nie ma sensu lecieć na trzy dni. Więc ona powiedziała, że polecimy na pięć. Chyba jednak najważniejszym czynnikiem, który wpłynął na moją decyzję, była pogoda. W Polsce był akurat początek marca. Warszawa była brudna, zimna i walczyła z ogromną ilością topniejącego śniegu. Stwierdziłem – biorę kamerę i jadę.

W: I co było dalej?

J: Tak się złożyło, że jak poleciałem na pięć dni, tak zostałem tam pięć lat. (śmiech)

W: Co skłoniło Pana, aby tak długo zostać w tym kraju?

J: Oczywiście miłość. Poznałem tam piękną induską dziewczynę, która miała zostać aktorką i tak się zaczęło.

W: Jak to wyglądało?

J: Bez przerwy latałem do Indii. Odwiedziłem już chyba wszystkie linie lotnicze. A wyglądało to tak, że miesiąc siedziałem w Indiach, a miesiąc w Polsce. I tak na okrągło. Po krótkim czasie zamieszkałem u niej w domu. Jej rodzice bardzo życzliwie mnie przyjęli. Mieliśmy już bardzo poważne plany. Ale życie



JAREK W INDIACH

niestety weryfikuje to wszystko. Ona zaczęła robić tam karierę, a ja rozwijałem swoją w Polsce. Coraz rzadziej się spotykaliśmy i to doprowadziło do tego, że nasze drogi się rozeszły.

W: Czy nadal utrzymuje Pan kontakt z tą dziewczyną?

J: Oczywiście. Mamy cały czas ze sobą kontakt, tylko że spotykamy się teraz w świecie. W styczniu tego roku dzwoniła do mnie i proponowała mi wspólne spotkanie w Sankt Petersburgu, bo leciała tam robić zdjęcia do nowego filmu, w którym grała. Powiedziała do mnie tak: „Słuchaj Jarek. Będę za kilkanaście dni w Sankt Petersburgu, spotkajmy się”. Ja jej na to: „Po co, jak i tak będziesz bardzo zajęta”. Stwierdziła, że zostanie kilka dni dłużej i pozwiemy sobie miasto, muzea, pójdziemy do opery. Pomyślałem sobie: Sankt Petersburg o tej porze to czyste szaleństwo. A ona zupełnie jest nieświadoma tego, jaka tam właśnie panuje temperatura. Na początku lutego będzie tam – 40 stopni, więc odpowiedziałem jej, że spotkamy się innym razem w jakiejś innej części świata.

W: Mówił Pan, że zamieszkał bardzo szybko w domu jej rodziców. Żyjemy na Zachodzie, tutaj każdy wybiera sobie swoich partnerów według uznania i kieruje się uczuciami. W Indiach nadal praktykuje się aranżowane małżeństwa. Jak to się stało, że został Pan przyjęty bez ślubu i jej rodzice to zaakceptowali?

J: To jest jeden z kolejnych stereotypów. Opisałem to szerzej w książce „Moje Indie”. Pisząc tę książkę miałem ochotę przeła-

mac te stereotypy. Chciałem pokazać, że nie zawsze jest tak, jak nam się wydaje. Uważam, że dopiero w Indiach wszedłem w XXI wiek. Spędzałem tam akurat Nowy Rok. Indie niesamowicie szybko się zmieniają. Tam cały czas istnieje coś takiego jak małżeństwa aranżowane. Takie małżeństwa w Indiach kiedyś były po prostu potrzebne. W tej chwili w dużych miastach jest fifty – fifty. Są małżeństwa aranżowane i takie z wyboru. Młódzież, która myśli w sposób zachodnio-europejski, chce decydować o swoim życiu. Znam mnóstwo młodych, pracujących w zachodnich korporacjach, niesamowicie aktywnych zawodowo, którzy nie mają czasu, aby szukać sobie partnerów. I wtedy do akcji wkraczają rodzice.

W: Jak to wszystko ze sobą współgra?

J: Wykształcenie nie ma tutaj znaczenia. Ludzie w Indiach są niesamowicie mądrzy. Ja nie szukałem tam pracy i nie zostałem w tym kraju, ponieważ czułem się przy nich malutki. Nie miałbym tam szans z moim wykształceniem humanistycznym. Jeżeli odrzucimy nasze stereotypowe myślenie, to okaże się, że jest to niezwykle konkurencyjny, wymagający świat. Problem polega na tym, że my cały czas myślimy stereotypowo. Ludzie wykształceni potrafią być całkowicie tradycyjni. Z drugiej strony ludzie całkowicie niewykształceni czasem chcą być bardzo zachodni. My nie powinniśmy patrzeć na Indie w taki prosty sposób. Indie to jest subkontynent. To jest tak gigantyczny kraj jak Europa, a może nawet bardziej zróżnicowany niż Europa. Kiedy sobie to uświadomimy, to musimy wiedzieć, że nie możemy wsadzać wszystkiego pod jedną kreskę.

JAROSŁAW KRET

W 1992 zaczął pracować jako dziennikarz w lokalnych gazetach warszawskich, współtworząc lokalny miesięcznik „Joli Bord”. W 1993 roku został prezydentem i reporterem „Wiadomości Warszawskich” w prywatnej stacji telewizyjnej Nowa Telewizja Warszawa. Asystował tam m.in. red. A. T. Kijowskiemu w programie na żywo „A Teraz Konkretnie”. W latach 1994-1995 pracował jako dziennikarz i reporter „Teleexpressu”, a przez rok był też prezydentem tego programu. Od 1995 roku prowadził przez 4 lata swoje autorskie programy telewizyjne: „Klub Podróżników” oraz „Kino Klubu Podróżników” w Warszawskim Ośrodku Telewizyjnym. Od 2002 roku prowadzi prognozę pogody w TVP – najpierw w TVP 3 (2002-2004), a od 2004 w „Wiadomościach” TVP 1. Należał do pierwszego składu redakcyjnego polskiego wydania magazynu „National Geographic” (1998-2001). W 2005 roku prowadził w Polskim Radiu sobotnie wydania popularnej audycji radiowej „Lato z Radiem”. W 2007/2008 współtworzył i prowadził w TVP 1 cykliczny program telewizyjny o kulturze języka polskiego „Od słów do głów”. Od jesieni 2009 do marca 2010 prowadził nadawany w TVP Info autorski program „Planeta według Kreta”, w którym opowiadał o kulturze i obyczajach zwiedzanych przez niego krajów. Program zawiesił w związku z przyjściem na świat syna, Franciszka. W latach 2010-2011 prowadził cykliczny program pt. „Podróże z barometrem”, a od września 2011 prowadzi na antenie TVP Info cykliczny program pt. „Polska według Kreta”. Autor licznych reportaży i filmów dokumentalnych. W styczniu 2012 otrzymał „Telekamerę” w kategorii „Prezenter Pogody”. Od 28 września do 5 października 2007 brał udział w pierwszej edycji programu „Gwiazdy tańczą na lodzie”. Mimo że podczas treningów uległ poważnej kontuzji – złamania guzka większego kości ramiennej prawej ręki i przesunięcia kości w barku – wziął udział w konkurencji. W drugim odcinku razem z Przemysławem Saletą byli zagrożeni. Telewidzowie oddali więcej głosów na Kreta, który jednak z powodu kontuzji odstąpił swoje miejsce Saletcie.

W: Kiedy narodził się pomysł napisania książki „Moje Indie”?

J: Dosłownie chwilę przed tym, jak ona powstała. Zanim byłem „panem od pogody”, współtworzyłem polską edycję National Geographic. Przez kilka lat pracowałem tam jako redaktor, a później jako fotograf i reporter. Koleżanki bardzo namawiały mnie do napisania jakiejś książki podróżniczej. Odpowiedziałem im, że ja nie jestem podróżnikiem. Jestem dziennikarzem, fotoreporterem, a podróżowanie to element mojego zawodu. Wtedy stwierdziłem, że w moim życiu zdarzyła się jednak taka dłuższa przygoda, którą mogę opisać. I tak powstała książka „Moje Indie”, która jest moim widzeniem Indii. Jest to całkiem inna perspektywa widzenia, różniąca się od perspektywy tych, którzy przyjeżdżają do tego kraju tylko go zwiedzać i są tam ▶

bardzo krótko, nie poznając i nie zagłębiając się w jego życie, jego wierzenia oraz ludzi, którzy tu mieszkają.

W: Jak długo powstawała ta książka?

J: To była kwestia kilku tygodni. Człowiek nie potrzebuje dużo czasu, kiedy wszystko, co chce napisać, ma w głowie i swojej pamięci. Najwięcej czasu zajęło mi dopracowanie tej książki pod względem merytorycznym. Jest nafaszerowana wieloma nazwami, historiami, mitami. Indie mają to do siebie, że z każdej strony, gdy spojrzymy na jakiś fakt, jest inna interpretacja. Trzeba było to wszystko ujednolicić. Miałem zaprzyjaźnionych indologów, którzy bardzo mi pomogli.

W: Książka powstała w 2009 roku i cieszy się ogromną popularnością. Czy myślał Pan o napisaniu jej kolejnych części?

J: Na razie nie będę pisał kolejnych części o Indiach. Książka cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Była kilka razy dodrukowywana. Po tym sukcesie namawiano mnie do dalszego pisania, w związku z czym postanowiłem napisać następną książkę. Studiowałem kiedyś w Egipcie i bardzo często tam jeżdżę. Dlatego tematem drugiej książki jest właśnie Egipt. Nosi ona tytuł „Mój Egipt”. Została wydana w listopadzie 2011 roku. Do tej pory sprzedano już 25 tysięcy egzemplarzy.

Napisałem również inną książkę – pod tytułem „Planeta według Kreta” – o moich różnych podróżach a to po Pustyni Atakama, a to po Amazonii. To taka lekka lektura do poczytania w pociągu, tramwaju lub autobusie. Teraz pracuję nad książką „Polska według Kreta”, którą już kończę. Jest to efekt moich programów telewizyjnych i mojego podróżowania po Polsce. Piszę także książkę dla Świata Książki o Madagaskarze. Myślę, że będzie to już taka naprawdę poważna pozycja, bogata w duży materiał zdjęciowy. Madagaskar jest miejscem, o którym bardzo mało wiemy. To będzie książka z pewnym problemem, tezę, jak również książka analityczna.

W: Co Pana najbardziej fascynuje w Indiach?

J: Różnorodność – to jest podstawa Indii. Niesamowita różnorodność przejawiająca się we wszystkim, z czym się spotykamy. Przejawia się ona w historii, tradycji, życiu codziennym. Indie są tak różnorodne pod względem etnicznym jak Europa. Tak samo zresztą pod względem kulinarnym oraz religijnym. Indie to jest taki kawałek świata, który można poznawać wciąż od nowa. Z drugiej strony, fascynują mnie, bo są mi ogromnie bliskie – mieszkam w nich dość

długo i spędziłem tam dużo czasu z rodziną indyjską. Poznawałem tamtejsze problemy. Są mi bliskie dlatego, że odarłem sobie Indie z tej magii, w którą chcemy na siłę ubrać ten kraj. Indie są rzeczywiste, ale niełatwe do zgłębienia – jak wyższa matematyka. Trzeba je zgłębiać cały czas.

W: W książce opisuje Pan święto Holi. Porównuje je Pan do polskiego śmigusa-dyngusa. Może Pan opowiedzieć coś więcej o tym wydarzeniu?

J: Wizualnie porównuję je do śmigusa-dyngusa. To też jest święto wiosny. Myślę, że gdzieś bardzo, bardzo daleko, sięgając w głąb przeszłości, zarówno Holi jak i śmigusa-dyngusa mają wspólne korzenie. To jest oczyszczenie i otrząśnięcie się z zimy. Z tego okresu pozornej śmierci. W Indiach nie jest ono tak wyraziste jak w Polsce. W Polsce my jednak jesteśmy po zimie, która jest potwornie uciążliwa. W Indiach taka nie jest. Mówię tutaj o Indiach północnych, bo one są całkiem inne niż Indie południowe. Natomiast w Indiach południowych, które są mocno hinduistyczne, Holi przebiega w trochę inny sposób. To święto jest kolejnym, które symbolizuje zwycięstwo dobra nad złem, żeby udowodnić, że jest po co żyć. Jeżeli chcielibyśmy porównać Holi do śmigusa-dyngusa, to ja mówię tutaj tylko o jednym przejawie tego święta. Tam wszyscy ludzie, którzy biorą w tym udział, wyrażają na to zgodę. Mimo wszystko, jeżeli ktoś podbiega do mnie ze strzykawką pełną farby lub z kolorowym proszkiem, to pyta mnie, czy chcę brać w tym udział. U nas już dawno nie widziałem kulturalnego zachowania podczas śmigusa-dyngusa.

W: Czy są jeszcze jakieś inne święta, które Pana zafascynowały?

J: Problem z Indiami polega na tym, że jest całe mnóstwo świąt, które w każdym miejscu zupełnie inaczej wyglądają. Ostatnio pisałem o takim święcie w miejscowości Ramnagar, które nazywa się Dashera lub Ramlila i trwa 31 dni. Tak naprawdę w innych miejscach to święto trwa zaledwie 3 dni. Są też na przykład święta, które nazywają się Durga Pudża i trwają 7 dni.

W Indiach jest wiele religii i wiele wyznań, stąd tyle różnorodnych świąt. Wiele razy zdarzyło mi się obserwować ludzi, którzy wspólnie świętowali w zgodzie. A tak naprawdę według naszego wyobrażenia nie powinni jedni obok drugich stać. Wiele razy widziałem na przykład, jak muzułmanie brali udział w święcie buddyjskim.

W: Czy to jest dopuszczalne?

J: A dlaczego nie? Każdy szuka pretekstu, aby dobrze się bawić. To jest dopuszczalne, bo

musimy zdać sobie sprawę z tego, że Indie to jest kraj, w którym tolerancja religijna trwa od długich stuleci, jeżeli nie od tysiącleci.

W: Jedną z bardzo interesujących religii jest sikhizm. Jej wyznawcy są rozpoznawani dzięki tzw. 5 K. Co ten skrót oznacza?

J: Religia ta powstała kilkaset lat temu. To jest religia, która czerpie zarówno z hinduizmu, jak i z islamu. My poznajemy Sikha po tym, że ma brodę, wąsy i turban. A nie wszyscy wiedzą, że to Sikhowie. Niektórzy myślą, że to muzułmanie. Mają oni długie włosy i jest to jeden z elementów uzewnętrznienia ich religijności. Zakaz ścinania włosów nazywa się kesh – to jest pierwsze „K”. Te długie włosy Sikhowie muszą chronić, w związku z czym noszą turbany. Starsi używają turbanów, a młodzi ludzie takich śmiesznych chusteczek. Drugim K jest kengha, grzebień służący do utrzymywania włosów w czystości. Trzecim K jest karra – noszona na prawym nadgarstku bransoletka. Czwartym K są kaćca, takie luźne spodnie, nazwalibyśmy je „galoty”. Piątym K to kirpan – zakrzywiony miecz, który świadczy o ich męskości.

Nic nie dzieje się bez przyczyny w świecie. Wszystko ma jakieś uzasadnienie. Sikhowie nie wymyślają jakichś absurdalnych zachowań, strojów, tylko opierają się na tym, co w ich tradycji pozwalało im żyć zdrowo, a z drugiej strony wyróżniać się. To, że chcą się wyróżnić, jest ważne w tak zaludnionym kraju, wśród tylu religii. Oni mówią o swojej świadomości religijnej i zamykają się w jednej konkretnej grupie, która jest bardzo wyraźna i łatwo zauważalna. Trzeba pamiętać, że są bardzo młodą religią.

W: Jak Pan wspominał, Indie to wielokulturowy kraj. Moją uwagę przykuła opowieść o spotkaniu z wyznawcami dżinizmu podczas Pana podróży pociągiem. Na czym polega ta religia?

J: Dżiniści – ta religia jest prastara i oni nie potrzebują się wyróżniać. Mają swoje tradycje i przyzwyczajenia. Kulturywują skrajny wegetarianizm. Dżiniści to wyznawcy idei, że najwyższą cnotą jest czynienie dobra i niekrzywdzenie żadnego stworzenia, czyli człowieka, zwierzęcia, czy nawet niektórych roślin. Dżiniści uważają również, że pewne rośliny mają duszę. Żywią się głównie roślinami strączkowymi, gdyż tylko one mają duszę w tak znikomym stopniu, że nie trzeba ich eliminować z codziennej diety.

W: Czytając „Moje Indie” dowiedziałam się, że pewna grupa społeczna zwana „junakami” lub hidźra chciała Pana porwać. Czy może Pan opowiedzieć Czytelnikom więcej o tej historii oraz o tych ludziach?



TANZANIA



BRAZYLIA

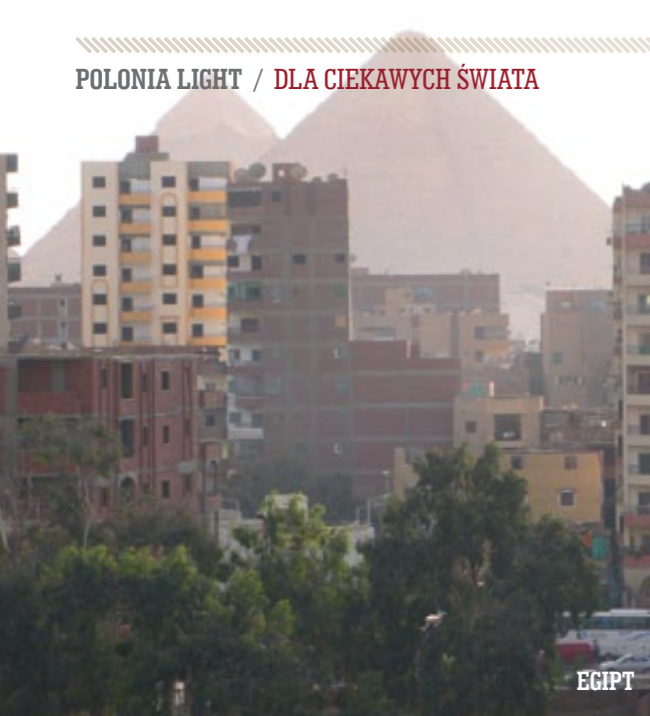
TUNEZJA



INDIE



TUNEZJA



EGIPT



BRAZYLIA



TUNEZJA



TUNEZJA



BRAZYLIA



MADAGASKAR

J: Dowiedziałem się, że chcieli mnie porwać od pewnego staruszka. Nawet nie wiem, czy to nie był żart. Całą historię i spotkanie z nimi opisałem w mojej książce. Hidzra to pewna grupa społeczna w Indiach, których w Europie nazywa się transseksualistami. Jedyne, co mogę więcej powiedzieć to to, że oni cały czas istnieją. Są bardzo silną grupą. Cały czas się zastanawiam, w jaki sposób będą odnajdywać się w rzeczywistości XXI wieku. Indie bardzo się zmieniają. Może te prowincjonalne jeszcze nie, ale Indie wielkich miast odnotowują znaczny postęp. Myślę, że ci ludzie w pewnym momencie też będą mieli ochotę się zmienić. Może będą chcieli wejść do parlamentu i zawalczyć o swoje prawa.

W: Czy myśli Pan, że to będzie możliwe?

J: Cały czas się nad tym zastanawiam. Bo to jest taki problem socjologiczny, czy oni w ogóle będą mieli ochotę. Oni już sobie wywalczyli swoje prawa i bardzo mocną pozycję w społeczeństwie. Istnieją w nim od setek lat. To jest społeczność, która dobrze sobie radzi. Czasami znajdują się mężczyźni, którzy sami się okaleczają, aby dołączyć do tej grupy.

W: Indie to bardzo specyficzny kraj pod względem kultury i klimatu. Píše Pan, że kulminacja upałów nadchodzi tam na przełomie maja i czerwca i sięga 46-50 stopni Celsjusza. Co poradziliby Pan turystom zwiedzającym wtedy Indie i jak Pan radził sobie w takich warunkach?

J: Pisałem dużo o Indiach północnych, bo to są te Indie, które najczęściej odwiedzałem. Jedna osoba na sto, przyjeżdżając do Indii, zwiedza Indie południowe. Przede wszystkim polecam każdemu, kto jedzie do Indii, aby zapoznał się z kilkoma książkami ze współczesnej literatury indyjskiej, po to, by otrząsnął się trochę ze stereotypowego traktowania i przyglądania się ludziom w Indiach. Jeżeli mamy ochotę pojechać tam podczas takiego upału, to dwa albo trzy razy się wcześniej nad tym zastanówmy. W mojej książce starałem się opisać bardzo plastycznie i sugestywnie ten upał. Chciałem, aby każdy potencjalny czytelnik mógł sobie wyobrazić, co czują ludzie przebywający w tym czasie w Indiach. To jest najgorszy czas na podróże.

W: Jaka pora jest najlepsza na podróż do Indii?

J: To wszystko zależy, co kto lubi. Zależy, czego chcemy od tej podróży. Dla mnie najlepszą w tej chwili porą byłoby pojechać podczas monsunu, bo mam ochotę zrobić kilka monsunowych zdjęć. Monsunowa pora jest niezwykle ciekawym i szokującym czasem.

W: Czy monsuny występują na terenie całych Indii?

J: Raczej tak.

W: Europejczycy uważają, że Indusi nie szanują zasad higieny. Czytając „Moje Indie” odniosłam odmienne wrażenie. Czy mam rację?

J: Tak. Ma Pani rację. Indusi uważają, że to my, Europejczycy, jesteśmy brudni. A gdy my patrzymy na Indie, kiedy tam pojedziemy, sądzimy, że jest na odwrót. Patrząc ogólnie na ludy południa, ludy strefy okołorównikowej, subtropikalnej czy okołozwrotnikowej, widzimy, że żyją w zupełnie innym środowisku naturalnym, które ich kształtowało od wielu tysięcy lat. My odnajdujemy się w naszej cywilizacji zdeterminowani środowiskiem naturalnym i tym, co się wokół nas dzieło w naturze. Zbudowaliśmy taką cywilizację czystości, bo musimy się sami wpisać w ten porządek, który środowisko naturalne nam narzuca. To jest porządek kolejnych pór roku, jednego okresu wegetacyjnego. W naszych instynktach wypracowaliśmy sobie też uporządkowanie tego wszystkiego, co się dookoła nas dzieje, aby odnaleźć odpowiedź na to, co nam serwuje środowisko naturalne. Tak naprawdę człowiek wszystko robi po to, żeby przeżyć i uniknąć rychłej śmierci. Żeby to zrobić, musimy się wpisać w ten cykl postępujących po sobie pór roku.

W: Jak to wygląda w Indiach?

J: W Indiach tego nie ma. Nie ma zimy, która jest synonimem śmierci. Tam nie ma czegoś takiego, że trzeba zasiać żeby zebrać i zostawić na później. Tam samo rośnie. Mówię teraz bardzo ogólnikowo. Mówię to po to, żebyśmy zrozumieli. W naszą świadomość, instynkt, wpisane jest myślenie, że porządek i poukładany świat są synonimami bezpieczeństwa. Tam jest na odwrót. Synonim bezpieczeństwa to różnorodność i galimatias. Kiedy wejdziemy do tropikalnego ogrodu i zaczniemy się rozglądać dookoła siebie, to zobaczymy mnóstwo owoców i różnorodności, które zapewniają nam przeżycie. Wtedy też czujemy się bezpieczni. Indus żyjący w środowisku, które jest jak taki tropikalny ogród, czuje się w nim bezpieczny. Dlatego jak pojedzie Pani do Indii i rozejrzy się po ulicach, zobaczy Pani straszny chaos, który tak naprawdę jest podobny do niezwykle bogatego, pełnego różnorodności ogrodu.

W: Jak się w tym odnaleźć?

J: My się w tym nie możemy odnaleźć. Jesteśmy przerażeni, bo nie widzimy załączka tego porządku, a ich to kompletnie nie razi. Dla nich właśnie bałagan, właśnie ta różnorod-

ność jest synonimem bezpieczeństwa. Nie mamy prawa tego krytykować, patrzeć na to z góry i mówić: oni są gorsi. Nie, najpierw przeanalizujemy, dlaczego tam się tak dzieje i dlaczego u nas się tak nie dzieje. I dojdziemy do odpowiedniego wniosku. Tam to jest odpowiedź na te realia środowiskowe, jakie oni mają. Dlatego problem czystości jest pojmowany u nas i u nich zupełnie inaczej.

W: A co z higieną osobistą?

J: Na pewno jest higiena osobista, która w niektórych warstwach społeczeństwa jest dojmująco przestrzegana. Ale wszędzie zdarzają się ludzie, którzy nie dbają o higienę.

W: Induskie kobiety mają często namalowane wzory na rękach i nogach oraz różnobarwne kropki na czole. Co one oznaczają?

J: Jeżeli mają pomalowane ręce i nogi, to jest najczęściej mehendi. To są różne wzory, które malują sobie kobiety np. na czas ślubu. Po co maluje się te wzory? Żeby było ładniej. Jeżeli chodzi o kropki, to jest ich kilka gatunków. Czasem są to tylko naklejki robione po to, żeby było ładniej. Czasem są to kropki, które mają znaczenie religijne. Czasem te kropki oznaczają, że kobieta jest zameżna – szczególnie w północnych Indiach. Wszystko dokładnie opisałem w mojej książce – zapraszam do lektury.

W: Dlaczego zdecydował się Pan napisać „Moje Indie”? Co chciał Pan przekazać przyszłym Czytelnikom?

J: Ta książka to nie jest moje wymądrzanie się. To jest ważne. Jest ona efektem tego, co usłyszałem i co zostało mi powiedziane. To jest zapis moich rozmów, przeżyć, refleksji. Napisałem to wszystko, aby pobudzić innych do refleksji. Chciałem pokazać, że wszystko wokół nas dzieje się za jakąś przyczyną.

W: Opisał Pan wiele niesamowitych historii, które nasi Czytelnicy mogą odnaleźć w Pana książce „Moje Indie”. Jako doświadczony podróżnik, co poradziliby Pan innym, którzy dopiero planują swoje wycieczki po Indiach?

J: To jest kilogram rad. Mogę udzielić jednej rady wszystkim, którzy wybierają się gdziekolwiek, nie tylko do Indii. Starajmy się nie wywyższać w tych miejscach. Starajmy się budować refleksję. Poczytajmy trochę o tym świecie, do którego się wybieramy. Kolejna sprawa to: nie bójmy się ludzi. Próbuje wchodzić z nimi w różnego rodzaju interakcje. Nie bójmy się ludzi, uśmiechajmy się i bądźmy otwarci na innych.

W: Dziękuję za rozmowę.

MNISI TYBETAŃSCY



Podróże – nieuleczalna choroba

„PODRÓŻE OTWORZYŁY MNIE NA ŚWIAT, NA INNYCH I NA SAMĄ SIEBIE. DAŁY MI NIEZLICZONE MOMENTY WZRUSZEŃ, RADOŚCI, ZACHWYTÓW, ALE TAKŻE ZADUMY, REFLEKSJI, A CZASEM NAWET I BUNTU. NAUCZYŁY MNIE ELASTYCZNOŚCI I PODAŻANIA ZA NIEZNANYM ORAZ TEGO, ŻE PROSTE RZECZY DAJĄ NAJWIĘCEJ RADOŚCI... JUŻ WIEM, ŻE NIE POTRZEBA MI WIELE DO SZCZĘŚCIA I BARDZO DOCENIAM TO, CO MAM I CO DANE BYŁO MI PRZEŻYĆ. MOJE PODRÓŻE STAŁY SIĘ NIEULECZALNĄ CHOROBA, NA KTÓRĄ WCALE NIE CHCĘ SZUKAĆ LEKARSTWA”.

Taką diagnozę postawiła sobie Marta Wolska, podróżniczka rodem z Rzeszowa, której żagle życia wypełniał chicagowski wiatr, aż poniósł ją w najdalsze zakątki świata. Nasza bohaterka niejednokrotnie zwiedziła Mongolię, Chiny, Tybet, Nepal, Rosję, Indie, Malesję oraz Singapur, a tym razem dotarła do tajlandzkich dżungli. W następnej kolejności planuje zatrzymać się w Kambodży.

Marta spontanicznie podchodzi do podróży, niczego nie planuje. Uwielbia wyruszać z tak zwanym biletem w jedną stronę. Jest otwarta na to, co pojawi się po drodze, na ludzi, miejsca, zdarzenia. Rozmowy z tubylcami oraz poznanie ich zwyczajów oraz kultury niejednokrotnie wywierały wpływ na obieranie kierunku kolejnych wędrówek przez naszą bohaterkę. Marta Wolska wie, że w podróżach niezwykle ważna jest również druga płaszczyzna, a mianowicie podróż do swego wnętrza. Dzięki temu pokonuje swoje słabości, lęki, zahamowania, ma możliwość odkrywania siebie na nowo. Marta uważa, że to, co najważniejsze, znajduje się w nas samych.

Z uwagi na częste podróże do mało cywilizowanych miejsc kontakt z podróżniczką jest znacznie utrudniony. Na szczęście od czasu do czasu ma ona dostęp do internetu, dzięki czemu udało nam się wirtualnie spotkać i porozmawiać:

Jacek Ćwik: Marto, czy pomysł takich egzotycznych podróży był decyzją chwili, czy może rodził się przez lata?

Marta Wolska: Pomysł egzotycznych podróży rodził się, kiełkował i dojrzewał we mnie dość długo; chęć poznania świata, jego różnorodności, innych kultur i egzotycznych miejsc bardzo mnie pociągały. Kilka lat temu zebrałam się na odwagę i postanowiłam swe marzenia zrealizować. Tak też narodził się pomysł, by wyruszyć w moją pierwszą azjatycką podróż. Wtedy to była już decyzja pod wpływem chwili. Plecak na roczną wyprawę można spakować naprawdę szybko, a za każdą kolejną podróżą okazywało się też, że potrzebuję coraz mniej rzeczy; mój plecak stawał się coraz lżejszy, a czas potrzebny na spakowanie i przygotowanie krótszy. ▶

Jacek
Ćwik
CHICAGOLAND PROFESSIONAL PHOTOGRAPHERS ASSOCIATION, INC.
PHONE: 773-744-3566
GALLERIES:
WWW.PORTRAITCAFE.COM



Zdjęcie: Z archiwum Marty Wolskiej



TYBETAŃSKIE DZIECI W DRODZE DO SZKOŁY



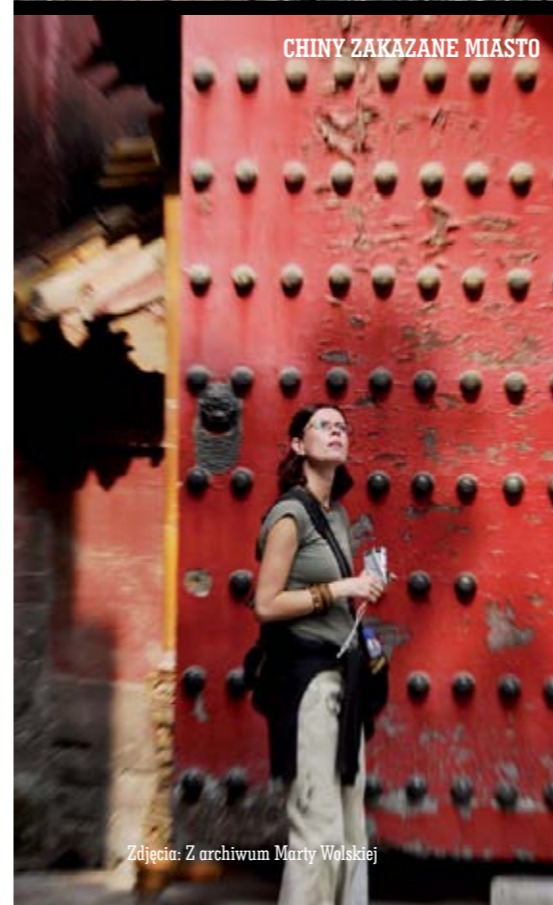
NEPAL, HIMALAJE



PLANTACJA HERBATY W CAMERON HIGHLANDS W MALEZJI



RODZINA NEPAŁSKA



CHINY ZAKAZANE MIASTO



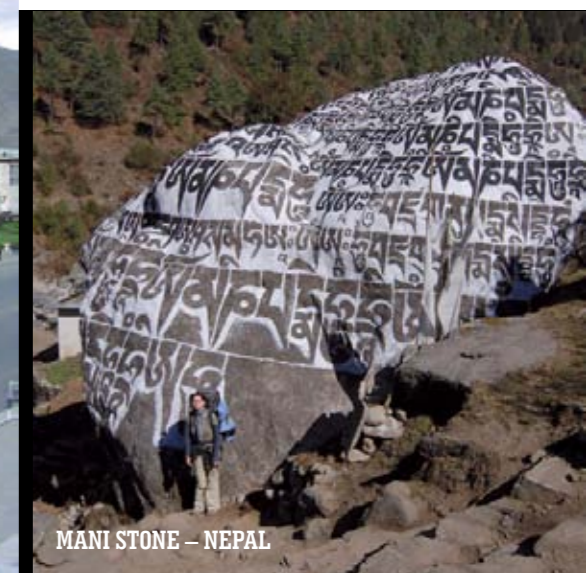
DZIECI NEPAŁSKIE



MNISI TYBETAŃSCY



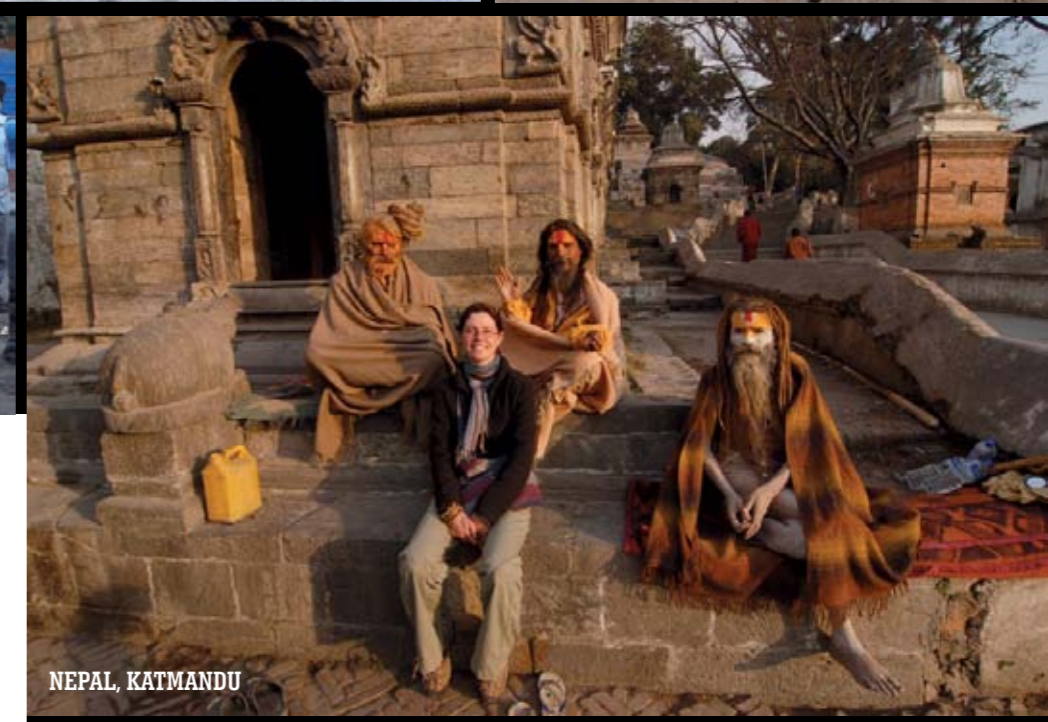
TYBET, LASHA



MANI STONE – NEPAL



INDIE, NEW DELHI, BAZAR



NEPAL, KATMANDU

J: Dlaczego akurat Azja?

M: Azja ma w sobie wszystko, co wzbudza we mnie ogromne emocje i mnie pociąga – skłania do przemyśleń, refleksji, daje radość i wprawia w zachwyt. Jest różnorodna, odna-
leżać w niej można wiele skrajności: harmonię i nieład, cudowną przyrodę i brzydkie, brudne miasta, chaos i niezmaczony spokój, życie i śmierć, bunt i pogodzenie, dystans a zarazem niesamowitą życzliwość ludzi, biedę oraz przepych. Niezmiennie przyciąga mnie tu przyroda, szczególnie Himalaje oraz ludzie – ich prostota, życzliwość oraz uśmiech. W tej różnorodności zawsze mogę znaleźć to, czego w danej chwili potrzebuję. W podróżach lubię moment, kiedy przyjeżdżam do rejonu, którego nie znam i w którym nigdy wcześniej nie byłam. Właśnie wtedy pierwotnie płaskie miejsca na mapie i wcześniej nic nie znaczące nazwy miast i ulic przestają być anonimowe; zaczynają nabierać kształtów, zapachów, przybierają twarze spotkanych ludzi, kojarzą się ze smakiem jedzonych potraw (Indie „smakują” curry i papryczką chilli, Tajlandia zaś słodkawym smakiem mleka kokosowego), z uśmiechami miejscowych dzieciaków, z wyciągniętymi

rękami żebraków, ze słowami wypowiedzianymi przez spotkanych ludzi.

J: Do których miejsc byś wróciła jeszcze raz? Które z nich Ciebie poruszyły?

M: W swoich podróżach coraz częściej odkrywam takie „swoje miejsca”, do których wracam niejednokrotnie; takich miejsc ciągle przybywa. Miejscem, do którego wciąż wracam są Nepal i Himalaje – dla mnie jest to najbardziej magiczne miejsce na ziemi... Mam na myśli jego przestrzeń, wolność, harmonię, widoki zapierające dech w piersiach... A może to ta wysokość i brak tlenu powodują tę euforię? Sama nie wiem... :) Podczas pobytu w Indiach za każdym razem odkrywam coś nowego. Dość długo próbowałam oswoić się z tym miejscem, a może to ono oswajało mnie? Po pierwszym szoku, który chyba każdy przeżywa po przyjeździe do tego kraju, z każdą kolejną wizytą lubiłam te miejsca coraz bardziej. Ogromne wrażenie wywarł na mnie dom Matki Teresy w Kalkucie, gdzie pracowałam jako wolontariuszka w domu dla chorych, umierających kobiet... To doświadczenie naprawdę trudno z czymkolwiek porównać.

Lubię miejsca, które są prawdziwe, mało komercyjne, gdzie życie toczy się swoim rytmem i ja w ten rytm wchodzę – nagle staję się częścią maszyny, małą częścią pasującą do całości.

J: Opowiedz o Twoich spotkaniach z ludźmi i płaszczyznach tych spotkań.

M: Spotkania z ludźmi są jednymi z najważniejszych aspektów moich podróży. Często z powodu barier językowych słowa tracą na znaczeniu, liczą się wówczas gesty oraz mimika twarzy. Kiedy w Kalkucie pracowałam z chorymi i umierającymi ludźmi, pomagałam przy karmieniu starszej kobiety, z którą próbowałam nawiązać kontakt; niestety nie zwracała ona na nikogo uwagi. W ostatnich dniach swojego życia kobieta ta przestała jeść i spojrzała mi głęboko w oczy – poczułam wówczas absolutną jedność i zrozumienie. Spotkałyśmy się na jakiejś niesamowitej płaszczyźnie, w której słowa stają się zbędne... Po uśmiechniętej twarzy owej kobiety zaczęły płynąć łzy, po mojej także... To była jedna z najbardziej wzruszających chwil w czasie moich podróży. Właśnie dlatego

tak lubię podróżować – dla takich zupełnie wyjątkowych chwil.

Kiedyś, w czasie górskiej wędrowki w Sikkimie, zgubiliśmy z moją siostrą drogę i trafiliśmy do małego trzcinowego domku tamtejszej rodziny, gdzie zostaliśmy zaproszeni na obiad i herbatę... Czuliśmy się jak najważniejsi goście, zostaliśmy przedstawieni całej rodzinie i przyjęte z ogromną serdecznością, ciepłem i życzliwością. W tym spotkaniu było tyle radości i uśmiechu – czułam się tak, jakbym należała do tej rodziny i wcale nie chciało mi się od nich wychodzić. Takie wspomnienia zostaną na zawsze.

J: Jaką mądrość wyciągasz z tych podróży?

M: Dzięki podróżom przekonałam się, że świat jest bezpieczny, otwarty, życzliwy i przyjazny. Jeżeli to ja jestem otwarta, przyjazna i z szacunkiem odnoszę się do ludzi i miejsc, wówczas spotyka mnie to samo – taki obustronny układ. Podróż daje mi ogromnie dużo radości, poszerza horyzonty, uczy pokory, tolerancji, otwartości – do tego co inne, odmienne, czego często nie rozumiem i wcale rozumieć nie ▶



TAJ MAHAL, INDIE

muszę. Uczę się przyjmować rzeczy takimi, jakimi są – bez oceniania oraz rozpatrywania, co jest lepsze lub gorsze.

J: Czym różnią się ludzie cywilizacji od bohaterów Twoich podróży? Czy coś nas z nimi łączy?

M: Gdy zaczynałam podróżować zauważałam więcej różni, bowiem pozornie różni nas niemal wszystko: kolor skóry, język, mentalność, religia, historia, sposób wychowania, wykształcenie... Jednak za każdym kolejnym wyjazdem odkrywałam coraz więcej podobieństw: wszyscy przeżywamy te same emocje (choć czasem różnie je wyrażamy), szukamy szczęścia, potrzebujemy bliskości i miłości. Radość, szczęście, zachwyt, smutek, ból czy przeżywane tragedie, sprawiają, że jesteśmy podobni i nawet bez znajomości języka jesteśmy w stanie się zrozumieć i poczuć bliskość z drugim człowiekiem. Na tej płaszczyźnie nie ma żadnych różnic, jest jedność. Uśmiech dziecka wszędzie jest tak samo szczerzy i bezinteresowny, jednakowo wzrusza.

J: Bałaś się? Były jakieś momenty krytyczne? A może płakałaś lub tęskniłaś?

M: Na początku bałam się, czy sobie sama poradzę, jak będę się czuła, czy to przypadkiem nie jest zbyt niebezpieczne, no i co to w ogóle będzie. Teraz już wiem, że wszystko mogę, że zawsze znajdują się życzliwi ludzie, ktoś, kto wskaże drogę gdy się zgubię, zaproponuje na obiad, czy zaoferuje nocleg. Tak naprawdę przez te miesiące podróży nie miałam żadnej niebezpiecznej sytuacji...



DOM NA RZECE W TAMAN NEGARA-LAS DESZCZOWY, W MALEZJI

No, może jedynie niespodziewany atak pijawek w malezyjskiej dżungli, ale to ponoć jest zdrowe :)


Czasami oczywiście tęsknię za domem, poszłabym na kawę z przyjaciółmi i wyspałabym się w swoim własnym, wygodnym łóżku... Ale to wszystko poczeka sobie na mój powrót do rodzinnego domu. Wtedy doceniam dobrodziejstwa cywilizacji, w zachwyt wprawia mnie ciepła woda płynąca z kranu, elektryczność 24h/dobę, nie wspominając już o pralce, do której najchętniej bym się przytuliła po tak długiej rozłące.

J: Czujesz się Polką czy obywatelką świata?

M: Im dłużej podróżuję, tym bardziej czuję się Polką – doceniam swoje korzenie, pochodzenie, to, gdzie wyrosłam i co mnie ukształtowało; coraz lepiej też przez to rozumiem siebie. Jednocześnie mam świadomość, że coraz bardziej staję się również obywatelką świata. Jak się okazuje, jedno nie wyklucza drugiego – jestem na równi Polką, jak i obywatelką świata.

Pod koniec naszej rozmowy Marta zauważa, że ludzie na Zachodzie trochę zagubili się w ciągłej pogoni za czymś – lepszą pracą, większym domem lub szybszym samochodem. Nie mają czasu na rozmowy, bycie z drugim człowiekiem, boją się ciszy i siebie – prawdziwego „ja”, które można w tej ciszy spotkać. I wciąż czegoś nam jest brak.

Może więc warto udowodnić Marcie i sobie samemu, że nie jest z nami tak źle, że nie zatraciliśmy swojej prawdziwości, że mamy czas dla siebie i dla drugiego człowieka? Zgaśmy więc na chwilę światło, wyłączmy komputery... Wsłuchajmy się w ciszę, usiądźmy obok kogoś, popatrzmy sobie w oczy, spróbujmy zrozumieć siebie bez słów...

Może najwyższy czas, żeby spakować manatki i wybrać się w tę najdłuższą i najtrudniejszą podróż – do własnego serca. To dalej niż Kalifornia, dalej niż Himalaje; podróż taka wymaga nie lada odwagi. Ale możemy siebie mile zaskoczyć i wbrew obawom odnaleźć sporo dobra, życzliwości, przebaczenia i miłości... 



ŚLON NA ULICY W MIEŚCIE JAIPUR, INDIE

RADIO AMPOL

WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIC WIZERUNEK FIRMY!

**NAJWIEKSZA PROMOCJA
ZA NAJNIZSZĄ CENĘ!!!**



**SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM**

AUDYCJE

 **JAZZ DSL**

 **KLATKA STOP**

 **MOTOWIADOMOŚCI**

ETYKIETA

WYWIADY Z...

 **FORUM BUDOWLANE**

 **SPACERKI PO KULTURZE**

 **POLONIJNY MOTOR-SPORT**



BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA



WIDOK ZE WZGÓRZA GUMPA RI NA LHASE, TYBET



MARCIN NIEDZIÓŁKA Z KAROLINĄ MENTEL POD TAJ MAHAL, AGRA, INDIE

LOT WARSZAWA-DELHI-WARSZAWA. KOSZT PODRÓŻY 1000 PLN

Podróż za jeden grosz - czyli jak zobaczyć cały świat jak najtańszymi kosztami

W DZISIEJSZYCH CZASACH PODRÓŻOWANIE STAŁO SIĘ BARDZO MODNĄ FORMĄ ROZRYWKI. PRAKTYCZNIE WSZYSCY GDZIEŚ WYJEŹDZAJĄ. WYSZUKUJĄC TANIE POŁĄCZENIA LOTNICZE MOŻNA NISKIM KOSZTEM ZWIEDZIĆ CAŁĄ EUROPE. GORZEJ MAJĄ CI, KTÓRZY CHCIELIBY ZOBACZYĆ BARDZIEJ ODLEGŁE ZAKĄTKI ŚWIATA. TUTAJ GŁÓWNĄ PRZESZKODĄ SĄ FUNDUSZE. O TYM, JAK TO ZROBIĆ ZA BARDZO MAŁE PIENIĄDZE, DOWIEDZIE SIĘ OD MŁODEGO PODRÓŻNIKA I AMATORA TANICH WYJAZDÓW, KTÓRY OPRACOWAŁ „BIBLIĘ PROMOCJI LOTNICZYCH”. Z PANEM MARCINEM NIEDZIÓŁKĄ ROZMAWIA WIOLETA WANAT.

Wioleta Wanat: Od kiedy zaczął Pan podróżować?

Marcin Niedziółka: Swoje podróże na własną rękę rozpocząłem w 2007 roku. Cała historia zaczęła się jednak dużo wcześniej. Już w 2004 roku zacząłem wyjeżdżać do USA. Tam rozpoczęły się pierwsze moje podróże po całej Ameryce.

W: Co Pan robi na co dzień?

M: Na co dzień jestem instruktorem snowboardu w Zakopanem i pilotem wycieczek. Prowadzę również swój własny klub



Wioleta Wanat

podróżniczy, zachęcając ludzi do taniego podróżowania. W Backpackers Club, bo tak brzmi jego nazwa, specjalizujemy się w wyprawach górskich i w podróżach w dalekie zakątki świata, które akurat trudniej jest zorganizować na własną rękę. Ale bardzo chętnie dzielę się swoim doświadczeniem podróżniczym, jeśli ktoś miałby jakieś pytania, to zapraszam. Także jestem na etapie otwierania projektu warsztatów podróżniczych taniego podróżowania, na których uczymy ludzi, jak samodzielnie tanio podróżować. Jeszcze w budowie, ale nazwa już jest: Łowcy Lotów.

W: Odbił Pan podróż dookoła świata. Jak to się zaczęło?

M: Moją podróż rozpocząłem w 2007 roku w USA, kiedy wracałem do Polski. Miałem wtedy 21 lat i trochę oszczędności w kieszeni. Moja znajoma w tym czasie wróciła z takiej podróży dookoła świata i była dla mnie pew-

nego rodzaju inspiracją. Decyzję o podróży podjąłem w ciągu jednego dnia.

W: Jak to wyglądało?

M: Wróciłem do Polski na kilka dni, aby przepakować plecak. Potem wyruszyłem w kierunku Włoch. Dalej pojechałem do Indii oraz Nepalu i z powrotem do Indii. Dalej odwiedziłem Tajlandię, Kambodżę, Chiny, Tybet. Z Tybetu poleciałem do USA, gdzie zwiedzałem zachodnie wybrzeże. Dalej poleciałem do Peru, Chile oraz Brazylii, zwiedziłem wybrzeże Rio, Sao Paulo. Następnie odwiedziłem Amazonię w Brazylii. Dalej poleciałem do Miami w USA i stamtąd wróciłem do Polski.

W: Jak długo trwała ta wyprawa?

M: Sześć miesięcy.

W: A dlaczego właśnie taki plan podróży?

M: Wybierałem sobie miejsca, które zawsze chciałem zobaczyć. Dwa miesiące wcześniej, ►



WYSPA GILI MENO OKOLICE
BALI, INDONEZJA

LOT LONDYN-BALI-LONDYN.
KOSZT PODRÓŻY 1200 PLN

Zdjęcie: Karolina Mentel



WRAZ Z NARZECZONĄ
(KAROLINA MENTEL)
W PARYŻU

LOT KRAKÓW-PARYŻ-
KRAKÓW.
KOSZT PODRÓŻY 90 PLN



WYDMY MASPALOMAS
WYSPA GRAN CANARIA
— WYSPY KANARYJSKIE,
HISZPANIA

LOT KATOWICE-MEDIOLAN
BERGAMO-BARCELONA/
GIRONA-LAS PALMAS
-BARCELONA/GIRONA/
-MEDIOLAN BERGAMO-
WROCŁAW.
KOSZT PODRÓŻY 155 PLN

Zdjęcie: Aridane Perez Huertas



MIASTEczKO UNDREDAL, NORWEGIA, OKOLICE SOGNEFJORD. LOT GRAŃSK-BERGEN-GDAŃSK. KOSZT PODRÓŻY 40 PLN

Zdjęcie: Marcin Niedziółka

przed rozpoczęciem mojej wyprawy, stworzono nową listę siedmiu cudów świata, na której znalazły się te miejsca.

W: Co to za miejsca?

M: Tadz Mahal w Indiach, Machu Picchu w Peru, statua Chrystusa w Rio, Koloseum w Rzymie i Mur Chiński. Zawsze marzyłem również, aby zobaczyć góry w Nepalu oraz dżunglę amazońską.

W: Jak długo organizował Pan tę wyprawę?

M: Cztery miesiące trwało organizowanie wyprawy. Codziennie, po pięć godzin. Rozmawiałem z kontrahentami, biurami podróży oraz wiele informacji zdobywałem na forach internetowych. Przed wyruszeniem wiedziałem, co dokładnie będę chciał zobaczyć w danym kraju, czym będę podróżował oraz gdzie się zatrzymam.

W: Skąd pomysł, żeby akurat poświęcać na to pięć godzin dziennie?

M: Wynikało to z mojego trybu życia. Wracałem po ośmiu godzinach z pracy i zabierałem się za kolejny etap planowania wyprawy.

W: Fenomen Pana wypraw polega na tym, że podróżuje Pan za bardzo małe pieniądze. Jak Pan to robi?

M: Jestem młodym człowiekiem, który uwielbia podróżować. To moja pasja. Jak wiadomo, młodzi ludzie najczęściej nie mają pieniędzy, więc zacząłem kombinować. Od końcówki pierwszej dekady XXI wieku ceny biletów zaczęły spadać. Drugą rzeczą są błędy taryfowe w różnego rodzaju systemach rezerwacyjnych linii lotniczych, wyszukiwarek połączeń, z których można korzystać. I w ten sposób można upolować lot za niewielkie pieniądze np. 1000 czy 800 zł na drugi kontynent w obydwie strony.

W: Czy sam Pan wpadł na taki pomysł, czy ktoś może Panu to doradził?

M: Ja już zapłaciłem frycowe za moje pierwsze podróże. Za same bilety na podróż dookoła świata, którą odbyłem, zapłaciłem około 4,5 tys. dolarów, z czego połowa tej kwoty to podróż powrotna z Amazonii do Polski.

W: Wtedy nastąpił ten przełom?

M: Tak. Zacząłem na własną rękę sprawdzać wszystkie połączenia i wyszło mi o ponad 40% taniej. To są godziny szukania, które zaowocują np. tysiącem złotych zaoszczędzonym na bilecie. Dzięki temu stworzyłem coś w rodzaju przewodnika, który nazwałem „biblią promocji lotniczych”

W: Czy może Pan opowiedzieć o tym coś więcej?

M: Są pewne linie lotnicze, takie jak Ryanair, WizzAir, EasyJet, dzięki którym możemy tanio podróżować po Europie. Istotnym elementem jest również zapisanie się na newsletter linii lotniczych, gdzie będziemy otrzymywać na skrzynkę mailową informacje o promocjach zaraz jak tylko się pojawią. Jednak zawsze ciężko jest zaoszczędzić na połączeniach międzykontynentalnych. Tutaj przychodzi nam z pomocą wyszukiwarka połączeń lotniczych. Ja ze swojej strony gorąco polecam momondo.com, mobissimo.com, ITA Matrix Software, oraz grupę Opodo. Jeśli ktoś jest zainteresowany wyjazdami last minute, typu Malediwy z Brukseli lot w obie strony za 299 euro, to polecam Ltur.de, zakładkę Super Last Minute.

W: Co poleciliby Pan osobom, które dopiero teraz zaczynają podróżować? Jak mają to robić?

M: Jeżeli chodzi o koszty dalekich podróży, to prawie połowa ceny wiąże się zawsze z biletem lotniczym. Polecam czytanie wszelkich poradników i forów internetowych – fly 4 free, loter.pl, kraklot.pl, lowcyłotów.pl (jeszcze w budowie). Można z Wikipedii spisywać tanie linie lotnicze latające do poszczególnych miejsc, lotnisk, do których chcemy dotrzeć. Trzeba wrzucać losowo wybrane daty i może akurat uda nam się trafić na takie połączenie.

W: Czy podróżuje Pan tylko za pomocą samolotu?

M: Jeżeli chodzi o przemieszczanie się pomiędzy kontynentami, to zdecydowanie tak. Jak już jestem na miejscu, wtedy wybieram inne środki lokomocji: autobusy, pociągi – jeśli mówimy o Azji. Natomiast w Ameryce Południowej zdecydowanie autobusy, bądź czasem, jak jest promocja, to linie lotnicze GOL. W Europie wypożyczam samochód. Samolot jest tylko środkiem, który ma mnie doprowadzić do miejsca, w którym chcę rozpocząć swoją podróż.

W: Może Pan podać jakiś przykład?

M: Oczywiście. Podróżując do Nepalu nie trzeba lecieć do samego Nepalu. Wystarczy polecieć gdzieś do Indii, do miejsc, do których możemy dolecieć w promocyjnej cenie za jakieś 1400 zł. Podczas gdy bilet do Nepalu kosztuje 3 tys. zł. A potem z Indii można się dostać za 150 zł do Nepalu łądem, bądź za 400 PLN w obie strony samolotem lokalnych linii lotniczych.

W: Czy to wszystko jest wcześniej zaplanowane? Czy wygląda to tak, że dojeżdża Pan do jakiegoś miejsca i szuka Pan wtedy połączeń?

M: Jeżeli chodzi o bilety lotnicze, to nie można podejść do tego tak spontanicznie. Bilet lotniczy trzeba sobie zorganizować z dużym, czasami kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, jeśli mowa o połączeniach międzykontynentalnych. To właśnie wtedy pojawiają się takie promocje. Gdy mówimy o transporcie lądowym na terenie kontynentów, jest to już dużo bardziej spontaniczne.

W: Jak to wygląda?

M: Jak wpadnę na pomysł, gdzie chcę dotrzeć, wtedy zaczynam się pytać miejscowej ludności o jakiś tani transport. Wyjątkiem są Indie, gdzie pociąg trzeba bukowować z dużym wyprzedzeniem, bo nie dostanie się biletu od ręki.

W: A jakie miejsca najbardziej Pana fascynują?

M: Nepal, Amazonia oraz Tybet, a także Indie.

W: Dlaczego akurat te rejony?

M: Ze względu na góry, ludzi, koloryt, folklor oraz kulturę. Fascynuje mnie mieszanie się buddyźmu i hinduizmu, te religie w bardzo szybko rozwijającym się świecie Indii i Nepalu. Podejście lokalnych ludzi do życia. Mają bardzo mało i cieszą się ze wszystkiego.

W: Jakie miejsca chciałby Pan jeszcze zobaczyć?

M: Na pewno kiedyś chciałbym pojechać jeszcze na Alaskę i do Kanady. Chciałbym jeszcze oczywiście odwiedzić Amerykę Południową. Na koniec została mi także Afryka. Podróż motorem bądź wynajętym autem przez Afrykę.

W: Skąd bierze Pan fundusze na te wszystkie podróże?

M: Moja praca jako instruktora snowboardu jest dość dobrze płatna. Jest to praca sezonowa, która pozwala się utrzymać przez dłuższy czas. Moim wcześniejszym źródłem dochodu była praca wakacyjna w USA, a teraz także pilotaż grup turystycznych.

W: Jak Pan podróżuje? Sam, czy ze sprawdzoną ekipą?

M: Sam, bądź z moją narzeczoną. Muszę przyznać, że podróżując z większą ekipą znajomych ja się w tym nie odnajduję. Bardzo ciężko jest dla mnie dobrać towarzystwo takie, które bym tolerował i takie, które dopasowałyby się do mojego stylu podróżowania.

W: Dlaczego?

M: Podróżuję bardzo intensywnie i często przemieszczam się z miejsca na miejsce. Nie jest to typ podróżowania odpoczynkowego. Nie wygląda to tak, że przyjeżdżam ▶

na jedno miejsce i siedzę tam tydzień. Poza tym podróżuję bardzo prostymi środkami transportu, często nocą autobusami, pociągami, aby zaoszczędzić na noclegu, bądź czasem śpiąc na dworcach czy lotniskach.

W: Jakie rady dałby Pan osobom, które chciałyby się wybrać w daleką podróż i ogranicza ich bagaż? Co wtedy należy robić?

M: Jeżeli chodzi o tanie podróżowanie, to pozostają tylko tanie linie lotnicze. W 10 kg bardzo dużo da się zmieścić nawet na dwu- lub trzytygodniowy wyjazd. Doświadczenie nauczyło mnie, że przy podróżach do mniej cywilizowanych krajów, takich jak Nepal czy Indie, należy brać jak najmniejszą ilość ubrań, gdyż większości i tak nie używamy. W tych krajach ubrania są bardzo tanie i jeżeli komuś się coś podrze lub zniszczy, będzie mógł kupić coś nowego.

W: Mamy 10 kg w bagażu, co jeszcze można ograniczyć i jak to robić?

M: Ubrania to podstawa. Bardzo ważne jest, aby ubrać się odpowiednio na pokład samolotu. Ubieramy najcięższe ubrania i buty, oszczędzając miejsce oraz zmniejszając wagę bagażu. Ja często mając za ciężki plecak zakładałem po dwie kurtki. Może dla niektórych jest to śmieszne, ale to dobry sposób. Po przejściu przez bramkę można wsadzić ubrania z powrotem do plecaka. Męczymy się tylko przez kilka minut, a zaoszczędzamy po 120 zł na bagażu rejestrowanym w jedną i drugą stronę.

W: Czy pamięta Pan swoją najtańszą podróż w życiu i gdzie to było?

M: Było ich kilka. W 2008 roku udało mi się dolecieć do Nepalu i wrócić do Polski za 4 tys. zł – z wyżywieniem, zwiedzaniem i przelotami. Leciłem liniami lotniczymi Air Arabia, rezerwując bilety na ich stronie. Spędziłem tam dwa miesiące. W 2009 roku znalazłem bilet do Indonezji na Bali za 1200 zł w obydwie strony. Tutaj natomiast skorzystałem z promocji Air Asia Londyn – Kuala Lumpur – Londyn. Dolot do Londynu, jak i z Kuala Lumpur na Bali (także Air Asia) był minimalnym wydatkiem. W tamtym roku poleciliśmy do Indii za 1000 zł w obydwie strony, korzystając z błędu taryfowego niemieckiego biura podróży ABC Travel. A w tym roku udało nam się znaleźć bilet na wrzesień do Rio de Janeiro z półrocznym wyprzedzeniem za 1200 zł w obydwie strony. Użyliśmy tutaj tym razem słowackiego pośrednika Pelikan.sk, gdzie w ich systemie pojawiły się takie ceny za loty na trasie Bruksela – Rio – Bruksela. Połączenie łączone Air France i KLM.

W: Ile kosztowała Pana najdroższa wyprawa?

M: W 2008 roku udało mi się pojechać do Nepalu za 4 tys. Rok później pojechałem do Nepalu również na dwa miesiące, ale tym razem podróż wyniosła mnie 15 tys. To zależy od tego, co chcemy robić w danym kraju. Ja wtedy wybrałem się na wyprawę wspinaczkową. Pozwolenia, cały sprzęt oraz wynajęcie obsługi pochłonęło tyle pieniędzy.

W: Ile podróży odbywa Pan w ciągu roku?

M: Staram się jedną międzykontynentalną. W planach chciałbym powiększyć ich liczbę co najmniej do dwóch.

W: Czy przypomina Pan sobie jakąś najbardziej ekstremalną przygodę podczas swoich podróży?

M: Będąc w Tybecie w 2007 roku wybrałem się na obrzeża lasów stolicy Tybetu, na jedno ze wzgórz liczące 4,5 tysiąca kilometrów. Poszedłem tam ubrany cały w strój moro, żeby wejść na górę i zrobić zdjęcia całej okolicy. Wziąłem taksówkę wyjeżdżającą za miasto. Nie miałem pozwolenia na wyjazdy poza miasto, ale taksówkarz mnie przemycał. Odjeżdżając powiedział, że jeżeli będę chciał wrócić, to żebym łapał stopa, albo dojdę w 3,5 godziny na piechotę. Gdy wchodziłem na górę, widziałem druty kolczaste. Przeskoczyłem je i poszedłem dalej ścieżką prowadzącą ku górze. Zrobiłem dużo zdjęć i wróciłem na drogę, która miała mnie doprowadzić do miejsca, skąd przyjechałem. Po pewnym czasie, gdy maszerowałem, zobaczyłem taksówkę, otworzyłem szybko drzwi i pokazałem taksówkarzowi napisany na kartce po tybetańsku adres miejsca, gdzie miał mnie zawieźć. Właśnie mieliśmy ruszać, gdy nagle ktoś mnie wyciągnął na siłę z samochodu. Okazało się, że byli to żołnierze, a ja robiłem swoje zdjęcia na terenie ich bazy wojskowej. Gdy zobaczyli mnie w moro z aparatem na szyi, pomyśleli, że jestem szpiegiem. Zabrali mi aparat i skasowali większą część zdjęć.

W: I co było dalej?

M: Potem zabrali mi paszport. Po pewnym czasie pojawił się ich dowódca i zapytał, co ja tam robiłem. Zabrali mój aparat do baraku i kazali czekać. Ja nie miałem pozwolenia na przebywanie w tym miejscu. Poza tym wzbudzałem zainteresowanie swoim ubiorem. Po dwóch godzinach oczekiwania oddali mi aparat i paszport i powiedzieli, żebym sobie stąd poszedł. Od tamtego czasu nie byłem jeszcze w Chinach. (śmiech)

W: Dużo Pan podróżuje. Podczas tych wypraw na pewno wydarzyło się wiele ciekawych sytuacji, które nie raz wywoływały uśmiech na twarzy. Czy mógłby nam Pan opowiedzieć o jednej z nich?

M: W połowie kwietnia w Nepalu jest święto Holi. Panuje tam taki zwyczaj, że ludzie obrzucają się farbą i posypują różnokolorowym proszkiem. Wszystkie sklepy są pozamykane i ludzie boją się wychodzić na ulice, ze względu na to, że mogą zostać zaatakowani przez świętujących ich kolorową amunicją. Ja byłem w tym czasie z kolegą w Katmandu. Tego dnia nic nie jedliśmy od rana, bo nie zaopatrzyliśmy się w jedzenie. Koło godziny 16:00 zgłodnieliśmy i kolega postanowił zaryzykować i wyjść po coś do jedzenia. Na ulicy spotkała go grupa Nepalczyków. Zapytali się, czy świętuje Holi. On, nie podejrzewając, co go spotka dalej, odpowiedział „tak”. Po czym został obsypany farbą po twarzy i koszuli. Biedak chodził w takim stanie aż do końca pobytu w Nepalu, bo nie dało się tego sprać. Zmywał tę farbę przez kilka dni i nie mógł tego do końca zmyć. Dopiero po powrocie do Polski pozbył się resztki farby ze swojego ciała.

W: Jakie podróże planuje Pan w przyszłości?

M: Teraz 22 kwietnia lecę po raz szósty do Nepalu. We wrześniu lecimy do Brazylii. Końcem jesieni ponownie Nepal.

W: Dlaczego tak często wraca Pan do Nepalu?

M: Odpowiedź jest prosta – góry. Nie ma wyższych gór na świecie i nie ma takiego klimatu w żadnych innych górach. Byłem w Alpach, Andach, na Kaukazie i żadne góry tak mnie nie zauroczyły jak Himalaje. To także tamtejsi ludzie i rozrzedzone powietrze. W głównej mierze jest to psychiczne sprawdzanie siebie.

W: Nie boi się Pan, wychodząc sam w góry?

M: Boję się. Za każdym razem się boję. Zawsze zabieram zdjęcie narzeczonej, co mi bardzo pomaga. Kiedyś po czterdziestu dniach wspinaczki i trekkingu przyszło załamanie. Przez ten okres nie kontaktowałem się przez komórkę ani przez internet. W tym momencie zadałem sobie pytanie: po co ja to robię? Pięć minut później odwróciłem się na pięcie i poszedłem w dół w kierunku najbliższej drogi, aby wrócić do Polski.

W: Czy kiedykolwiek Pan się zgubił podczas wypraw?

M: W górach nigdy. Częściej gubię się w miastach.

W: Co robić w takich sytuacjach, kiedy nie zna się języka?

M: Jeżeli nie zna się języka, trzeba się wcześniej przygotować. Przy wyjeździe z miejsca, w którym się zatrzymujemy, należy spisać sobie adres tego miejsca, najlepiej w regionalnym języku. Wtedy najlepiej pokazać taki adres taksówkarzowi czy jakiemuś miejscowemu i on nam nawet na migi pokaże drogę. Bardzo polecam słowniczki kieszonkowe z podstawowymi wyrażeniami.

W: Gdzie można zapoznać się z Pana „biblią promocji lotniczych”?

M: Jeśli ktoś byłby zainteresowany, najlepiej pisać do mnie bezpośrednio na adres mailowy info@backpackersclub.pl, udostępnię ją na życzenie zainteresowanym osobom.

W: Życzę wielu sukcesów i dalszych podróży. Dziękuję za rozmowę.

Zostaw kłopoty finansowe za sobą...

Loza Law Offices P.C.

Marek Łoza

ADWOKAT

♦ UMORZENIE DŁUGÓW PRZEZ BANKRUKTWO

♦ MODYFIKACJE POŻYCZEK

♦ SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI, TAKŻE „SHORT SALES”

♦ OBRONA PRZED PRZEJĘCIEM NIERUCHOMOŚCI PRZEZ BANK W “FORECLOSURE”

2500 East Devon Avenue • Suite 200
Des Plaines, IL 60018

847.297.9977

www.lozalaw.com

NA TRASIE SZLAKU NA GÓRE
POON HILL 3210 MNPM, OKOLICE
ANNAPURNY – NEPAL

LOT WARSZAWA-DELHI-WARSZAWA.
KOSZT PODRÓŻY 1000 PLN

„Trzy Żywioły” po raz dziewiąty w Krakowie, czyli trzydniowy weekend w Nowohuckim Centrum Kultury

TO CZAS OGLĄDANIA NIESAMOWITYCH FILMÓW, SLAJDOWISK ORAZ POZNAWANIA ZAPIERAJĄCYCH DECH W PIERSIACH HISTORIÍ, RELACJONOWANYCH NA ŻYWO PRZEZ PODRÓŻNIKÓW. TO MIEJSCE SPOTKAŃ, ROZMÓW Z NIESAMOWITYMI LUDŹMI, STWARZAJĄCE MOŻLIWOŚĆ ZAKUPU REWELACYJNYCH KSIĄŻEK O PODRÓŻACH. TUTAJ RÓWNIEŻ MOŻEMY ZDOBYĆ PAMIĄTKOWE AUTOGRAFY.

Pewnie jesteście ciekawi, jak wyglądał 9. Festiwal Podróżników Trzy Żywioły w Krakowie i 3. Trzy Żywioły Festiwal Filmów Świata? Cofnijmy się zatem w czasie...

16 marca, pierwszy ciepły weekend w tym roku. Piątkowy wieczór. Sala kinowa w Nowohuckim Centrum Kultury wypełnia się powoli, ale po brzegi. Na scenie pojawiają się prowadzący całą imprezę Panowie: Marek Tomalik i Piotr Trybalski. Minęła 19:00. Za chwilę rozpoczynamy. Wszyscy z niecierpliwością czekają na otwarcie. I wystartowaliśmy!

Wieczorny pokaz filmów rozpoczyna „180 stopni na południe”. Bohaterem filmu jest współczesny hippis Jeff Johnson, surfer, alpinista, który wraz z napotkaną na Wyspie Wielkanocnej Makohe i dwoma przyjaciółmi wyrusza śladami swoich idoli – Yvona Chouinarda, założyciela Patagonii, i Douga Tompkinsa, twórcy North Face w 1968. Ich celem jest szczyt Cerro Corcovado w Ameryce Południowej. Jeff nie dociera na szczyt Corcovado, ale dowiaduje się, że podróż przynosi odpowiedzi na ważne życiowe py-



Z KRZYSZTOFEM I ANNA KOBUS – PODRÓŻNIKAMI, AUTORAMI KSIĄŻKI „NAMIBIA – 9000 KM AFRYKAŃSKIEJ PRZYGODY”

tania. Natomiast Doug i Yvone pokazują, jak chronić środowisko naturalne, godząc to z potrzebami małych cywilizacji, takich jak ludność Wysp Wielkanocnych.

Następnym filmem są „Wiedźmy z Gambagi”. Dokument ukazuje historię kobiet skazanych na życie jako „wiedźmy” w północnej Ghanie. Zdjęcia do filmu kręcono przez ponad 5 lat. Pokazano żywot około stuosobowej społeczności wyklętych kobiet. To niesamowite, że w XXI wieku wierzenia w czary i złe moce kobiet są nadal tak mocno zakorzenione w niektórych społecznościach.

Następuje krótka przerwa i możliwość zdobycia atrakcyjnych nagród, które rozdają organizatorzy. Wystarczy dobra odpowiedź na pytanie lub dobry marketing. Potem gasną światła, a na ekranie pojawia się film nominowany do Oscara – „Śmietnisko”. Jest to zapis trzyletniej przygody nowojorskiego twórcy pop-artu, Vika Muniza. Opuścił on dom na Brooklynie i wyrusza do swojej Ojczyzny, którą jest Brazylia. Udaje się na największe na świecie wysypisko śmieci – Jardim Gramacho, które mieści się na peryferiach Rio de Janeiro. Muniz ze zna-



MAREK TOMALIK ORAZ ANNA I KRZYSZTOF KOBUS



Z JAROSŁAWEM KRETEM PODCZAS PRZEPROWADZANIA WYWIADU DLA MAGAZYNU „POLONIA”

lezionych tam rzeczy tworzy gigantyczne portrety zbieraczy śmieci, a ich zdjęcia sprzedaje, by wspomóc sportretowanych „catadores”. Obrazy i treść dokumentu dopełnia muzyka Moby’ego – specjalnie stworzona na potrzeby tego filmu.

Północ prawie wybiła i dzisiejsza impreza dobiega końca.

17 marca, sobota – znów pojawiają się tłumy. Ludzie przyszli na bezpłatne warsztaty organizowane przez naszych podróżników. Od 12:00 mikrofon przejmuje Katarzyna Mazurkiewicz. Godzinę później już wiemy, „Jak zorganizować wyprawę do Indii”. Pani Kasia naładowała głowy słuchaczy taką ilością wiadomości o Indiach, że większość nie mogła wyjść z podziwu. Już wiemy, kiedy, gdzie i jak poznawać Indie.

Kolejną godzinę zarezerwował dla siebie nasz organizator – Piotr Trybalski, który opowiada, jak fotografować w podróży, a dokładnie – jak robić tzw. fotografię uliczną. Czyli, mówiąc krótko, jak dostrzec i utrwalić sytuacje niecodzienne w naszej szarej rzeczywistości. Tym, którzy chcieliby się nauczyć jak najczęściej od profesjonalisty, polecam najnowszą książkę pana Piotra pt. „Fotograf w Podróż”, której premiera odbyła się właśnie na 9. Festiwalu Trzy Żywioły. Każdy, kto zakupił książkę, mógł otrzymać pamiątkowy autograf.

Później wpadamy na pokaz fotokastów. Po 15:00 rozpoczyna się kolejna przygoda. Na scenie pojawiają się Ania Olej-Kobus i Krzysztof Kobus, którzy opowiadają o swojej wyprawie do Namibii. Wyobraźcie sobie, że oni podróżują wszędzie z dwójką swoich przeuroczych dzieciaków. „Przez sześć tygodni wraz z Michasiem (3 l.) i Stasiem (2 l.) przejechaliśmy 9000 km, odkrywając

MAREK TOMALIK WRAZ ZE STANISŁAWEM KOTLARCZYKIEM PODCZAS FESTIWALU



różnorodne oblicza Namibii. Spotkaliśmy pustynne słonie i węże, dotarliśmy do porzuczonego miasta duchów oraz największego kanionu. W Etoszy przeżyliśmy polowanie lwów na zebry, zaś Buszmeni zdradzili nam tajniki przetrwania na pustyni Kalahari”. Każda kobieta chciałaby mieć tyle odwagi, by spełniać się jako mama, a jednocześnie realizować swoją niesamowitą pasję, jaką są podróże. Jako kobieta, uznałam Panią Anię za wzór godny naśladowania. Żądni przygody w Namibii mogą kupić ich książkę „Namibia – 9000 km afrykańskiej przygody”, wydaną przez National Geographic. A ci, którzy chcą podróżować z małuchami, niech zaglądają na portal Małego Podróżnika: www.malypodroznik.pl.

Ze słonecznej Namibii, oczarowani pięknymi widokami i rewelacyjnie wykonanymi zdjęciami, przenosimy się do Afganistanu. Powiało chłodem. Jakub Rybicki opowiedział nam o swojej górskiej wyprawie, którą odbył wraz z Krzysztofem Mularskim. Zwierzył się, że przeprowadził się przez pola minowe, miał nocną przygodę z pewnym głośnym osłem, a na dodatek obaj mężczyźni mieli ciągłe problemy żołądkowe. Młodzi podróżnicy spędzili dwa miesiące w najbardziej zapomnianym zakątku Afganistanu, by zdobyć najwyższą górę kraju – Noszak (7492 m).

Po Jakubie do akcji wkracza weteran podróżników, Pan Marian Bała – chodząca legenda polskiego taternictwa i alpinizmu. Z ogromnym zainteresowaniem oglądaliśmy ▶



Wioleta Wanat



WIOLETA WANAT I JAREK SĘPEK
– PODRÓŻNIK I DZIENNIKARZ.
AUTOR KSIĄŻKI „W 80 DNI DOKOŁA
ŚWIATA (NIE WYJEŻDZAJĄC
Z LONDYNU)”

wyblakłe slajdy sprzed kilkudziesięciu lat i słuchamy zabawnych historii o tym, jak podróżowało się po Afganistanie w czasach Związku Radzieckiego. Uwagę wszystkich widzów przykuły śmieszne okulary, używane w tamtych czasach przez chłopaków podczas wspinaczki wysokogórskiej. Nie martwcie się, takie gogle wrócą jeszcze do mody, stwierdza Piotr Trybalski.

O 18:00 na scenę wkracza Zbyszek Pawlak, który od 20 lat podróżuje po Jedwabnym Szlaku – odwiedził m.in. Kazachstan, Afganistan czy Kaukaz, a przez ponad 10 lat mieszkał w Środkowej Azji, gdzie brał udział w licznych projektach humanitarnych i edukacyjnych. Jego prezentacja całkowicie zmienia nasze wyobrażenie na temat ludzi Wschodu. Okazuje się, że są niezwykle gościnni. Zabijają swoje najlepsze zwierzęta, aby jak najlepiej ugościć przybyłych do ich domów wędrowców. Tam gość w domu jest najważniejszy. Pamiętajmy więc o tym, aby nie komplementować ich obrazów, biżuterii czy innych przedmiotów, bo jest na 100% pewne, że dostaniemy tę rzecz w prezencie. Dla nas to może wydawać się super sprawą, natomiast dla nich może to być jedna z najcenniejszych rzeczy w domu. I zostawmy na talerzu choć trochę jedzenia, by pokazać gospodyni, że nam smakowało. (Zupełnie inaczej niż w polskim domu, gdzie pusty talerz jest pochwałą zdolności kulinarnych pani domu.)

Po Zbyszku pojawia się gość sobotniego wieczoru. Jacek Hugo-Bader – dziennikarz i reportażysta, od 1990 związany z „Gazetą Wyborczą”, opowie nam o swojej wyprawie na Kołymę, którą opisuje w najnowszej książce „Dzienniki kołymskie” właśnie tak: „Jadę na Kołymę, żeby zobaczyć, jak się żyje w takim

miejscu, na takim cmentarzu. Najdłuższym. Można się tu kochać, śmiać, krzyknąć z radości? A jak tu się płacze, płodzi i wychowuje dzieci, zarabia, pije wódkę, umiera? O tym chcę pisać. I o tym, co tu jedzą, jak płuczą złoto, pieką chleb, modlą się, leczą, marzą, walczą, tłuką po mordach. Gdy ląduję w aeorporcie pod Magadanem czytam wielki napis: WITAJCIE NA KOŁYMIE – W ŻŁOTYM SERCU ROSJI”. Występ Hugo-Badera rozbałił wszystkich do łez. Ktoś z takim poczuciem humoru, o tak niezwyklej osobowości, zdarza się raz na milion.

Po prezentacji rozpoczyna się sprint po zakup najnowszej książki, aby dostać autograf od Pana Jacka. Książki rozciodają się jak świeże bułeczki. Panie kłócą się w kolejce, walcząc o ostate nie egzemplarze. Niesamowity widok. Grupa szczęśliwców, którym udało się zakupić wymarzony egzemplarz, podąża teraz za Panem Hugo-Baderem, który szuka dogodnego miejsca, aby móc spokojnie wpiisywać autografy z dedykacjami. Na polu walki pozostają tylko najbardziej wytrzymali, którzy czekają na kolejny pokaz filmów.

No to zaczynamy. Na pierwszy ogień idzie „Czwarta rewolucja”. Z filmu dowiadujemy się, że w ciągu 30 lat możemy całkowicie przestawić się na energię odnawialną, która będzie czysta, tania i ogólnodostępna. Samochody na prąd, baterie słoneczne na dachach, samowystarczalne energetycznie budynki, a nawet miasta i wsie? Brzmi jak scenariusz filmu science-fiction? Ludzie z różnych zakątków świata – Bangladeszu, Niemiec, Mali czy Danii – pokazują, że to jest realne. Czy warto się zaangażować w nowe formy zdobywania energii? Musicie ocenić sami.

Został nam już ostatni pokaz. „Joga jest kobietą” – tak nominowana do Oscara Annete

Bening rozpoczyna opowieść o fenomenie rozpowszechniania się jogi na świecie. Film „YOGAWOMEN” pokazuje, że niegdyś skrywana przez mężczyzn filozofia jogi dziś dominuje w świecie kobiet. Większość obecnych trenerek i adeptek jogi to właśnie kobiety. Joga jest dobra na wszystko – trafia do szpitali onkologicznych, afrykańskich wsi, resocjalizuje mieszkanki więzień i domów poprawczych; ułatwia życie w każdym momencie – relaksuje, bawi, leczy.

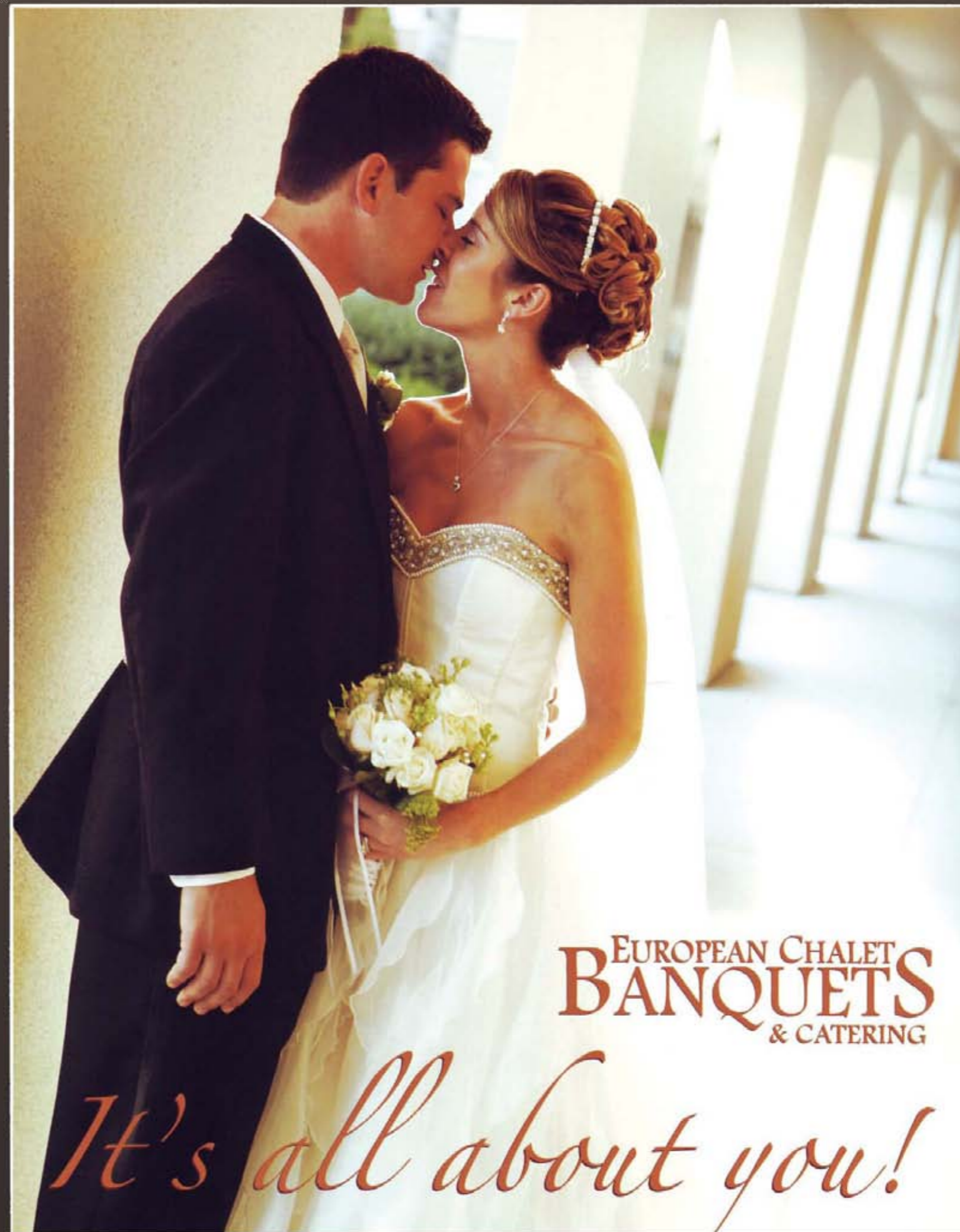
Na dziś koniec. Opuszczając salę, widzę wielu ludzi, trzymających „Pojechane podróże” w ręce. Co to takiego? Otóż moi drodzy, jeżeli jesteście miłośnikami podróży i lubicie czytać o niesamowitych przygodach tych, którzy odkrywają świat, musicie koniecznie przeczytać tę książkę. Przeczytacie w niej o 17 całkowicie różnych podróżnikach – gościach Festiwalu Podróżników Trzy Żywioty i ich 17 zwariowanych podróżach (m.in. polecicie dwupłatowcem, przejedziecie się motorem przez Szlak Jedwabny, a rozklekotaną psychodeliczną ciężarówką z Pakistanu do Warszawy, ursusem do Argentyny, czy rowerem przez Madagaskar). Dodatkową atrakcją jest płyta DVD z filmami podróżniczymi: „Długi Marsz 70 lat później”, „Pakietańska ciężarówka”, „Wielki Błękit Morza Czerwonego”, „Traktoriada”. Pomysłodawcą i duchem opiekuńczym dzieła jest oczywiście nasz gwiazdor – czyli prowadzący festiwal, Pan Marek Tomalik.

Niedziela, 18 marca. Znowu mrowie ludzi w Nowej Hucie. Przed nami jeszcze kilkanaście godzin wspaniałych przygód. A potem będziemy czekać z niecierpliwością na kolejną edycję Trzech Żywiotów.

Od 12:00 Dorota Ludwicka i Hubert Olander zdradzają tajemnicę, jak stać się łowcą promocji lotniczych i za przysłowiowe grosze spełniać swe marzenia o podróżach. Następnie Jacek Szymczak z TVN pokrótce przedstawia praktyczny warsztat podróżującego filmowca. Jak przejść drogę od idei do realizacji i pokazu filmu – to sens tego wykładu.

O 15:00 bez używania maszyny do teleportacji przenosimy się z Jarkiem Sępkim do stolicy Wielkiej Brytanii. „Czy gdyby Fileas Fogg, bohater powieści «W 80 dni dookoła świata» Juliusza Verne’a, żył w naszych czasach, mógłby odbyć swoją podróż bez opuszczania miasta?” Tak Jarek Sępek rozpoczął swoją prezentację. 80 dni, 80 języków, wielokulturowość Londynu to treść książki „W 80 dni dookoła świata (nie wyjeżdżając z Londynu)”. Ciekawa historia, warto przeczytać. Więcej informacji znajdziecie także na stronie www.sepekswiata.pl.

Po Panu Sępku czekamy na Panią Joannę Lamparską i jej opowieść o Dolnym Śląsku. Ale niestety dziś nie posłuchamy o mrocznych ▶



EUROPEAN CHALET
BANQUETS
& CATERING

It's all about you!

5445 South Harlem Avenue, Chicago • (773) 229-9440 • www.eurochal.com

tajemnicach, podziemiach i zamczyskach Dolnego Śląska. Pani Joasia została pokonana przez chorobę i straciła głos.

Przerwa, więc wyruszamy w obchód po NCK-u i zapoznajemy się z wystawami towarzyszącymi festiwalowi, zastanawiając się jednocześnie, kto mógł wypić „Tysiąc szklanek herbaty”. No kto, jak nie Robb Maciąg. I znów wita nas Jedwabny Szlak. Rowerowa przejażdżka szlakiem jest pretekstem do poznania ludzi, którzy żyją na jego trasie, którzy nim podążają. Może zmieniły się środki transportu i rzeczy, które przewozi się ze Wschodu na Zachód, ale ludzie pozostali ci sami – ciekawi podróżnych, ich sposobu życia i kultury. Każdemu zaproszeniu towarzyszyła herbata lub kawa, która łączy świat mieszkańców i przyjezdnych, kultury i narody.

Przeżyliśmy wiele ekscytujących chwil na tegorocznym festiwalu, ale, jak się okazało, największe emocje przed nami. Zaczyna się pokaz Staszka Kotlarczyka. Referent nieśmiało opowiada o wyprawach swojej żony do Etiopii, zdjęciu, które zrobiła przypadkowej kobiecie z synkiem i poszukiwaniach tej matki podczas następnej, wspólnej już wizyty w Etiopii. Słuchamy z zaciekawieniem, jak Państwo Kotlarczykowie nakładem własnych sił oraz sił życzliwych im przyjaciół zorganizowali specjalną akcję, która miała na celu operację osób niewidomych. W szpitalu w Lalibeli zorganizowano dla ponad 200 najbardziej potrzebujących Etiopczyków dwa typy operacji (na jogle i zaćmę), lekarstwa przemycającego z Polski. Na ekranie widzimy mocne, realistyczne, czasem drastyczne zdjęcia z akcji. Widownia z niedowierzaniem słucha o dramatach Etiopczyków, wielogodzinnej pracy lekarzy, którzy przyjechali z oddalonej o kilkaset kilometrów Addis Abeby; o wyborach, czy operujemy mniej, a po dwoje oczu, czy więcej ludzi, ale po jednym oku. Możemy poczuć strach Staszka przemycającego leki z Polski, gdy na lotnisku konfiskują im paczki z fartuchami i chustkami do operacji.

Prezentacja „Oczy Etiopii” dobiega końca, nastaje cisza i nagle wszyscy zaczynają klaskać. Cała publiczność wstaje, wielu płacze (nawet mnie popłynęły łzy po policzkach). Owacja trwa, brawa nie milkną. Skromność Pana Staszka, determinacja i radość z udanej akcji przesłoniły drobne techniczne niedociągnięcia pokazu i czasami zbyt mocne i przerażające zdjęcia. Pokaz pt. „Oczy Etiopii” przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania, a nasza reakcja zaskoczyła Pana Staszka. On i jego żona Bożena zasługują na wielki podziw i szacunek za to, co robią. A to nie była ich ostatnia akcja. Jeżeli ktoś chciałby pomóc i wesprzeć ich dalsze działania, może wpłacić pieniądze na projekt Staszka Kotlarczyka „Oczy dla Etiopii”.



PROWADZĄCY FESTIWAL
– MAREK TOMALIK
I PIOTR TRYBALSKI

Każda, nawet najmniejsza, kwota jest ważna. Stowarzyszenie Etiopsko-Polskie „SELAM” Al. Niepodległości 22, 65-048 Zielona Góra, tel./fax +48684549000, tel. +48601744188, email: selam@selam.org.pl, numer konta bankowego: Bank Zachodni WBK S.A.08 1090 1623 0000 0001 0168 8453 z dopiskiem: Oczy dla Etiopii – Staszek Kotlarczyk.

Po tak wzruszającym pokazie trudno powrócić do rzeczywistości i przywitać gwiazdę wieczoru – Jarosława Kreta, dziennikarza, fotoreportera, prezentera telewizyjnego. Wiele osób pojawiło się dzisiaj, aby zobaczyć „pana od pogody”, a on zjawia się na scenie i tryska bardzo dobrym humorem. Pan Kret zaczyna snuć swą opowieść o Indiach, swoim życiu tam i o książce „Moje Indie”. Ja również czekałam na ten pokaz, gdyż ostatnio bardzo zainteresowałam się tematem Indii. (Więcej na temat książki i Indii dowiedzieć się z wywiadu z Panem Jarosławem Kretem, który ukazał się w tym samym wydaniu magazynu. Zapraszam do lektury.) Jak zawsze po pokazie pojawia się grupa ludzi, która otacza Pana Kreta i podąża za nim, aby zdobyć upragnione autografy. Ja autograf dostałam podczas przeprowadzania wywiadu, dzięki czemu zaoszczędziłam dużo czasu i mogłam swobodnie porozmawiać z naszą gwiazdą. Teraz w skupieniu mogę uczestniczyć w dalszej części festiwalu.

Przed nami kolejny i już ostatni pokaz filmów. Adopcja dzieci z krajów Trzeciego Świata nikogo już nie dziwi, ale co wy na to: Afrykańczycy adoptują Europejczyka? Film „Adoptowani” opowiada o trendzie na adopcje starszych, samotnych ludzi z Europy przez rodziny z Ghany. Aklimatyzacja, poznawanie się, kontrast kultur i oczekiwań – o tym mówią historie trzech bohaterów. Tym razem to nie podróż, to życie. Polecam ten dokument – musicie koniecznie go zobaczyć.

Przyszedł czas na ostatni film: „Życie Jane”. Organizatorzy postanowili nam pokazać prywatne, dalekie od gwiazdorskiego stereotypu, życie Jane Goodall, która od ponad dwóch dekad inspirowała dzieci i dorosłych do działań na rzecz zmian w najbliższym otoczeniu. To intymny portret znanej na całym świecie ikony ekologii, autorytetu w dziedzinie nauki, rzeczniczki światowego pokoju i poszanowania praw przyrody oraz zwierząt.

Wybiła godzina 23:30, czekamy na ogłoszenie zwycięzców i wręczenie nagrody publiczności „Czwarty Żywiol” za najlepszy pokaz i najlepszy film festiwalu. Ciekawi jesteście, kto wygrał? Ja też. Chociaż mam już swoich faworytów. Sądząc po grupach, jakie podążyły za niektórymi z uczestników tego festiwalu, podejrzewam, że moje przypuszczenia okażą się trafne. A więc tegorocznymi laureatami zostali... Jacek Hugo-Bader za „Dzienniki kołymskie” i Lucy Walker za film dokumentalny „Śmiętnisko”. Zwycięzcom gratulujemy!

I tak oto zakończył się 9. Festiwal Trzy Żywioty i 3. Trzy Żywioty Festiwal Filmów Świata.

Jak było w tym roku? W wielkim skrócie: kto przyjdzie raz, zostaje już na zawsze. Festiwal działa jak magnes, albo jak afrodyzjak. To mój drugi festiwal i wiem, że będę tutaj co roku. Zapytacie: dlaczego? Odpowiem bez wahania i zastanowienia: to magia miejsca, ludzi, wyjątkowych historii; to poznawanie świata od niecodziennej strony; to chęć spotkań z niesamowitymi osobami, które realizują swoje pasje i nie boją się tego robić; to chęć poznawania najmniej odkrytych i niesamowitych zakątków naszej planety.

Dziękuję organizatorom za serce, które wkładają w przygotowanie tej imprezy i za ciepło, które dają podczas jej prowadzenia. Do zobaczenia za rok!

Szeregowy Wojtek Niedźwiedź

Niedźwiedź Wojtek, syryjski niedźwiedź brunatny, został adoptowany przez żołnierzy 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii w 2 Korpusie Polskim, dowodzonym przez gen. Andersa. Niedźwiedź brał udział w bitwie pod Monte Cassino i przeszedł cały szlak bojowy z polskimi żołnierzami z Iranu przez Irak, Syrię, Palestynę, Egipt do Włoch i Szkocji.

Urodził się w 1942 roku w pobliżu Hamadan w Persji, a zmarł 2 grudnia 1963 w Edynburgu, w Szkockim ZOO. **Jest jedynym niedźwiedziem, którego uznano za bohatera wojennego.**

To nie żadna kaczka dziennikarska, ani też spóźniony żart primaaprilisowy. Historia niedźwiedzia Wojtka to niezwykła i przepiękna, a na dodatek prawdziwa opowieść, którą będziecie mogli Państwo poznać dzięki filmowi „Wojtek, niedźwiedź, który poszedł na wojnę”.

Producenci filmu obecnie czekają na akceptację jego udziału w dwóch festiwalach: Chicagowskim Festiwalu Filmów Zagranicznych, który odbędzie się we wrześniu, oraz Festiwalu Polskich Filmów w Ameryce, który będzie miał miejsce w październiku.

Jak to możliwe, że tak niezwykła historia nie była znana w Polsce? Jedną z odpowiedzi może być taka, iż tego, co dotyczyło żołnierzy gen. Andersa, w powojennej Polsce starano się nie rozpowszechniać, a niepodważalne zasługi armii były pomniejszane. Historia niedźwiedzia Wojtka przepadła więc z wieloma innymi, tkwiącymi pewnie gdzieś w zakurzonych pamiętnikach i zapiskach



Ilona
Waksmundzki

wojennych ludzi, którzy odeszli od nas na zawsze.

Dzisiaj historia misia Wojtka odżyła w filmie „Wojtek, niedźwiedź, który poszedł na wojnę” Willa Hood’a i Adama Lavis’a. Zdjęcia do filmu wykonał Wojciech Staroń. Producentkami są Katarzyna Skibińska (Braidmade-films) i Kat Mansoor (Animal Monday), a Executive producer – Monika Braid.

Historia Wojtka

Jest rok 1942. Armia Andersa znajduje się w Iranie, a z nią żołnierze 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii w 2 Korpusie Polskim. Przemierzająca się armia napotyka na drodze irańskiego chłopca prowadzącego na sznurku niedźwiadka, który tak podoba się żołnierzom, że kupują go za parę konserw.

Zadowolony z zamiany chłopiec pozostaje na piaszczystej drodze, a żołnierze mają prawdziwe dziecko do opieki, ponieważ okazuje się, że miś nie potrafi sam jeść i żołnierze zmuszeni są karmić go rozpuszczonym, skondensowanym mlekiem z butelki po wódce i skręconego ze szmat smoczka.

Podobno z tego właśnie powodu misiowi na zawsze pozostało upodobanie do picia napojów z takiej właśnie butelki. Tak zaczyna

się przyjaźń żołnierzy z niedźwiedziem, który okazuje się zwierzęciem niezwykle łagodnym. Oficjalne zapiski mówią, że miś był bardzo łagodny. Nigdy nikogo nie skrzywdził i po jakimś czasie zaczęto traktować go jak każdego innego żołnierza. W końcu oficjalnie wciągnięto go do ewidencji 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii, gdzie dostał własną książeczkę wojskową i żołd.

Wojtkiem opiekowano się troskliwie. Rósł i „mężniał” na żołnierskim wikcie, a jego ulubionymi przysmakami były owoce, słodkie syropy oraz marmolada, miód i piwo, które dostawał za dobre zachowanie. Jadał razem z żołnierzami i spał z nimi w namiocie. Kiedy urosł, dostał własną sypialnię w dużej drewnianej skrzyni, nie lubił jednak samotności i często w nocy chodził przytulać się do śpiących w namiocie żołnierzy. Był łagodnym zwierzęciem, mającym pełne zaufanie do ludzi. Stwarzało to

Dzisiaj historia misia Wojtka odżyła w filmie „Wojtek, niedźwiedź, który poszedł na wojnę” Willa Hood'a i Adama Lavis'a





często zabawne sytuacje z udziałem obcych żołnierzy lub ludności cywilnej, których widok potężnego niedźwiedzia baraszkujecego ze swoimi opiekunami wprawiał w osłupienie, a czasami w grozę (miś miał bowiem ponad 180 cm wzrostu i ważył 250 kg).

Żołnierze wspominali, że Wojtek uwielbiał jazdę wojskowymi ciężarówkami, szczególnie w szoferce, a czasami na pace, czym wzbudzał sporą sensację na drodze. Lubił też zapasy, które na ogół kończyły się jego zwycięstwem, a pokonani leżeli „na łopatkach”, podczas gdy Wojtek lizał ich językiem po twarzy. Jego sztuczki poprawiały nastrój żołnierzom, w czasie wojny ciągle narażonym na śmierć.

Na początku 1944 roku Kompania dostała rozkaz udania się do Włoch. Było trochę kłopotu z zaokrętowaniem Wojtka, gdyż

angielski oficer ładunkowy nie chciał się zgodzić na wpuszczenie niedźwiedzia na pokład. Przekonał go dopiero argument, że miś „budzi ducha bojowego” w polskich żołnierzach. Z Aleksandrii do portu w Taranto dotarli na pokładzie „Batorego”.

22 Kompania Transportowa Artylerii do tej pory nie uczestniczyła w walkach. Teraz czekał ją chrzest bojowy pod Monte Cassino. Strategiczne wzgórze było bezskutecznie szturmowane przez Amerykanów, Brytyjczyków i Nowozelandczyków. W kwietniu 1944 roku wzgórze zaatakowali Polacy. Szturm został poprzedzony intensywnym ostrzałem artyleryjskim. Żołnierze 22 Kompanii uwijali się jak w ukropie, donosząc na stanowiska ciężkie skrzynie z pociskami. Wojtek obserwował swoich towarzyszy, aż wreszcie sam postanowił pomóc. Podszedł do ciężarówki, stanął na tylnych łopatkach, a przednie wyciągnął do żołnierza podającego skrzynie. Ten, kiedy ochłonął ze zdumienia, podał Wojtkowi jedną z nich.

Wojtek obserwował swoich towarzyszy, aż wreszcie sam postanowił pomóc. Podszedł do ciężarówki, stanął na tylnych łopatkach, a przednie wyciągnął do żołnierza podającego skrzynie. Ten, kiedy ochłonął ze zdumienia, podał Wojtkowi jedną z nich.

Wojtek bez wysiłku zaniósł pociski na stanowisko i wrócił do ciężarówki. I tak przez całą kanonadę nosił skrzynie, pomagając swoim opiekunom. Jeden z nich naszkicował na kartce papieru postać niedźwiedzia niosącego pocisk. Ten obrazek szybko stał się symbolem 22 Kompanii. Żołnierze malowali go na ciężarówkach i nosili na rękawach mundurów.

Koniec wojny zastał Wojtka we Włoszech. W 1946 roku wraz z towarzyszami broni ruszył do Szkocji. Miś-żołnierz szybko stał się tu prawdziwym celebrytą. Dziennikarze pisali o nim artykuły, zrobiono mu setki zdjęć, radio BBC nadawało o nim reportaże, a Towarzystwo Polsko-Szkockie przyjęło go jako swojego honorowego członka. Ale jego towarzysze broni zaczęli się powoli wykruszać... Żołnierze generała Andersa zdawali sobie sprawę z tego, że powrót do Polski rządzonej przez komunistów jest dla nich niemożliwy. Bojąc się represji, które czekały na nich w kraju, rozjechali się po świecie. Część trafiła do USA i Kanady, inni postanowili osiedlić się w Australii, jeszcze inni pozostali w Szkocji. Dyrektor ogrodu zoologicznego w Edynburgu zaproponował, że zaopiekuje się



Wojtkiem.

Miś został więc honorowym rezydentem ZOO w stolicy Szkocji. Nadal był bardzo popularny, pisały o nim gazety, odwiedzały go tłumy ludzi. Wszyscy chcieli zobaczyć sławnego niedźwiedzia. Czasem do ZOO przyszedł jeden z jego dawnych towarzyszy broni i, przeskoczywszy barierkę, ku przerażeniu innych gości „brał się z nim za bary”.

Z czasem Wojtek stawał się coraz bardziej oswiały i markotny. Przeszedł na odwiedzające go tłumy. Ożywił się tylko wtedy, kiedy słyszał język polski. Biedny zwierzak musiał przeżywać rozłąkę ze swoimi towarzyszami. Zasnął na zawsze 2 grudnia 1963 roku. Informację o jego śmierci podały wszystkie brytyjskie media.

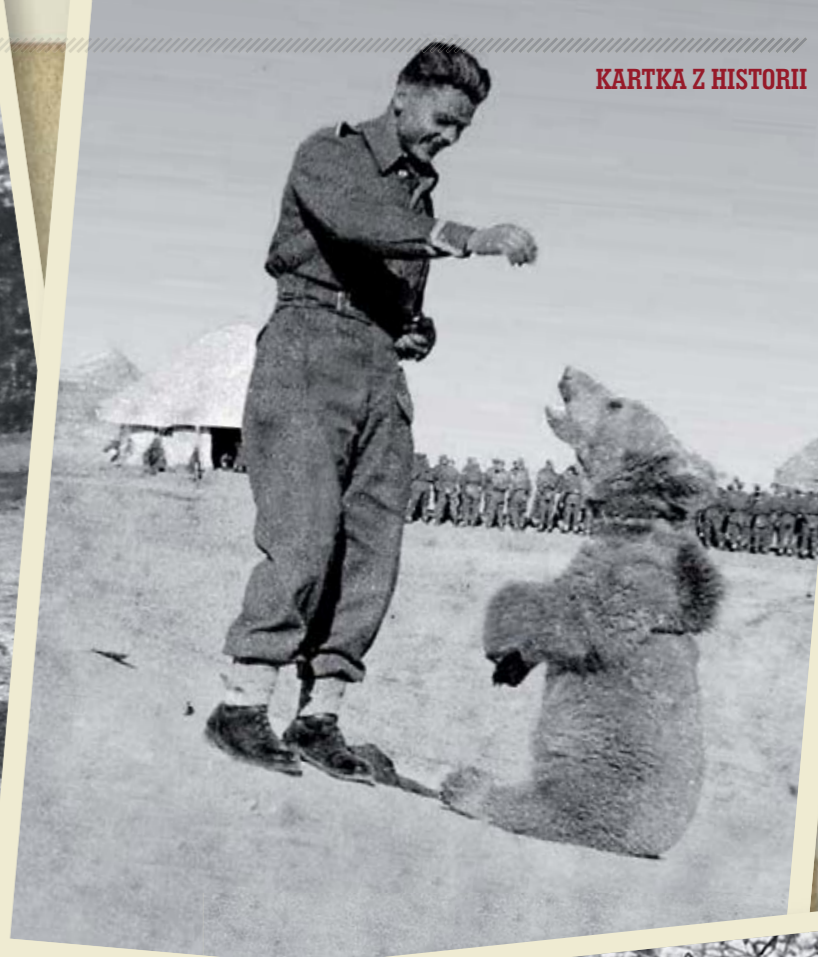
W Edynburgu, w tamtejszym ZOO znajduje się tablica ku czci Wojtka. Podobne tablice znajdują się także w Imperial War



Museum w Londynie oraz w Canadian War Museum w Ottawie. Kilka lat temu Imperial War Museum odwiedził Król Karol z synami. Kiedy stanęli koło tablicy poświęconej Wojtkowi, przewodnik zaczął opowiadać im jego historię. Król przerwał mu, mówiąc, że zarówno on, jak i jego synowie, znają ją doskonale...

Wszystkich tych, którzy nie chcą czekać aż do chicagowskiego festiwalu, zachęcam do kupna filmu. DVD z filmem „Wojtek, niedźwiedź, który poszedł na wojnę” możecie Państwo nabyć na stronie: www.wojtekfilm.com/shop.html. Film wzrusza, a nade wszystko opowiada niezwykłą historię niedźwiedzia, któremu wydawało się, że jest człowiekiem. To piękna kartka z wojennej historii 2 Korpusu armii gen. Andersa, a dla widza prawdziwa ciekawostka, bo jaka armia świata może poszczycić się zaprzyjaźnionym niedźwiedziem?

O filmie i historii Wojtka Niedźwiedzia opowiedziała Sonia Mazurek z Braidmade Films, a spisała ją dla Państwa Ilona Waksmundzki.



Greta Garbo poezji

Szwedzcy dziennikarze, po otrzymaniu Nobla przez Wisławę Szymborską, okrzyknęli Ją Gretą Garbo poezji. To określenie doskonale oddawało charakter poetki i styl, jakim posługiwała się zarówno w swojej poezji, jak i w życiu. O swoich wierszach mówiła, że nie są ani do śpiewania, nie do tańczenia, nie są też do robienia monodramów. „*Moje wiersze są do słuchania i myślenia. Moje wiersze to naturalne oddychanie.*” Powiadała, że „*Łatwo pisać o śmierci. O życiu trudniej. Życie ma więcej szczegółów. Nic ogólnego nie ciekawi.*” Ci, co mieli okazję posłuchać poezji w jej wykonaniu, twierdzili, że fantastycznie czytała wiersze, zakładając nogę na nogę i kręcąc stopą; czytała jakby od niechcenia, kokietowała głosem, tak, że w wierszu odkrywało się coś nowego, urzekającego.

Czas po i przed „tragedią noblowską”

W czasie po Noblu, z humorem nazwanym „czasem po tragedii noblowskiej”, telefon w mieszkaniu Szymborskiej dzwonił bez przerwy, co doprowadzało Ją do rozpacz. Niczego bardziej nie bała się, jak utraty prywatności. Z obawy przed dziennikarzami przestała więc odbierać telefony, co powodowało problemy w komunikacji z osobami, z którymi powinna być w kontakcie. Dzięki zaprzyjaźnionej Teresie Walas, profesorce z UJ, rozpocząła zażegnania przez Michała Rusinkę, który został sekretarzem Szymborskiej i pozostał nim do końca życia poetki. Nie tylko uwolnił Ją od natrętnych telefonów, ale stał się strażnikiem prywatności, powiernikiem i sekretarzem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Pani Wisława mawiała, że urzekł Ją „od pierwszego cięcia”, bo gdy nie mógł poradzić sobie z dzwoniącym telefonem, po prostu przeciął kabel nożyczkami, po czym udał się do sklepu po telefon z automatyczną sekretarką, na której nagrał dość odstręczającą wiadomość.



Ilona Waksmundzki



Namawiała króla Szwecji do zapalenia papierosa

Przyjaciele wspominają moment, gdy poetka dostała literacką Nagrodę Nobla. Jak mówił Anders Bodegård (tłumacz wierszy Szymborskiej na szwedzki), tydzień pobytu w Szwecji był niezwykle ciężki, przeładowany wydarzeniami i poetka, dla której ceremonie te były trudne do przejścia, podczas bankietu opowiadała królowi Szwecji po francusku kawały i namówiła go do zapalenia papierosa. Król nie był w stanie odmówić noblistce, mimo że papierosów nie pali, i w kłębach papierosowego dymu dzielnie dotrzymywał Jej towarzystwa.

Nie lubiła mówić o swojej poezji

Powszechnie wiadomo, że Wisława Szymborska nie lubiła mówić o swojej poezji. Każdy dziennikarz, który próbował z nią o tym rozmawiać, napotykał na różnego rodzaju triki i sztuczki, za pomocą których omijała zgrabnie tę tematykę. Wspomina sekretarz noblistki, Michał Rusinek: „Kiedyś zażartowałem głupawo, że Miłosz ma lepiej, bo jemu Daimonion szepce wiersze do ucha. Nie roześmiała się. Powiedziała, że ma dziwne sny, w których śnią się jej głosy. Śnią się jej słowa.” Miała taki notesik, w którym zapisywała nie tylko te przyśnione słowa, ale pomysły i frazy do wierszy.

Szymborska w swoich wierszach została przekaz o powściągliwości uczuć, której to filozofii dotrzymała wierności do końca, mówiąc, że nie chciała, aby ktokolwiek płakał po Jej śmierci. Sama mogła pozwolić sobie na luksus płaczu oglądając szeroko krytykowany serial o niewolnicy Izaurze, którego była gorącą wielbicieleką, co wydaje się niemalże groteskowe w zderzeniu z Jej wyszukany gustem literackim.

Kochała pisać o świecie, podpatrywać i uśmiechać się jak Gioconda, z tą swoją mądrością osoby, która dużo w życiu przeszła i widziała. W życiu codziennym nie przywiązywała wagi do domowych obowiązków, no bo proszę sobie wyobrazić wyborną pisarkę zmywającą garnki lub robiącą bigos. Albo bigosy albo pisanie, bo pisanie to wbrew pozorom ciężka praca. W Jej rodzinie podzieliły się z siostrą na obowiązki. W swoim wierszu o siostrze wychwala jej talent kulinarny, dzięki któremu poetka mogła się „normalnie odżywiać”.

Pochwała siostry

*Moja siostra nie pisze wierszy
i chyba już nie zacznie nagle pisać wierszy.
Ma to po matce, która nie pisała wierszy,
oraz po ojcu, który też nie pisał wierszy.
Pod dachem mojej siostry czuję się bezpieczna:
mąż siostry za nic w świecie nie pisałby wierszy.
I choć to brzmi jak utwór Adama Macedońskiego,
nikt z krewnych nie zajmuje się pisanem wierszy.*

W szufladach mojej siostry nie ma dawnych wierszy

*ani w torebce napisanych świeżo.
A kiedy siostra zaprasza na obiad,
to wiem, że nie w zamiarze czytania mi wierszy.
Jej zupy są wyborne bez premedytacji,
a kawa nie rozlewa się na rękopisy.*

*W wielu rodzinach nikt nie pisze wierszy,
ale jak już – to rzadko jedna tylko osoba.
Czasem poezja spływa kaskadami pokoleń,
co stwarza groźne wiry w uczuciach wzajemnych.*

*Moja siostra uprawia niezłą prozę mówioną,
a całe jej pisarstwo to widokówki z urlopu,
z tekstem obiecującym to samo każdego roku:
że jak wróci,
to wszystko wszystko
wszystko opowie.*

Nie przywiązywała wagi do konwenansów

Zdarzało się wielkiej poetce przyjąć gości bananem i koniakiem, bo to akurat było pod ręką. Zjedli banana, koniakiem popili i też było fantastycznie, ale to tylko w wykonaniu pani Wisławy mogło przejść nie wzbudzając towarzyskiego skandalu. Nikt nie śmiałyby przecież skrytykować legendy, a takie niewinne dziwactwo przysparzało jej tylko nimbu niezwykłości i artystycznej sławy. W latach 80. wybrańcy losu mieli okazję uczestniczyć w spotkaniach odbywa-

jących się w mieszkaniu poetki, na których przebojem były zupy w torebce. „*Wisława przychodziła z wrzątkiem, każdy sobie wsympywał zupę z torebki i siedzieliśmy tak do czwartej nad ranem*” – wspominają starzy bywalcy tych spotkań, na których gościły zupy szparagowa i ogonowa.

Była postacią kontrowersyjną

Poetka do 1966 roku była członkiem PZPR i jawnie popierała stalinowski reżim. Wiele kontrowersji wywoływało Jej poparcie dla władz PRL, które nakazały aresztowanie księży katolickich oskarżonych w sfingowanym procesie o, jakże typową w tym czasie, działalność szpiegowską na rzecz USA.

Wiersze tworzone w tamtym okresie promowały ówczesne władze. W jednym z wierszy nazwała Lenina „nowym człowieczeństwem Adamem”. Zrehabilitowała się w 1975 roku, kiedy przyłączyła się do protestu czołowych intelektualistów, sprzeciwiających się wprowadzeniu do konstytucji zapisu o kierowniczej roli PZPR i wiecznym sojuszu z ZSRR. Z pewnością była to w Jej życiorysie plama, której nie starała się wybielać. Zdawała sobie sprawę z błędu, jaki popełniła w młodości, i na tym doświadczeniu budowała swój charakter, znany z odwagi i odpowiedzialności.

Urodziła się w Wielkopolsce

Szymborska urodziła się 2 lipca 1923 roku. W notkach biograficznych pojawiają się jednak sprzeczne informacje dotyczące miejsca jej urodzenia. W metryce poetki wymieniono Bnin, przekazy rodzinne głoszą jednak, że był to Kórnik. Okazuje się jednak, że Szymborska urodziła się w Prowencji. Po przyznaniu Nobla, Kórnik chciał uhonorować poetkę, ale ani liceum, ani żadna z ulic nie zyskały Jej imienia, bo Szymborska się na to nie zgadzała.

Wraz z rodzicami wyjechała do Krakowa, z którym była mocno związana do końca życia. W 1995 roku, na rok przed przyznaniem Jej Nagrody Nobla, Wisława Szymborska odebrała tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Odbierając to wyróżnienie, powiedziała: „*Urodziłam się na ziemi wielkopolskiej, co oczywiście nie jest żadną moją zasługą, ale tutaj pracował mój ojciec i jeszcze do niedawna żyli ludzie, którzy go pamiętali. Na tej ziemi odnajduję za każdym razem swoje pierwsze ujrane w życiu krajobrazy. Tutaj było – i jeszcze jest, choć mniejsze – moje pierwsze jezioro, pierwszy las, pierwsza łąka i chmury. A to zalega w pamięci najgłębiej i chronione jest w niej jak wielka, uszczęśliwiająca tajemnica.*”

Słynęła ze zgrabnych nóg

Pani Szymborska słynęła ze zgrabnych nóg. Chodziła w krótkich, jak na 80-latkę, pantoflach i zawsze na obcasikach. Znajomi mawiali, że nawet jak się przychodziło do niej do domu, to przebiegała pantofle i słychać było stuk obcasów, gdy szła do drzwi. Dbała o swój wizerunek. Najpierw wkładała obcasy, a potem szła otworzyć. Była damą, jakich już nie widuje się na ulicach; zadbana od stóp do czubka głowy, na której dumnie nosiła pięknie ułożone włosy. Wszystko, co robiła, jak się poruszała, mówiła, a nawet jak paliła te swoje nieodłączne papierosy, robiła z wdziękiem „damy na szeslongu”. Znajomi wspominają: „*To może śmiesznie zabrzmieć, ale pani Wisława z każdym rokiem była piękniejsza. Z wiekiem nabierała czegoś takiego, że miała w sobie elegancję, mądrość, słodycz i niesamowity wdźwięk.*”

Uwielbiała robić świąteczne kartki

Szymborska była znana ze swoich świątecznych kartek, do których używała wycinanych fragmentów starych czasopism, kawałków zdań, ilustracji i kolorowych wstążeczek. Obdarowywała nimi przyjaciół. Miała też bardzo osobliwe hobby; lubiła bowiem podróżyć po różnych miejscowościach o niezwykłych nazwach i fotografować się, stojąc na tle np. kierunkowskazu z nazwą takiej miejscowości, co też spełniało funkcję kartki pocztowej. Pozostawiła po sobie niezwykłą kolekcję zdjęć osobliwych, podpisanych ze swoistym humorem, z którego słynęła.

Szymborska była jak z kosmosu, poza wiekiem

Michał Rusinek, Jej osobisty sekretarz, pożegnał poetkę słowami, które bezbłędnie i najtrafniej oddają sprawiedliwość Jej niezwykłej osobowości: Szymborska była jak z kosmosu, poza wiekiem.

Mimo swojego wieku nie zamykała się na to, co nowe. Cechowała Ją ogromna otwartość na różne zjawiska popkulturowe, które adoptowała w swoim życiu, czym zazwyczaj szokowała otoczenie. Cieszyła się wprost z nowości, które niejedną osobę w Jej wieku napawały, jeśli nie przerażały, to z pewnością niechęcią. Ci, co mieli szczęście poznać Ją bliżej, zdawali sobie sprawę, że obcuje z osobą nieprzeciętną.

Mieliśmy świadomość, że obcujemy z ludzkim dziełem sztuki

„*Wisława Szymborska była poetką, ale była też pięknym, ludzkim poematem. Poematem głębokim i zabawnym, ciemnym i przejrzystym, ironicznym i ciepłym. Obcując*

z nim, mieliśmy świadomość, że obcujemy z ludzkim dziełem sztuki. Wiersze Wisławy Szymborskiej wciąż są żywe, ich serca biją. I będzie się to działo tak długo, póki na tej ziemi choć jeden człowiek będzie je czytał. Ale tamten poemat ludzki zniknął, zaprzepaszczony, zniszczony przez śmierć. Pozostały po nim tylko ślady w naszej pamięci, jakże ułomne, jakże nietrwałe, w końcu także podatne na śmierć” – mówiła prof. Teresa Walas.

Pani Wisława zostawiła nam sporo do czytania i do myślenia

Wisława Szymborska spoczęła na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w rodzinnym grobie, w którym spoczywają Jej rodzice i siostra. Zgodnie z wolą poetki, ceremonia miała charakter świecki. „*Zostawiła nam Pani sporo do czytania i sporo do myślenia. Dziękujemy, Pani Wisławo*” – zęgnął noblistkę Michał Rusinek.

Wisława Szymborska, laureatka literackiej Nagrody Nobla 1996 r., zmarła 1 lutego 2012.

***Ku pamięci Pani
Wisławy Szymborskiej***

POŻEGNANIE

*Była pięknym zjawiskiem, o wielkiej
głębi, sercu, intelekcie,
dobroci, wspaniałej spostrzegawczo-
ści otaczającego nas
świata, rozumiała ziemię, krzewy, tra-
wę, pąki na wierzbie,
kłosy zbóż, zapach łąk, fiołków, czuła
zwierzęta, ryby, ptaki
kochała człowieka.*

*Cześć JEJ pamięci, niech Jej ziemia
lekką będzie.*

*Zawsze, kiedy mam czas, ochotę,
smutek, radość, sięgam
po JEJ wiersze, opisy, limeryki, dykte-
ryki i wciąż mi jest tego
mało.
Bóg dał nam JA, wielką, Świat poko-
chał.*

*Odeszła w ziębniętą aurę, utulona
śniegiem jak JEJ białe
włosy, co za piękny dar.*

*Całuję, Pani Wisławo, Pani duszę
i serce...*

Józef Kaszuba
USA

Kolagen – Elikser Młodości i Długowieczności

Z DOKTOREM MEDYCZYNY JERZYM JAKIMCEM O KOLAGENIE ROZMAWIA ILONA WAKSMUNDZKI

Ilona Waksmundzki: Dlaczego mimo najnowszych leków i osiągnięć medycyny wciąż chorujemy?

Dr Jerzy Jakimiec: Okazuje się, że za wszystko odpowiedzialna jest nasza genetyka, a ściślej kolagen, który zwykle kojarzy się nam tylko z zabiegami upiększającymi. To, jaką genetycznie strukturę kolagenu ustrojowego odziedziczyliśmy po przodkach, ma ogromne znaczenie, nie tylko dla naszego wyglądu ale i dla naszej długowieczności. Jeśli posiadamy mocną budowę tkanki łącznej i gęsty kolagen, to posiadamy predyspozycje genetyczne, by przekroczyć magiczną „setkę”. Nasza podatność na większość schorzeń oraz nasilenie ich objawów będą mniejsze. Jeśli mamy słabą tkankę łączną, powinniśmy na siebie podwójnie uważać, ponieważ silna tkanka łączna stanowi barierę dla rozprzestrzeniania się chorób. Słaby kolagen ustrojowy pozwala na rozwijanie się stanów zapalnych i nowotworowych w organizmie. Posiadacze silnego kolagenu szybciej dochodzą do siebie po przebytych kontuzjach i chorobach.

I: Możemy więc śmiało powiedzieć że kolagen jest białkiem młodości.

Dr J: O tym, że kolagen jest białkiem młodości możesz się przekonać patrząc w lustro. Zmarszczki; najbardziej oczywista oznaka starzenia, są prostym skutkiem przerzedzania się włókien kolagenowych w tkankach skórnych. Gdybyś chciała się przekonać, jakie jest twoje osobiste białko młodości zajrzyj sobie w oko. A dokładnie w swoją tęczęwkę którą swobodnie możesz obserwować, najlepiej w dobrze podświetlonym i powiększającym lustrze. Jeżeli twoja tęczęwka ma równą, jednolitą powierzchnię, którą zawdzięcza zwartej, gęstej strukturze kolagenowej, to należysz do małego odsetka szczęśliwców rokujących



DR JERZY JAKIMIEC



Ilona Waksmundzki

na długowieczność. Jeśli powierzchnia twojej tęczęwki wygląda jak sitko na makaron to może oznaczać to tylko sytuację odwrotną do wspomnianej przed chwilą. Posiadacz takiej tęczęwki dysponuje słabym kolagenem w całym organizmie i jest bardziej narażony

na infekcje i choroby. Jakość kolagenu ustrojowego jest bowiem bezlitosnym miernikiem jakości biologicznej całego organizmu. To w fibroblastach kolagenowych zawarty jest nie tylko sekret metabolizmu, ale i zegar biologiczny odmierzający nasz ziemski czas.

I: Czy można ten zegar przestawić na godzinę późniejszą?

Dr J: Na dzień dzisiejszy można, bo coraz więcej ludzi rzuca palenie i stosuje dietę niskocholesterolową, a co najważniejsze, rusza się, uprawia sporty i przebywa na świeżym powietrzu, czyli utrzymuje w możliwie najlepszej kondycji białka tkanki łącznej. Jeśli należysz do wyżej wymienionej grupy, masz szansę na dłuższy żywot na tym padole. O tym, ile naprawdę masz lat, przesądza kondycja białek spajających niemal wszystkie komórki twojego ustroju.

I: Dlaczego tak bardzo ważne jest zachowywanie przez całe nasze życie jak najlepszej struktury i wydolności kolagenu ustrojowego?

Dr J: Kolagen to nie tylko siatka proteinowa zabezpieczająca twarz przed zmarszczkami. Jest to białko „doskonałe”, które łączy, spaja oraz nadaje kształty narzodom. Pełni również funkcje podtrzymujące, ochronne, pośredniczy w odżywianiu komórek, a przy tym ma właściwości odnawiania i regenerowania składników ciała. Gdy twój ustrojowy kolagen zachowa swoją młodzieńczą strukturę i potencjał, ty również pozostaniesz młody.

I: Jaka jest więc recepta na zachowanie młodości?

Dr J: Taka, której nikt nie lubi. Jak najczęściej gimnastyki, jak najmniej w pożywieniu cukrów i tłuszczów zwierzęcych, czyli tego co zwykle sprawia nam przyjemność. Ruszać się, uprawiać sporty, spać, jadać skromnie. Nie każdy ma też wystarczającą siłę woli, żeby nie palić, a co gorsza, chodzić wcześniej spać i uprawiać np. medytację lub jogę, by „odstresować” organizm.

I: No dobrze, brzmi bajecznie, tylko jak to wprowadzić w życie?

Dr J: Podobno każdy ma wybór, który pozornie powinien być łatwy. Stres, palenie papierosów, alkohol, siedzący tryb życia, niezdrowa dieta po prostu zabija twój kolagen, a w rezultacie zabija o dwadzieścia, trzydzieści lat za wcześniej i siebie.

I: Co to jest dieta kolagenowa?

Dr J: Należy pamiętać, że dieta kolagenowa tylko może wspomagać jego produkcję. Niektóre warzywa, szczególnie te bogate w witaminę C, takie jak szpinak, jarmuż, kapusty liściaste czy szparagi pobudzają jego produkcję. Awocado na przykład jest eliksirem młodości samym w sobie. Z jego miąższu, który zawiera tłuszcze „omega fatty acids”, nie tylko robi się pyszne guacamole, ale stosuje się w kremach, maseczkach i odżywkach do włosów. Nie należy zapominać o soi i jej pochodnych, takich jak

tofu, który może być substytutem mięsa. Warzywa zawierające siarkę, takie jak oliwki, ogórek i zielony seler „odmładzają” nasze komórki. Czerwone, zarówno warzywa, jak i owoce, mają podobne właściwości i dodatkowo są doskonałymi antyutleniającami. Do nich należą czerwona papryka, pomidory i niedoceniane w USA, a kochane przez nasze babcie buraki. Z owoców natomiast czerwona porzeczka, maliny, poziomki, truskawki, jeżyny i borówki. Nie możemy zapominać o rybach, szczególnie tych „zimnowodnych”, jak łosoś, śledź, tuńczyk, halibut czy makrela, zawierające zdrowe tłuszcze omega 3 fatty acids, które są doskonałym środowiskiem do produkcji kolagenu. W diecie kolagenowej nie powinno zabraknąć też warzyw zawierających witaminę A, takich jak marchew czy słodkie ziemniaki. Fantastycznym źródłem zdrowych tłuszczów, ale też witaminy E, która pracuje ręką w rękę z witaminą C w produkcji kolagenu, są orzechy i migdały. Natomiast najlepszym źródłem witaminy C, niezbędnej w produkcji kolagenu, nie są cytrusy, jak się powszechnie uważa, ale czerwona i zielona papryka chilli.

Doktor Jakimiec
3328 N. Harlem Av. Chicago, IL 60634
773-836-4520

REKLAMA

**FACIALS
WAXING
BODY WRAPS
NAIL CARE**

for
Men · Women · Teenagers

SCHAUMBURG, IL
SCHAUMBURGSPA.COM

CALL TO MAKE AN APPOINTMENT
SYLWIA MARCINCZYK · (847) 382 9691

Salmon Fish Powder 100% Natural Collagen

888 880 1644 | 773 949 9972 | 6154 - B W Belmont Ave Chicago, IL 60634 | 6814 W Archer Ave Chicago, IL 60638 | www.kochamzdrowie.com

Naturalny kolagen ze skóry łososia

Słowo „kolagen” wywodzi się z języka greckiego i oznacza gojenie. Jest najpotężniejszym białkiem naszego organizmu i stanowi 30% całkowitej masy białka ludzkiego. W największej ilości występuje on w układzie kostnym, skórze, narządzie wzroku, nerkach, wątrobie i przewodzie pokarmowym. Kolagen jest przy tym białkiem inteligentnym, gdyż dostosowuje się do wymogów poszczególnych organów. Misternością budowy przewyższa nawet cząsteczkę DNA, zawierająca kod genetyczny. Należy jednak pamiętać, że po 25 roku życia kolagenu zaczyna nam brakować, a po 30 roku życia tracimy ok. 15%. Degradacja kolagenu wynika z wielu chorób, stresu, działania promieni UV, wysiłku fizycznego, a przede wszystkim z procesu starzenia. Niszczenie kolagenu oraz problemy z jego odbudową są przyczyną zaburzeń ruchu, zeszywnienia stawów, bólów kręgosłupa, powstawania głębokich zmarszczek, cellulitu, wypadania włosów, utraty napięcia mięśni, osteoporozy, pogorszenia wzroku.



Przez wiele lat laboratoria na całym świecie poszukiwały formuły kolagenu, który byłby aktywny biologicznie, przedostawał się przez bariery ochronne naskórka i w efekcie odbudowywał kolagenowe rusztowania. Kolagen wieprzowy zawiódł, gdyż był martwy biologicznie. Udało się jednak polskim naukowcom i profesorom. Odkryli oni, że naturalny kolagen ze skóry łososia jest najbardziej zbliżony do kolagenu ludzkiego. Jest to 95% czystego kolagenu, który bardzo dobrze się wchłania, a także stymuluje nasz organizm do produkcji kolagenu ustrojowego.

Nasz naturalny kolagen ze skóry łososia jest uzyskiwany poprzez liofilizację, czyli proces zamrażania czystego kolagenu do minus 40° C w warunkach próżni i usuwania z niego wody. Zapewnia to najwyższą czystość, biologiczną trwałość składników odżywczych i aminokwasów w formie naturalnej, co także gwarantuje wysoką przyswajalność. Kolagen pozyskiwany ze skóry łososia jest szlachetniejszy od innych, a pod względem chemicznym i fizycznym ma lepszą wytrzymałość niż kolagen ssaków. Ryby przebywają w środowisku wodnym, wytrzymując siłę otaczającego je ciśnienia wody. Kolagen rybi jest w stanie wytrzymać nacisk do 500kg. Kolagen z łososia charakteryzuje się wysoką koncentracją kolagenu – od 95 do 98%. Nie zawiera barwników czy substancji zapachowych, a co najważniejsze stymuluje komórki do produkcji kolagenu ustrojowego.

Jest to kolagen w proszku i przez to działa efektywniej i bardziej kompleksowo.

Efekty stosowania kolagenu ze skóry łososia:

- głębokie nawilżanie i zwiększenie napięcia skóry
- spowolnienie procesu starzenia
- regeneracja i odmłodzenie skóry
- zapobieganie zmarszczkom i wygładzanie już istniejących
- przyspiesza gojenie się ran, odleżyn, stłuczeń, oparzeń, odmrożeń, złamań, zwichnięć, skręceń, uszkodzeń ścięgien i więzadeł
- redukuje rozstępy i cellulit
- pomaga w leczeniu osteoporozy i parodontoz
- regeneruje włosy i paznokcie
- normalizuje pracę układu pokarmowego
- wspomaga leczenie białka oka
- wspomaga leczenie stawów, bólów mięśni i kręgosłupa

W szczególności kierujemy naszą ofertę do osób po ciężkich wypadkach, gdzie wystąpiły złamania kości, uszkodzenia stawów i kręgosłupa. Badania wykazały, że okres leczenia i rehabilitacji przy tego typu kontuzjach został znacznie skrócony dzięki zastosowaniu kolagenu ze skóry łososia.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na naszą stronę:
www.kochamzdrowie.com

Możliwy jest również kontakt telefoniczny, pod numerami
888 880 1644, 773 949 9972.

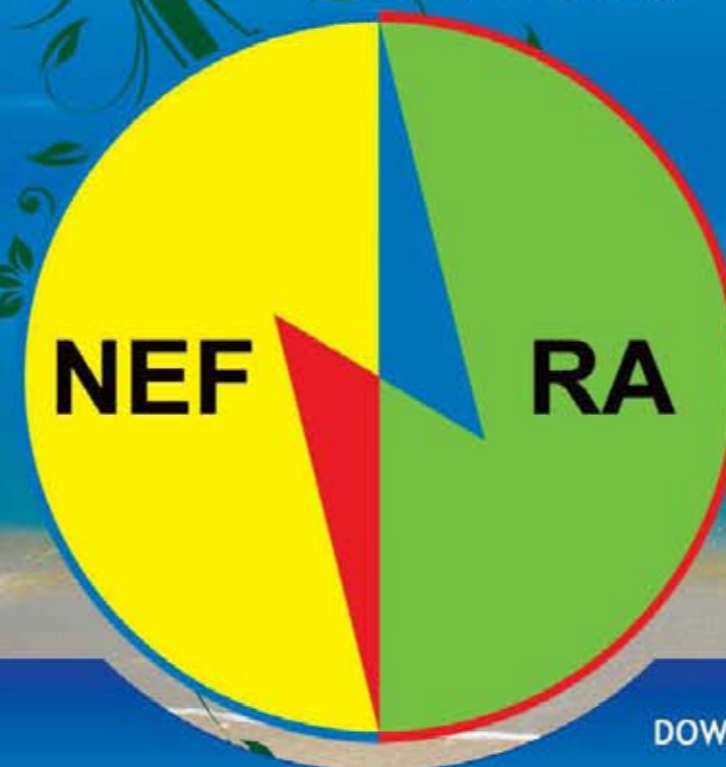
BIOENERGETYCZNY WYCIĄG ROŚLINNY
oczyszczający, odmładzający ciało i przedłużający życie!

NEF-RA®

NEF-RA to 100% naturalny preparat ziołowy.
Bardzo skuteczny w różnego rodzaju dolegliwościach.

Preparat NEF-RA nie leczy, lecz podnosi poziom energetyczny komórek, które dzięki temu są w stanie usunąć przyczyny wielu dolegliwości.

NEF-RA całkowicie regeneruje tarczę, pomaga w leczeniu cukrzycy, eliminuje bóle kończyn, bóle stawów, reumatyzm, artretyzm, przewlekłe migreny, regeneruje cały układ pokarmowy (wrzody, polipy, tłuszczaki, zgaga, ttp.), u kobiet pomaga na cysty, zapalenia jajników, bóle menstruacyjne, menopauzę, skuteczny podczas leczenia Alzheimer, Parkinsona, schorzeń nerwu kulszowego, oczyszcza układ krwionośny, nerki (kamienie nerkowe), reguluje problemy z nadciśnieniem, cholesterolem, bardzo pomocny przy różnego rodzaju stanach lękowych lub depresyjnych, zatrzymuje procesy starzenia, poprawia sprawność seksualną.



Bądźmy zawsze młodzi!

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ O PRODUKCIE NEF-RA

773-344-4600 • WWW.SHOPNEFRA.COM



Nie bądź biernym

STOWARZYSZENIE MANKO, NIEZALEŻNA ORGANIZACJA POZARZĄDOWA, WYDAWCA PRASY I ORGANIZATOR KAMPANII SPOŁECZNYCH, PODJĘŁO WŁAŚNIE WSPÓŁPRACĘ Z MAGAZYNEM „POLONIA”. STOWARZYSZENIE TO ORGANIZATOR TAKICH KAMPANII SPOŁECZNYCH, JAK: LOKALBEZPAPIEROSA.PL, NIE PAŁ PRZY DZIECKU, RYZYKOCHANIA, PRZETESTUJ SIĘ CZY PILNUJ DRINKA. KAMPANIE PORUSZAJĄ WAŻNE PROBLEMY SPOŁECZNE ZWIĄZANE Z BIERNYM PALENIEM, WIRUSEM HIV CZY TZW. „TABLETKĄ GWAŁTU”. MAJĄ NA CELU EDUKOWANIE I ZWIĘKSZANIE ŚWIADOMOŚCI ORAZ ASERTYWNOŚCI, SZCZEGÓLNIĘ WŚRÓD MŁODYCH LUDZI. JUŻ W NAJBLIŻSZYCH WYDANIACH MAGAZYNU BĘDĄ PAŃSTWO MOGLI PRZECZYTAĆ WIĘCEJ NA TEMAT WYMIENIONYCH KAMPANII I PORUSZANYCH PRZEZ NIE PROBLEMÓW SPOŁECZNYCH. W TYM WYDANIU PRAGNIEMY ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA PROBLEM BIERNEGO PALENIA, KTÓRY W SAMEJ POLSCE ZABIJA ROCZNIE 8 000 OSÓB.

Dlaczego LokalBezPapierosa.pl?

Dane opublikowane niedawno przez Światową Organizację Zdrowia jednoznacznie wskazują: tytoń jest jedynym legalnym narkotykiem, który zabija tak wielu swoich konsumentów. Co więcej, na skutek wszechobecności dymu papierosowego, zdrowie tracą również ci, którzy nie palą. Rocznie szacunkowo 600 tys. osób umiera z powodu skutków biernego palenia. Aby zapobiec rozprzestrzenianiu się tytoniowej epidemii trzeba podjąć zdecydowane działania. Wzrost świadomości społecznej na temat szkodliwości palenia, zwłaszcza biernego, to zadanie, które przyświecało działaniom krakowskiego Stowarzyszenia MANKO, organizatora ogólnopolskiej kampanii społecznej LokalBezPapierosa.pl.

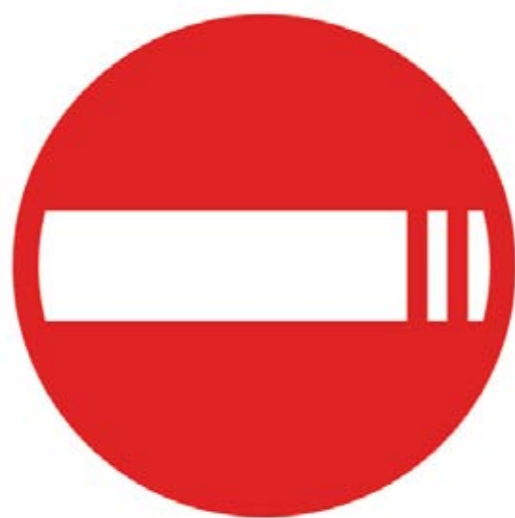
Zakaz palenia w miejscach publicznych stał się międzynarodowym standardem. Starania podjęte w ramach kampanii LokalBezPapierosa.pl sprawiły, że 15 listopada 2010 r. Polska stała się kolejnym na mapie świata krajem wolnym od dymu tytoniowego. Niestety, w wielu polskich pubach i restauracjach nadal można palić, ponieważ ustawa zakazująca palenia w miejscach publicznych dopuszcza możliwość wydzielania palarni i sal dla palących. Na szczęście nie oznacza to, że przyjeżdżający do Polski skazani są na wybór między wdychaniem dymu papierosowego a obiadem w domowych pieleszach. Wielu właścicieli lokali gastronomicznych i rozrywkowych zdecydowało się na wprowadzenie całkowitego zakazu palenia. Kampania społeczna LokalBezPapierosa.pl pomaga w znalezieniu miejsc, gdzie można zjeść obiad, wypić kawę czy piwo, bez narażania się na działanie unoszącego się w powietrzu dymu tytoniowego. Na stronie internetowej www.lokalbezpapierosa.pl dostępna jest interaktywna sieć 2000 lokali bez papierosa w całej Polsce. Dzięki nim odwiedzając ro-

MANKO

STOWARZYSZENIE

dzinne strony można w pełni rozkoszować się smacznym obiadem czy aromatyczną kawą, bez konieczności wdychania tytoniowego dymu.

Nowe prawo, wprowadzające zakaz palenia w miejscach publicznych, obowiązuje w Polsce stosunkowo krótko. Z tego względu potrzeba jeszcze wielu działań



LOKALBEZPAPIEROSA.PL

edukacyjnych, aby wzrosła świadomość społeczeństwa na temat szkodliwości palenia, zwłaszcza biernego. Pomocne jest świadectwo osób cieszących się autorytetem, które pozytywnie wypowiadają się na temat zmian w polskim prawie. Dlatego do wielu gwiazd, które do tej pory poparły kampanię, takich jak Kayah, Ewa Wachowicz czy Anna Wyszconi, dołączają kolejne znane osoby. Ostatnio działania kampanii poparł Maciej Orłoś – aktor, dziennikarz, prezenter telewizyjny. Jego poparcie jest szczególne, bo pokazuje, że nie tylko osoby niepalące popierają zakaz palenia w miejscach publicznych.

Równie ważny jak poparcie znanych osób jest przykład państw, w których zakaz palenia obowiązuje od dawna. Dlatego m.in. doświadczenie Stanów Zjednoczonych czy innych krajów to istotny argument, popierający wdrażanie w życie zakazu palenia oraz propagowanie mody na niepalenie.

A Polonię, odwiedzającą rodzime rejony, przekonujemy – Nie bądź biernym! Wybierz LokalBezPapierosa.pl.

Stowarzyszenie MANKO

TechniFab

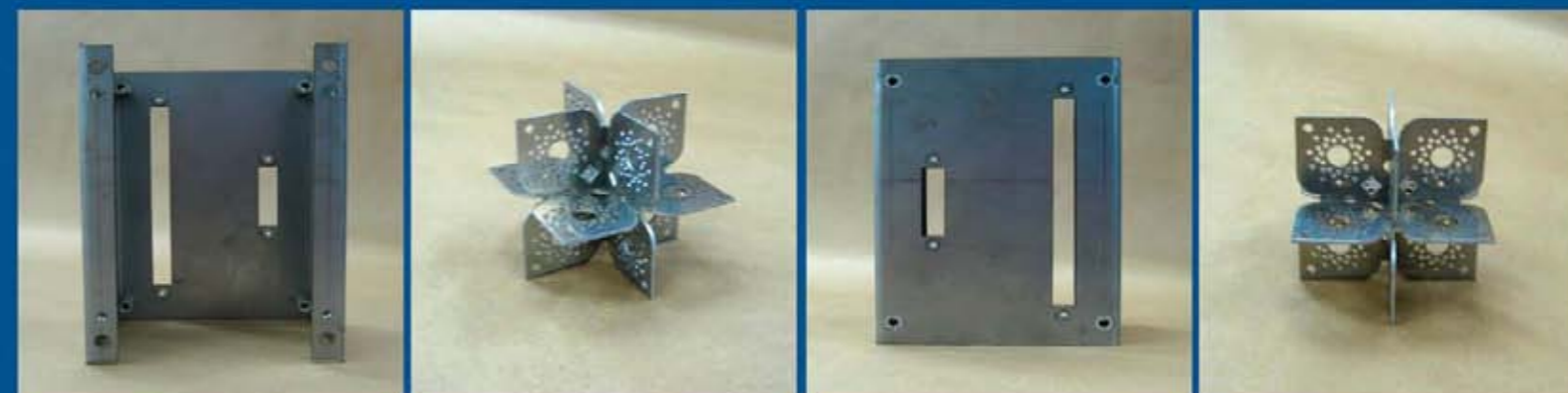
Precision Metal Fabricators

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH PRACOWNIKÓW. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYMISZYMI **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



TechniFab, Inc. E.5714 First Ave. Spokane, WA 99212
Phone (509) 534 1022 Fax (509) 534 1183
TechniFab.net Email sales@technifab.net



Bądź oszczędny i przyjazny środowisku

*Idealne rozwiązanie
dla biznesu!*

Dzięki linii urządzeń grzewczych
Omni firmy Econoheat zasilanych
zużytym olejem

zaoszczędzisz pieniądze i staniesz
się bardziej przyjazny środowisku!

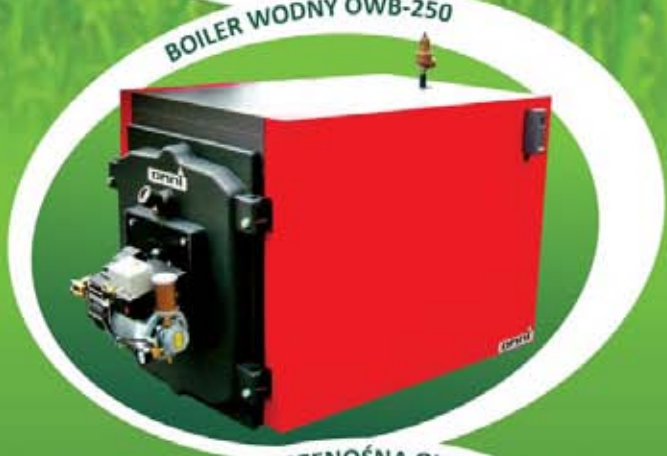


Wyeliminuj koszty
• SKŁADOWANIA I UTYLIZACJI
• OPAŁU

*Po prostu ciepło.
Za darmo.*

EconoHeat Inc.

URZĄDZENIA ZGODNE
Z REGULACJAMI EPA



(800) 255-1363 • econoheat.us